

Od Redakcji	3
<i>Elżbieta Osińska-Kassa</i>	
Kultura a państwo	
„Edukację młodych pokoleń w kontekście wartości kultury i tradycji polskiej wsi traktuję priorytetowo”.	
Rozmowa z Grzegorzem Pudą, Ministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi	4
Studia i materiały	
<i>Longin Kaczanowski</i>	
Nikt nie zostanie zapomniany. Wieś Michniów – Zagłada i Pamięć	7
<i>Robert Andrzej Dul, Elżbieta Piskorz-Branekova</i>	
Hafciarstwo z nadwiślańskiego Urzecza – dziedzictwo kulturowe regionu, miasta, kraju	20
<i>Magdalena Trzaska</i>	
Boże Ciało po spycimiersku	28
<i>Elżbieta Piskorz-Branekova</i>	
Koronka klockowa w Polsce i w Europie	34
Ludzie	
<i>Mamadou Diouf</i>	
„Dawnej koronki czar”. Rozmowa z Magdaleną Cięciwą, koronczarką z Sądecczyną	40
<i>Magdalena Trzaska</i>	
„Korzenie i skrzydła”.	
Rozmowa z Anielą Halczuk, miłośniczką i popularyzatorką tradycji Podlasia	47
<i>Agata Biłtas-Chwazik</i>	
„Muzeum wyrosło z pasji”.	
Rozmowa z założycielami Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górzej, LeAnn Dudką i Rafałem Dudką	53
<i>Grażyna Olszaniec</i>	
Nie oddam ziemi skąd nasz ród. Marcin Biedermann i jego działalność	59
Przemiany	
<i>Jacek Żukowski</i>	
Schroniskowe Koło Gospodyń Wiejskich	61
<i>Justyna Tworek-Hernik</i>	
Kłopoty w raju.	
Wystawa w pawilonie polskim podczas 17. Biennale Architektury w Wenecji	63
Twórczość	
<i>Sylvia Nehring</i>	
Zygmunt Wójtowicz – rzeźbiarz ludowy z Gorców	70
<i>Izabela Wolniak</i>	
Hanka Nowobielska – liryka refleksji, tęsknoty i piękna Podhala	76
<i>Marian Burek</i>	
„Poezja Taty wynikała z jego wiary...”	
Rozmowa z Jadwigą Polak z domu Poczek, córką poety Jana Pocka	80
Relacje z wydarzeń	
<i>Magdalena Trzaska</i>	
Konkurs recytatorski – w 50. rocznicę śmierci Jana Pocka	86

<i>Małgorzata Orlewicz</i> Z przeszłością w przyszłość. 46. Międzywojewódzki Sejmik Zespołów Teatralnych	88
<i>Jolanta Kurek, Magdalena Trzaska</i> Wesele Podkarpackie	93
<i>Elżbieta Osińska-Kassa</i> Sabantuj	94
<i>Elżbieta Osińska-Kassa</i> II Mazowiecko-Podlaski Piknik Kół Gospodyń Wiejskich. Ziemniaki w roli głównej	95
Działalność NIKiDW <i>Magdalena Trzaska</i> Scena Letnia	96
<i>Jacek Żukowski</i> Konkurs „Historia Kołem Gospodyń się toczy”	97
Wydarzenia i informacje kulturalne <i>Aleksandra Szymańska, Joanna Szymańska-Radziejewicz</i>	98
Nowości wydawnicze – nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej – Oddziału NIKiDW w Puławach <i>Agnieszka Bartuzi</i>	108
Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage <i>Grażyna Olszaniec</i> Coby wam się darzyło! Kazimierz Sikora, Życzenie w gwarze i kulturze wsi	110
<i>Marcin K. Schirmer</i> Rozwój spółdzielczości wiejskiej w powiecie grójeckim jako przykład współpracy środowisk wiejskiego i chłopskiego	116

Drogi Czytelniku!

Jeśli zainteresowało Cię nasze czasopismo zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat.

Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: redakcja@nikidw.edu.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

KULTURA WSI

Redaktor naczelna:

Elżbieta Osińska-Kassa

Sekretarz redakcji:

Agata Biłas-Chwazik

Korekta:

Ewa Pietrzak, Teresa Śliwa

Adres redakcji i wydawcy:

Narodowy Instytut Kultury
i Dziedzictwa Wsi
ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
Tel. 22 380 98 10, www.nikidw.edu.pl
redakcja@nikidw.edu.pl
facebook.com/KwartalnikKulturaWsi

Nakład: 1000 sztuk

Przygotowanie do druku, druk i oprawa:

Inter...Test,
96-500 Sochaczew, ul. Mieszka I-go/6
Tel. 46 862-96-57, www.it3.pl

Kolportaż:

Joanna Szymańska-Radziejewicz
kolportaz@nikidw.edu.pl

Szanowni Państwo,

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Kwartalnika. W tym numerze, podobnie jak w poprzednich, wiele miejsca zajmują wywiady. Kultura wsi, to przede wszystkim ludzie ją tworzący – ludzie utalentowani, ludzie walczący o zachowanie dorobku swoich przodków, ludzie wspierający się nawzajem. Chcemy oddać im głos, bo sami najlepiej potrafią opowiedzieć o swoich pasjach.

W tym wydaniu znajdują Państwo rozmowę m.in. ze znakomitą koronczarką, Magdaleną Cięciwą, która tworzy niezwykle koronki klockowe, a także dba o zachowanie tej tradycji, ucząc kolejne pokolenie koronczarek. O tradycji i organizacji wyjątkowo pięknych obchodów Bożego Ciała w Spycimierzu opowiada Maria Pełka, prezeska Parafialnego Stowarzyszenia „Spycimierskie Boże Ciało”. Polecamy także rozmowę z Anielą Halczuk, która całe życie poświęciła zbieraniu i popularyzacji dziedzictwa swojego regionu – Podlasia. Z kolei twórcy Muzeum w Czarnej Górnjej, opowiadają o tym, jak miłość do historii miejsca, w którym wyrosli, stała się ich pomysłem na życie.

Przybliżyliśmy również Państwu sylwetki artystów, pochodzących ze wsi albo - jak w wypadku poetki Hanki Nowobielskiej - tworzących w gwarze. Przedstawiony w materiale „Rzeźbiarz ludowy z Gorców” - Zygmunt Wójtowicz – również urodził się w mieście, ale wyniesione z domu rodzinnego silne przywiązanie do tradycji spowodowało, że związał swoją drogę twórczą ze sztuką ludową. Większość jego rzeźb wprowadza nas w niepowtarzalny świat Aniołów i Szopek Bożonarodzeniowych.

W numerze znajdują Państwo teksty, napisane przez etnografów, badaczy tradycji wsi, przybliżające historię koronki klockowej czy też mało znany region – Urzecze.

Niestety, historia wsi składa się także z wielu kart trudnych, a nawet tragicznych. W tym roku otwarto Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej w Michniowie, upamiętniające mieszkańców wsi, pomordowanych w czasie drugiej wojny światowej. Choć nie jest to temat łatwy, należy im się nasza pamięć.

W kulturze tradycyjnej przywiązywano ogromną wagę do składania sobie życzeń wierząc, że przyniosą one szczęście osobie, którą się nimi obdarzy. Związane to było z patriarchalnym modelem grzeczności, religijnością i elementami magicznymi. Piszemy o tym w artykule „Co by wam się darzyło”, zamieszczonym w dodatku naukowym.

Tegoroczne wakacje są szczególne, to czas odpoczynku po wyjątkowo trudnym roku pandemii. Na wiosnę otwarto instytucje kultury: muzea, teatry, sale ośrodków kultury, wróciły koncerty, festyny, targi i kiermasze. Podczas tych wakacji cieszyliśmy się wszystkim jakby bardziej niż kiedykolwiek. Pracownicy Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi mieli przyjemność organizowania, wspierania i uczestniczenia w niezwykle ciekawych i ważnych wydarzeniach kulturalnych w różnych miejscach Polski. Dlatego w naszym Kwartalniku pojawił się specjalny dział: Relacje z Wydarzeń. Mam nadzieję, że zachęci to Państwa do udziału w kolejnych Wydarzeniach, związanych z kulturą wsi, których zapowiedzi znajdują się w dalszej części numeru.

Życzę Państwu dobrej zabawy i odpoczynku z miłą lekturą!

Elżbieta Osińska-Kassa

„Edukację młodych pokoleń w kontekście wartości kultury i tradycji polskiej wsi traktuję priorytetowo”

Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Grzegorz Puda
rozmawiał z naszą Redakcją



Grzegorz Puda; fot. z archiwum Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi jest jedyną instytucją kultury, podległą Ministrowi Rolnictwa, do której głównych zadań należą: wspieranie tradycyjnej kultury ludowej i odrębności regionalnych, a także inicjowanie, prowadzenie oraz wspieranie projektów naukowo-badawczych, edukacyjnych i akcji społecznych, dotyczących kultury mieszkańców obszarów wiejskich i upowszechnianie ich wyników. Jakie działania Instytutu, według Pana, pomogą realizować te cele?

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi podejmuje wiele inicjatyw, promujących ogromny dorobek naszej wsi na licznych wydarzeniach, w których często uczestniczą Koła Gospodyń Wiejskich, twórcy ludowi i wielu rolników, zainteresowanych utrwalaniem lokalnych tradycji, w których zostali wychowani. Festyny, jarmarki, stoiska z żywnością regionalną przyciągają mieszkańców miast, którzy doceniają niepowtarzalne smaki i poznają nasze dziedzictwo kulinarne. Odbywają się także konkursy na tradycyjne przetwory i potrawy,

gdzie często uczestnicy korzystają z bardzo starych przepisów i receptur, przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Szeroką ofertę kierujemy za pośrednictwem Instytutu do młodzieży, kształcącej się w szkołach rolniczych. Dzięki realizowanym projektom powstają nowoczesne programy do nauki zawodu w branżach rolniczych i spożywczych. Łączymy tradycję z nowoczesnością.

Instytut realizuje bardzo ważną działalność, dzięki temu ocalimy od zapomnienia i przechowywamy dla przyszłych pokoleń wiedzę o wielu wybitnych postaciach, związanych z dziejami polskiej wsi, bohaterstwem jej mieszkańców, tradycjach, zabytkach architektury i sztuki ludowej.

Wszystkie te działania i sposoby ich realizacji mają na celu m.in. promocję naszej tradycyjnej i autentycznej twórczości ludowej. Teraz często pomijanej bądź, co gorsza, nieznannej. Czy widzi Pan kulturę ludową w tzw. mainstreamie? Czy uważa Pan, że skuteczne działania NIKiDW mogą przyczynić się do wzrostu zainteresowania kulturą ludową?

Przez wiele lat wieś była kojarzona z zacofaniem. Do dziś niektóre środowiska, zwłaszcza skrajnie lewicowe, progresywne, kreują bardzo negatywny obraz polskiej wsi, jej tradycji i kultury. Wkładamy wiele wysiłku, aby właśnie to, co było tak krytykowane przez wiele lat, dzisiaj stawało się coraz bardziej widoczne w modzie, kulturze, sztuce i muzyce. Robimy wiele, by zbudować w społeczeństwie powszechny szacunek dla wsi i jej dorobku kulturowego, który osobiście uznaję za nasze dobro narodowe. Chcemy powrotu do tradycji, autentyczności, do wszystkiego, co wiąże się z naszą tożsamością. Są już efekty naszych działań. Bardzo wielu młodych ludzi, mieszkańców wsi, rolników zaczyna interesować się swoim pochodzeniem, tworzą drzewa genealogiczne, szukają swoich korzeni. Mogę śmiało powiedzieć, że dzięki naszym działaniom wieś, przez lata lekceważona, powraca do serca Polski.

Nie ma silnej kultury ludowej, bez silnego środowiska czyli pewnej i stabilnej sytuacji twórców ludowych. Dziś wiemy, że środowisko autentycznych twórców liczy około 1 500 osób. Czy widzi Pan konieczność wspierania tej grupy artystów przez instytucje państwowe? Jeśli tak, to jak, według Pana, powinna wyglądać rola NIKiDW? Czy raczej jest Pan zwolennikiem wolnorynkowego podejścia do pracy artysty ludowego?

Kultura ludowa jest fenomenem, zasługującym na bardzo poważne traktowanie, jako że stanowi jeden z najważniejszych filarów naszej tożsamości narodowej. Wspieranie i państwowy mecenat są zupełnie oczywiste, zwłaszcza w kontekście jednoczącej się Europy. Chcąc, jako państwo, zachować suwerenność i jedność w Narodzie, musimy promować i utrzymywać wśród młodych ludzi wartość, jaką jest etos pracy, przewiązanie do ziemi, więzi rodzinne, których symbolem, moim zdaniem, są rodziny rolników. Dlatego też tak ważne jest stawianie na cele, związane z zachowaniem i ciągłością trwania gospodarstwa. To wszystko ma swoje odzwierciedlenie w sztuce ludowej. Artyści ludowi poprzez swoją twórczość przenoszą nas w jeszcze inny wymiar wsi – bardziej duchowy, z całym jego bogactwem tajemnic, sposobem postrzegania świata, zbudowany na wiekach tradycji i doświadczeń. Instytut poprzez działalność wydawniczą i jako organizator licznych wydarzeń, promujących sztukę ludową, umożliwia jej twórcom dotarcie do odbiorców, zainteresowanych nie tylko poznawaniem, ale także nabywaniem ich dzieł. Mecenat jest realizowany także przez finansowanie działalności skansenów, muzeów etnograficznych, projektów i opracowań naukowych, wydawnictw, poświęconych kulturze ludowej i wielu innych działań. W ten sposób wzmacniamy nasze korzenie dla przyszłości Ojczyzny i kolejnych pokoleń.

Przyszłość polskiej wsi w dużej mierze zależy od młodych ludzi, podobnie – przyszłość kultury ludowej. Czy powinniśmy działać wśród



Zespół Ksinzoki wystąpił na Scenie Letniej NIKiDW. W środku Dyrektor NIKiDW – Katarzyna Saks, po prawej, Redaktor Naczelna Kwartalnika Kultura Wsi – Elżbieta Osińska-Kassa; fot. Rafał Karpiński

młodych na rzecz zachęcania ich do prowadzenia działalności artystycznej? Czy raczej skupić się na edukacji nieformalnej licząc, że sami odkryją w sobie „artystyczną duszę”?

Z pewnością mamy tutaj jeszcze wiele do zrobienia. Młodzi powinni mieć częściej możliwość spotkania z twórcami ludowymi i kulturą ludową. Jeśli zachowamy tradycję, przetrwają gospodarstwa rodzinne, wraz z nimi przetrwa kultura i sztuka ludowa.

Edukację młodych pokoleń w kontekście wartości kultury i tradycji polskiej wsi traktuję priorytetowo.

Więź to nie tylko miejsce pracy czy zamieszkania, ale coraz popularniejszy kierunek w turystyce. Tymczasem, choćby konkurs NIKiDW „Wakacje na wsi#odkrywam” pokazał,

że mieszkańcy wsi nie zawsze są świadomi walorów turystycznych swoich regionów i nie do końca wiedzą, jak je wykorzystać. Czy według Pana lokalna kultura, tradycja i historia mogą stać się atrakcyjnym „produktem” turystycznym?

Taki produkt turystyczny już funkcjonuje. Wystarczy odwiedzić, zwłaszcza w czasie urlopowym, skanseny, muzea, gospodarstwa edukacyjne i liczne inicjatywy lokalne. Promocja szlaków kulinarnych przynosi coraz lepsze efekty i staje się alternatywą dla turystyki zagranicznej. Oczywiście, to dopiero początek zmian w traktowaniu i docenianiu walorów polskiej wsi i jej zasobów.

Nikt nie zostanie zapomniany. Wieś Michniów – Zagłada i Pamięć



Michniowska rodzina na przedwojennej fotografii

Michniów stał się symbolem męczeństwa polskich wsi w latach wojny i okupacji. W lipcowych dniach 2021 roku, siedemdziesiąt osiem lat po tamtych tragicznych i dla kolejnych pokoleń michniowian bolesnych wydarzeniach, siedemdziesiąt sześć lat po zakończeniu wojny, otwarte zostało w Michniowie Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich.

Powszechne jest mniemanie o Niemcach jako o narodzie poetów i filozofów. Lata wojny i okupacji pokazały inny, mniej znany obraz Niemca, który w każdej sytuacji działa w majestacie prawa. Nawet mordowanie ludności cywilnej podbitych krajów zostało ujęte w paragrafy. W warunkach polskich prawo to widoczne było m.in. przy okazji walki z partyzantami. W rozkazie wydanym

28 lipca 1941 roku Himmler polecił rozstrzeliwać wszystkich mężczyzn podejrzanych o popieranie partyzantów, a kobiety i dzieci odtransportować. „Wsie spalić aż do gołej ziemi – wsie i osiedla powinny być siecią punktów oparcia, których mieszkańcy sami z siebie zabijają każdego partyzanta i marudera. W przeciwnym razie wsie takie w ogóle powinny przestać istnieć”.

Taki los właśnie, jak rozkazem życzył sobie Heinrich Himmler (pierwsza po Hitlerze osoba w III Rzeszy) spotkał wieś Michniów, w ziemi świętokrzyskiej, w powiecie skarżyskim położoną Sercem, świętością, SACRUM Michniowa jest potężna mogiła znajdująca się niemal w środku wiejskich zabudowań. Pod górującym nad mogiłą krzyżem widnieje wykuty w tumlińskim piaskowcu napis: „Grób zbiorowy szczątek niewinnie wymordowanych i żywcem spalonych przez Niemców w dniach 12-13 lipca 1943 roku w Michniowie”. Wszak warto zauważyć, że w wymierzaniu sprawiedliwości świętokrzyskiej wiosce „prawo” Himmlera nie tylko złamano, ale też nadgorliwie przekroczono. Kobiety i dzieci nie zostały „odtransportowane”, zapewne do obozów koncentracyjnych, ale stanowiły blisko połowę ofiar dwudniowej pacyfikacji. Michniów stał się symbolem męczeństwa polskich wsi w latach wojny i okupacji.

W lipcowych dniach 2021 roku, siedemdziesiąt osiem lat po tamtych tragicznych i dla kolejnych pokoleń michniowian bolesnych wydarzeniach, siedemdziesiąt sześć lat po zakończeniu wojny, otwarte zostało w Michniowie **Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich**. Los Michniowa był udziałem ponad 800 polskich wsi. Mauzoleum powstało w Michniowie nie tylko dlatego, że wieś położona jest w centrum kraju. Przyczyną zasadniczą było to, iż w michniowskiej zbrodni, dokonanej z potwornym wyrachowaniem i z niezwykajnie zimną krwią, skupiły się wszelkie przejawy hitlerowskiego bestialstwa i okrucieństwa: rozstrzeliwanie oraz palenie żywcem ofiar, mordowanie dzieci w kołyskach, a także zgrzybiałych starców, grabież mienia i deportacje do obozów koncentracyjnych oraz całkowita zagłada wsi. Przed wieczorem, dnia 13 lipca 1943 roku, wieś Michniów w ziemi świętokrzyskiej po prostu przestała istnieć.

Dość często spotyka się pogląd, iż pacyfikacje wsi rozpoczęły się wiosną 1940 roku w czasie zakrojonej na dużą skalę akcji niemieckiej policji, wymierzonej w Oddział Wydzielony



*Michniowska rodzina
na przedwojennej fotografii*

Wojska Polskiego majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. To pogląd mylny i przeczący faktom – zbrodniom popełnionym na ludności wiejskiej we wrześniu 1939 roku. „Rycerscy” żołnierze Wehrmachtu nie tylko bili się z polskimi oddziałami, ale jakże często, „bez żadnej konieczności wojskowej”, zamieniali w ruiny i zgliszcza wsie leżące na szlakach swoich przemarszów, rozstrzeliwali ich mieszkańców. Tylko na Kielecczyźnie hitlerowcy dokonali ponad stu trzydziestu aktów zbrodni, w większości na ludności wiejskiej, ale również na jeńcach wojennych. Wręcz spektakularny charakter miał mord trzystu jeńców w okolicach Iłży. Odarci z mundurów oraz upozorowani na partyzantów zostali wybiti bez najmniejszych skrupułów



Michniów płonie

w lesie Dąbrowa Struga. To fakt dość powszechnie znany, obecny w literaturze okupacyjnej. Niestety, ani nazwy wielu dziesiątek spacyfikowanych wsi, ani nazwiska ich pomordowanych mieszkańców nie miały szczęścia trafić na łamy publikacji. Wrzesień 1939 r. jest postrzegany prawie wyłącznie przez walkę regularnych oddziałów armii. Na przystawionych palcach jednej ręki można policzyć publikacje, w których upomniano się o los ludności cywilnej.

Bestialski mord 6 września 1939 r. popełnili żołnierze Wehrmachtu na mieszkańcach wsi Komorów i Krasna położonych w ziemi koneckiej. Po zajęciu Kielc 5 września, następnego dnia pododdziały 2 Dywizji Lekkiej Wehrmachtu ruszyły na dalszy podbój Polski. W okolicach Krasnej opór niemieckiej nawale stawiali żołnierze z 7 Pułku Piechoty Legionowej oraz 3 Pułku Artylerii Lekkiej. Bój był zażarty. Krasna dwukrotnie przechodziła z rąk do rąk. Wszak niemieccy żołnierze nie tylko walczyli z polskim obrońcami ojczyzny, ale w odwecie mordowali mieszkańców Krasnej i sąsiedniego Komorowa. W ogniu stawały domostwa oraz piwnice, w których szukano schronienia. Ukrywających się obrzucano wiązkami granatów. Domy, które nie spłonęły w czasie walk podpalano strzałami z raketnic. W odwetowym mordzie zginęło dwadzieścia siedem osób, w tym sześć kobiet i siedmioro dzieci w wieku od sześciu miesię-

cy do piętnastu lat. Przy drodze na Mniów zastrzelono trzech, wziętych do niewoli polskich żołnierzy. W tym samym czasie na północnych krańcach województwa, w Cecylówce, Niemieccy żołnierze spalili w stodole sześćdziesięciu mężczyzn.

Według niekompletnego spisu, w okresie wojny obronnej Polski w 1939 roku, niemieckie siły zbrojne, jednostki Wehrmachtu, oddziały pomocnicze policji i samoloty Luftwaffe spaliły czterysta trzydzieści cztery wsie. Palenie w większości przypadków było połączone z mordowaniem mieszkańców tych wiosek, często po zakończeniu walk. Wsie niszczone bez tzw. konieczności wojskowej. Egzekucje, w klasycznym rozumieniu tego słowa, stanowiły znikomy procent popełnianych zbrodni. Na ogół były to pospolite mordy, jak wskazują wspomniane wydarzenia w Komorowie i Krasnej. A jeżeli nie zbrodnicze czyny, to wkraczaniu Niemców towarzyszyły akty wandalizmu, niszczenia dobytku mieszkańców wsi. W zapadłym świętokrzyskim Michniowie Niemieccy żołnierze zdewastowali budynek miejscowej szkoły. To były, przypomnijmy raz jeszcze, pierwsze dni września, pierwsze dni nowego roku szkolnego...

1 października 1939 roku, a więc pięć dni po utworzeniu Generalnej Guberni (GG), gubernator Hans Frank wydał sławetne „Rozporząd-

dzenie celem zwalczania czynów gwałtu w GG”. Zostało ono tak przemyślnie skonstruowane, że właściwie każde zachowanie mieszkańca podbitego kraju – niewygodne dla okupanta mogło być poczytane za zbrodnię.

„Kto dopuszcza się czynu gwałtu przeciwko Rzeszy niemieckiej, lub niemieckiej władzy zwierzchniej, wykonywanej w GG, podlega karze śmierci. Kto dopuszcza się czynu gwałtu przeciw Niemcowi z powodu jego przynależności do narodu niemieckiego, podlega karze śmierci”.

Już w swym założeniu ten przepis okupacyjnego prawa był nader rozciągły, jak przysłowiowa guma w dziecięcych zabawach. Na podstawie rozporządzenia władze niemieckie wprowadziły policyjne sądy doraźne, które orzekały tylko karę śmierci, bez obowiązku udowodnienia oskarżonemu winy i bez jego niezbywalnego prawa do obrony. Jednocześnie wspomniane rozporządzenie było poniekąd przyzwoleniem na stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej, bardzo często z pominięciem ustanowionych przez siebie sądów. W czasie setek akcji pacyfikacyjnych żaden dowódca niemiecki nie myślał o przeprowadzeniu rozprawy sądowej. A gdyby nawet, to jak miały stanąć przed obliczem niemieckiej Temidy dzieci mordowane w kotłaskach... Każdy powód był dobry do stosowania zbiorowego odwetu: współdziałanie z konspiracją, partyzantką, ukrywanie Żydów, pomoc niesiona zbiegłym jeńcom radzieckim. Ale jakże często brak jest wskazania przyczyn wielu akcji pacyfikacyjnych. Ślepy, często brutalny odwet niejednokrotnie miał cechy terroru prewencyjnego. Jego celem było sparaliżowanie, zastraszenie mieszkańców wsi, wprost wymuszenie rezygnacji ze wspierania działań konspiracyjno-partyzanckich oraz okazywania odruchów ludzkich wobec uciekinierów z gett czy obozów jenieckich. Celem nadrzędnym było złamanie moralności Polaków i ich fizyczne niszczenie.

Tym właśnie, brutalnym odwetem oraz terrorem prewencyjnym, kierowały się władze policyjne GG, zarządzając wielką akcją pacy-



Krajobraz po zagładzie



Fotografia dziewczynki z laleczką odnaleziona w popiołach. Dziewczynka miała przyjechać z Radomia do babci na wakacje



Ofiary pacyfikacji: matka i córka, Felicja Grabińska l. 43 i Matylda Grabińska l. 21



Organizatorzy i mózgi akcji pacyfikacyjnej: Karl Essig szef kieleckiego gestapo, Gerulf Mayer - komendant żandarmerii w Kielcach

fikacyjną pod pretekstem walki z oddziałem majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Po wrześniowych walkach major Dobrzański nie zdjął munduru. Zorganizował doborowy oddział i w lasach świętokrzyskich oraz nadpilickich z nadzieją oczekiwał na wiosnę (w 1940 roku) ofensywę aliantów. Zawiódł się srodze, jak tysiące Polaków, którzy wierzyli, że Francja i Wielka Brytania podejmą walkę z hitlerowskimi Niemcami, z którymi przecież były w stanie wojny. Major „Hubal” nie dożył sromotnej klęski Francuzów. Walczył i poległ.

Gdy tylko zelały mrozy, wyjątkowe zimą na przełomie lat 1939 i 1940, niemieckie władze zarządziły wielką akcję likwidacji oddziału „Hubala”, połączoną z odwetem skierowanym

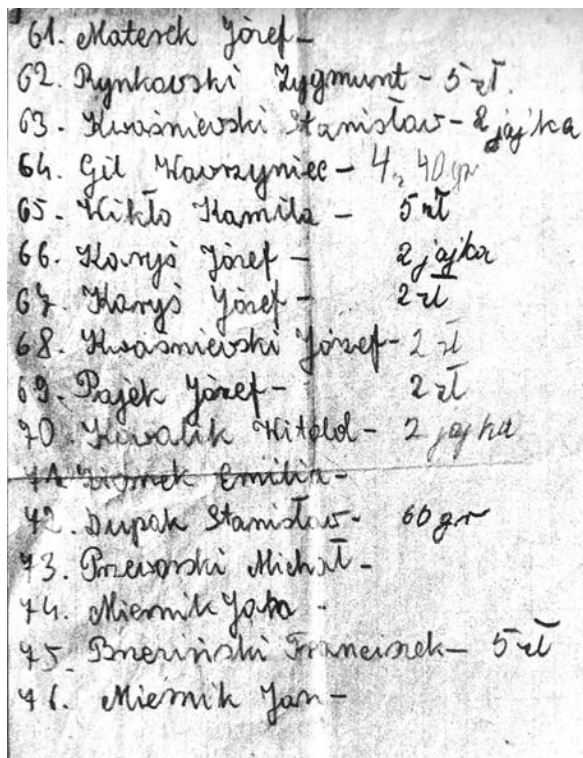
przeciw ludności, która wspierała, a nawet jedynie sympatyzowała z hubalczykami. Przeciw garstce – w największej liczbie trzystu – bojowników, Niemcy rzucili kilka tysięcy sił policyjnych, wspieranych przez Wehrmacht. Akcją kierowali: wyższy dowódca SS i policji w GG oraz dowódca SS i policji w dystrykcie radomskim. Obława i walka z hubalczykami trwała od 30 marca do 11 kwietnia 1940 roku. Hubalczyki zostali pokonani, ale nie zwyciężeni. Ci, co przeżyli niemiecką obławę – przeszli do konspiracji.

Jednym torem toczyła się i walka zbrojna i rozprawa z ludnością cywilną. Akcje represyj-

ne objęły trzydzieści jeden wsi położonych na pograniczu powiatów kieleckiego, koneckiego, a także opoczyńskiego. Zginęło siedemset trzynaście osób, w tym sześćset osiemdziesiąt siedem rozstrzelano, dwadzieścia cztery stały się ofiarami obozów koncentracyjnych, dwie zmarły na skutek tortur. Największa tragedia dotknęła wieś Skłoby, w której zamordowano dwieście sześćdziesiąt pięć osób. To była największa pacyfikacja na Kielecczyźnie. Prawie doszczętnie zostały spalone właśnie Skłoby, a także Szałas Stary, Gałki, Hucisko i Królewiec. Złożona u progu okupacji ta bezprzykładna ofiara mieszkańców wsi kieleckich, świętokrzyskich, opoczyńskich, jak dotąd nie znalazła należnego jej miejsca w literaturze historycznej. W opracowaniach o działalności majora Hubala jest ona, jakby wstydliwie, marginalizowana.

Kulminacja hitlerowskiego terroru na Kielecczyźnie, szczególnie skierowana przeciw mieszkańcom wsi, nastąpiła w 1943 roku. Nie oznacza to oczywiście, że we wcześniejszych latach na ziemiach położonych w widłach Wisły i Pilicy panował błogi spokój. Wczesną wiosną 1942 roku akcje terrorystyczne dotknęły mieszkańców wsi położonych w powiatach zwoleńskim i kozienickim. W Karolinie i okolicznych wioskach zamordowano pięćdziesiąt cztery osoby. W Wólce Milanowskiej i Słupi Nowej, w samym sercu Gór Świętokrzyskich, Niemcy dokonali pierwszych, pokazowych egzekucji. Ginęli mieszkańcy wsi za pomoc udzielaną Żydom. W Ciepeliowie Starym i Rekówce zginęło ponad trzydzieści osób, z których niemal połowa została spalona żywcem.

W 1943 roku swoistym preludem zbrodniczych akcji, których apogeum stała się zagłada Michniowa, były pacyfikacje wiosek w ziemi koneckiej: Wielkiej Wsi, Lutej, Lewoszoza, Szóstaków oraz Sobienia i Skroniny. Szczególnie złowrogą kartę zapisał 62 pluton zmotoryzowany żandarmerii dowodzony przez Alberta Schustera, który od marca do lipca 1943 roku wprost terroryzował mieszkańców wiosek regionu Łysogór. Ta zbrodnicza jednostka zastrze-



Fragment listy datków ofiarnych zbieranych tuż po wojnie na pomnik pomordowanych

liła co najmniej pięćset osób w pacyfikowanych miejscowościach oraz w miejscach straceń, w Słupi Nowej i Świętej Katarzynie.

Zanim zaczął płonąć Michniów, zarzewie zbrodni objęło Strużki, Skatkę Polską, Gębice, Rzuchowiec, Bór Kunowski, oraz Wzdół Rządowy, położony niemal za michniowskimi opłotkami. Nawet w najczarniejszych snach mieszkańcy Michniowa nie przypuszczali, że z dnia na dzień, a wnet z godziny na godzinę nad ich życiem zaciska się nieubłagalny pierścień śmierci. Dramat Wzdółu, a ściślej jego przyśiółku Wzdółu Wiacka rozegrał się w niedzielę 11 kwietnia 1943 roku a więc na trzy miesiące przed zagładą Michniowa. Akcja pacyfikacyjna była klasycznym odwetem okupanta za pomoc udzielaną przez mieszkańców wsi partyzantom. We Wzdole wspierano oddział Gwardii Ludowej (GL) Ignacego Robba „Narbutta”. W imię odpowiedzialności zbiorowej zamordowano

dwudziestu trzech mieszkańców Wzdolu. Pogrzeb ofiar, który odbył się 14 kwietnia (trzy dni po pacyfikacji), stał się prawdziwie patriotyczną manifestacją mieszkańców wioski. Miejscowy proboszcz, ks. Antoni Dygas, zapisał w kronice parafialnej, iż odśpiewana nad mogiłami „Rota” Marii Konopnickiej zastąpiła przemówienia.

Michniów

Michniów położony jest w suchedniowskiej gminie, przy drodze biegnącej z Suchedniowa na Bodzentyn. Współcześni mieszkańcy wsi są dumni z patriotycznej postawy swoich przodków. W żadnym regionie naszego kraju nie ma tak żywej tradycji powstania styczniowego, jak

na ziemi świętokrzyskiej. W tej tradycji ma również swoje miejsce Michniów. Osiemdziesiąt lat po powstaniu styczniowym historia zatoczyła niewidzialne koło zdarzeń, przepojonych patriotyczną postawą michniowian.

Wioska stała się ostoją partyzanckiego Zgrupowania Jana Piwnika „Ponurego”, które zostało uformowane w uroczysku Wykus, położonym w lasach siekierczyńskich, w odległości kilkunastu kilometrów od Michniowa. Działalność konspiracyjnych skrzynek kontaktowych, w zagrodach Krogulców, Materków i Bielów, częsta obecność cichociemnych, oprócz „Ponurego”, także „Robota” (Waldemar Szwiec), „Nurta” (Eugeniusz Kaszyński), „Ugora” (Antoni Ja-



Mogiła. Serce i Sacrum Michniowa

strzębski), nie uszły uwadze policyjnych władz niemieckich. Wieś była systematycznie „rozpracowywana” przez najróżniejszych agentów, z których wątpliwą sławę zyskał Jerzy Wojnowski „Motor”. W kieleckim gestapo tworzone były listy michniowian podejrzanych o współpracę z partyzantką.

W nocy z 2 na 3 lipca 1943 roku Zgrupowanie „Ponurego” zaplanowało akcję na pociągi relacji Warszawa – Kraków, pomiędzy Suchedniowem a Łączną, a więc blisko Michniowa. Zakładano zatrzymanie dwóch pociągów oraz wyłuskanie z nich ewentualnie jadących gestapowców i żandarmów. Zatrzymano pociąg z Warszawy, lecz – jak pisze strzelec „Staszek” (Stanisław Wolff), kronikarz oddziału – „nasz cel nie został osiągnięty, nie zmuszono Niemców do opuszczenia wagonów, nie udało się też zdobyć pieniędzy, jedynie karabin i granat”. Drugi pociąg, na który czyhali partyzanci, niespodzianie wpadł na stojące wagony pociągu towarowego. Strzelanina, bez nadziei planowanego wyciągnięcia niemieckich policjantów z wagonów, olbrzymi huk przy zderzeniu składów, przesądziły o wycofaniu się partyzantów na Wykus.

Czy akcja na pociąg z 2 na 3 lipca 1943 roku przypieczętowała zagładę wsi, była „wyrokiem” wydanym na Michniów? Z dokumentów wynika, że decyzję o rozprawie z Michniowem i mieszkańcami wsi policyjne władze dystryktu radomskiego podjęły 8 lipca 1943 r., w oparciu o materiały gromadzone przez placówkę gestapo w Kielcach. Trzy dni później, w niedzielę 11 lipca 1943 r., michniowska historia rozegrała się na dwóch planach. Pierwszy na Wykusie. Młodzi partyzanci, w tym będący w szeregach Zgrupowania michniowianie, złożyli uroczystą przysięgę żołnierską. Nastrój był podniosły i bardzo radosny. I plan drugi: Michniów, odległy od Wykusu o kilkanaście kilometrów. Około południa na skraju wsi zatrzymało się kilka samochodów. Wysiedli z nich elegancko ubrani oficerowie niemieckiej policji. Na maskach samochodów rozkładali mapy, dyskutowali, lustrowali wieś. Nikt nie zwracał na nich



Pieta Michniowska, pomnik Wacława Staweckiego; zdjęcie ze zbiorów autora, fot. Paweł Pierściński

specjalnej uwagi, przecież to była okupacja. Tę niedzielną wizytę przypomnieli ocaleni świadkowie, gdy Michniów właściwie był już wspomnieniem, nie gwarą wsią sprzed paru dni, a rumowiskiem gruzów i popiołów.

Nocą, gdy wszyscy byli pogrążeni we śnie, liczne oddziały policji i żandarmerii niemieckiej zbliżyły się do Michniowa. Niemcy skradali się milczeniu, ściśle, podwójnym pierścieniem posterunków otaczali wieś. Obstawiali leśne ścieżki i polne drogi z zamiarem nie wypuszczenia z obławy choćby jednej istoty żywej. Dniało, wcześniej wstało lipcowe słońce. Uzbrojeni Niemcy wtargnęli do zabudowań wsi. Z krzykiem i wrzaskiem wypędzano z domów michniowian. Wnet padły pierwsze, zabójcze strzały. Pozostanie zagadką, dlaczego pierwsi zginęli bracia Antoni i Jan Gołębiowscy, znani jako sympatycy GL, zapewne już wówczas nie istniejącego oddziału partyzanckiego „Narbut-

ta”? Czyżby w ten sposób Niemcy chcieli okazać swoją wyjątkową wrogość wobec ludzi w jakimś sensie ideowo bliskich ich śmiertelnemu wrogowi – Rosji Sowieckiej? Wnet w pobliżu budynku szkoły zgromadzono siedemnastu mężczyzn, których bez żadnych ceregieli, pytań, wyjaśnień, po prostu zastrzelono. Innych, bijąc karabinowymi kolbami, ładowano do podstawionych ciężarówek i podwożono pod wrota wcześniej wybranych, drewnianych stodół. Murowanych jeszcze nie było. Pierwszą grupę mężczyzn zamknięto w stodole Wątrobińskiego, która obrzucona granatami natychmiast zamieniła się w płonącą żagiew. Nigdy się nie dowiemy, ilu zamkniętych w niej ludzi spłonęło żywcem. Kolejne grupy michniowian ginęły w męczarniach, zapędzone do stodół Grabińskiego, Gila i Dulęby. Gdy zamykani w stodole Gila mężczyźni zaczęli stawiać opór, ratować życie, żandarmi zarzylowali między sobą ręce i siłą wepchnęli ich do środka. Wszyscy zginęli w płomieniach.

Do stodół prowadzono również mężczyzn zatrzymanych wcześniej na skraju lasu. Łącznie w płonących budynkach zginęły siedemdziesiąt trzy osoby. Żandarmi wrzucili również do ognia i spalili zwłoki siedemnastu ofiar zastrzelonych w pobliżu zabudowań szkoły.

Z bezwzględną zaciekłością Niemcy przeszukiwali zagrody Teofila i Władysława Materków. Widać mieli „mocne” dowody ich działalności oraz współpracy z konspiracją i zgrupowaniem partyzanckim. Niewątpliwie szukali śladów patriotycznej „roboty” Materków. W czasie przeszukiwań zagrody Władysława Materka żandarmi zakłuli bagnetami jego żonę Jadwigę. Natomiast w zabudowaniach Teofila Materka dokonali mordu na rodzinie gajowego Władysława Wikły. Zapewne Wikło, znający okoliczne świętokrzyskie lasy jak przysłowiową własną kieszeń, był przewodnikiem partyzanckich marszów. Niewątpliwie był o tym jakiś, nawet mały ślad w niemieckiej dokumentacji, gromadzonej przed akcją pacyfikacyjną. To wystarczyło, by dokonać mordu na bezbronnej kobiecie i jej dzieciach. Zbrodnia wyjątkowo

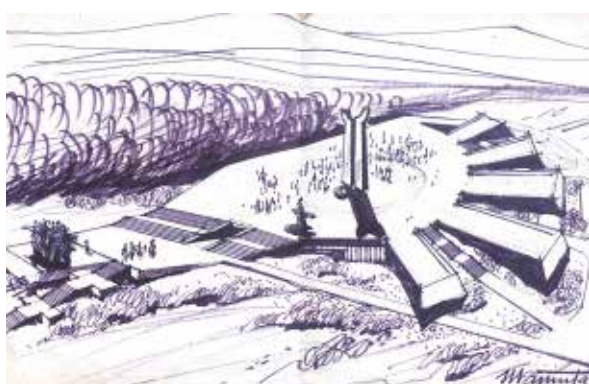


„Płonący krąg” – Jerzego Fronczyka
oraz Gustawa Hadyny

perfidna i okrutna. W pierwszej kolejności ginęły dzieci, a na koniec patrząca na ich śmierć matka. Kolejno ginęli: 16-letni Roman, 14-letnia Zofia, 11-letnia Halina, 8-letnia Maria i 5-letni Józef. Oszalała z bólu Stanisławę Wikło Niemcy zastrzelili ostatnią. Przed podpaleniem zagrody Teofila Materka, wrzucono do niej ciała braci Gołębiowskich zabitych na początku akcji pacyfikacyjnej.

Wyrafinowani mordercy, a zarazem „amatorzy” cudzego mienia. Z domów michniowian Niemcy rabowali wszystko, co mogło im być przydatne lub przypadło do gustu. Grabili lepszą odzież, pierzyny, poduszki, a nawet kwiaty doniczkowe. Szczególnym zainteresowaniem i „wzięciem” cieszyły się tradycyjne, świętokrzyskie zapaski noszone przez michniowskie dziewczyny i kobiety. Z zagród wypędzano żywy inwentarz. Zrabowany dobytek michniowian został samochodami przewieziony do siedzib żandarmerii i policji w Kielcach.

12 lipca 1943 roku hitlerowcy zamordowali w Michniowie sto trzy osoby, w tym dziewięćdziesięciu sześciu mężczyzn, dwie kobiety i pięćdziesięciu sześciu dzieci w wieku od pięciu do szesnastu lat. Męczeńską śmierć w płomieniach niemieccy policjanci zgotowali siedemdziesięciu trzem mężczyznom, dwudziestu trzech zginęło od karabinowych kul. Dziewięć osób Niemcy aresztowali, „zabrali” ze sobą i osadzili w kie-



Projekt Mariana Pamuły

leckim więzieniu, skąd, poza jedną, osoby te zostały wywiezione do obozów koncentracyjnych. Zwolniony został 15-letni Władysław Krogulec, wykupiony z rąk niemieckich przez konspirację. Jego najstarszy brat, Stanisław Krogulec był żołnierzem Zgrupowania AK „Ponurego”. Na jego prośbę „Ponury” przeznaczył 20 tys. na wykupienie brata z więzienia. Tego dnia aresztowano również osiemnaście dziewcząt, które zesłano na roboty przymusowe do Rzeszy.

Przerażający dla ocalałych był rozmiar zbrodni dokonanych w Michniowie 12 lipca. We wsi rozgrywały się sceny iście dantejskie. Zgroza, płacz, rozpacz, swąd spalonych ciał. Żywi, przesypując tłące się jeszcze popioły, szukali kości najbliższych. Wiatr niósł mdły zapach palonych ludzkich ciał w okolice Łącznej. Przerażeni ludzie stali na wiejskich drogach i spoglądali w stronę Michniowa, skąd dochodziło złowrogie świadectwo zbrodni. Nikt nie przypuszczał, bo niby dlaczego, że już dzień następny przyniesie całkowitą zagładę wioski, że Michniów po prostu przestanie istnieć.

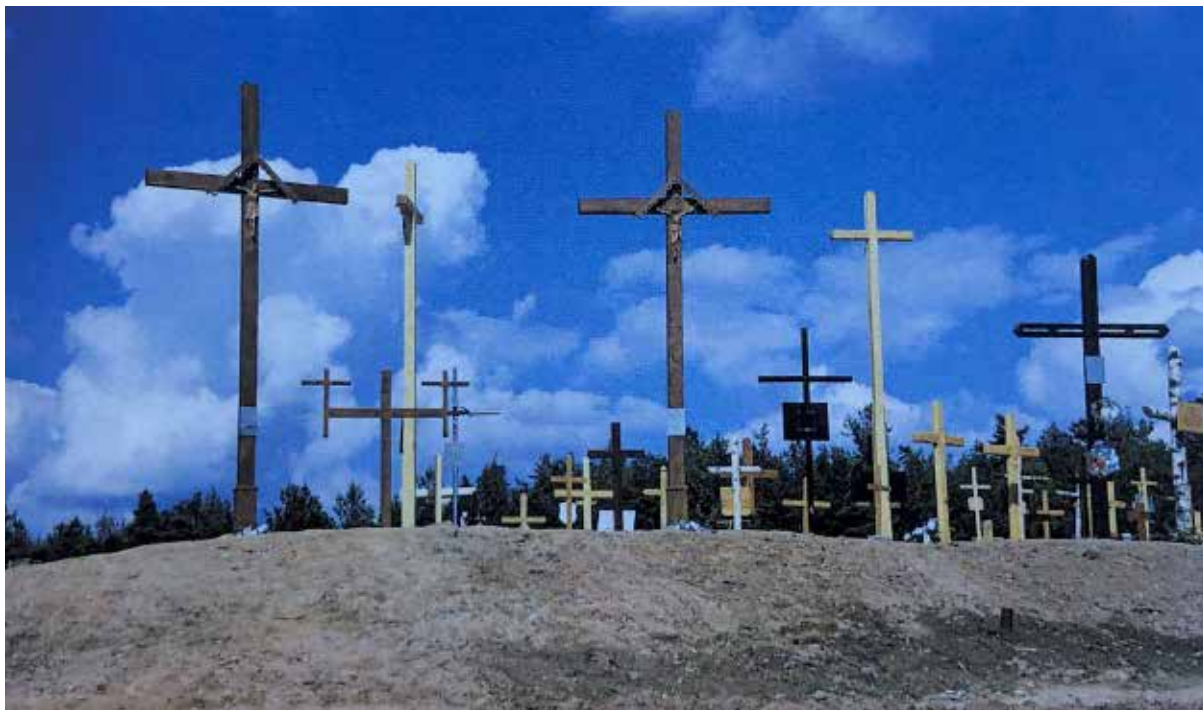
Hiobowa wieść o niemieckiej rozprawie z Michniowem, przyniesiona przez por. Stefana Obarę „Stefana” do obozowiska na Wykusie, wśród partyzantów wywołała natychmiastową chęć odwetu. Byli przekonani, że to niemiecka „odpowiedź” na ich uderzenie na pociągi pod Łączną. Wszyscy doskonale wiedzieli, że mieszkańcy tej świętokrzyskiej wioski, jak żad-

nej innej, wieloma niemi byli powiązani z ugrupowaniem. Mówiąc wprost: Michniów był bazą Zgrupowania AK Jana Piwnika „Ponurego”. A więc odwet, uderzenie w Niemców. Zapadła decyzja o zaatakowaniu pociągu na linii Kraków – Warszawa. Do akcji doszło w nocy z 12 na 13 lipca 1943 roku w okolicach podstacji Podłazie. Partyzanci zatrzymali pociąg pospieszny. Doszło do ostrej wymiany ognia. Niemcy byli zaskoczeni partyzancką akcją. Zginęło ich około stu osiemdziesięciu. Oczywiście w oficjalnych komunikatach o tym wydarzeniu Niemcy drastycznie zaniżyli liczbę ofiar. Zaniepokojeni nocną kanonadą, jej echo niosło się po okolicznych wzgórzach, niektórzy, nieliczni mieszkańcy Michniowa opuścili rodzinną wieś. Niewątpliwie ten krok ocalił im życie.

Partyzanci wycofali się z okolic Podłazia, ale nie powrócili na Wykus. Dowództwo Ugrupowania postanowiło urządzić zasadzkę na spodziewaną ekspedycję niemieckiej policji. Oddziały partyzanckie czekały w ukryciu na skraju michniowskiego lasu. Ponieważ nie było słychać żadnych odgłosów, po paru godzinach oczekiwania partyzanci powrócili do obozowiska na Wykusie.

Niebawem, po odejściu partyzanckiego ugrupowania, Michniów znalazł się w kleszczach oddziałów niemieckiej policji i żandarmerii. Jeszcze tliły się zgliszcza spalonych stodół i zagród, a michniowskie powietrze nasycone było niezwykłą mieszanką zwęglonego drewna i ludzkich ciał, gdy od strony Ostojowa rozpoczął się potężny ostrzał Michniowa. Policyjne samochody zatrzymały się właśnie we wsi Ostojów, której zabudowania ciągną się przy drodze z Kielc na Skarżysko. Jedni policjanci, strzelając, biegli wprost na Michniów, inni oskrzydłali wioskę, by nikt nie uszedł z niej żywy. Szczęśliwie niektórym udało się zbiec do zbawczego lasu, przed zamknięciem pierścienia obławy.

Gdy tylko Niemcy dobiegli do zabudowań, rozpoczęli chaotyczne, beładne zabijanie michniowian, którzy pozostali we wsi. W nie-



Dawny kształt Michniowskiej Golgoty; zdjęcie ze zbiorów autora, fot. Paweł Pierściński

mieckich policjantów i żandarmów wstąpiła wręcz niepoohamowana żądza mordy i krwi. Zabijano ludzi, nie patrząc na ich wiek i płeć, w domach, zabudowaniach gospodarczych, na podwórzach. Powtórzono wypróbowaną metodę zagłady z dnia poprzedniego. Gromady ludzi zapędzono do budynków mieszkalnych, w których ginęli spaleni żywcem. Według dotychczasowych ustaleń najmłodsza z ofiar, Stefanek Dąbrowa miał zaledwie 9 dni, a przed sobą teoretycznie całe życie. Został zamordowany razem z rodzicami, którzy rankiem tego okrutnego dnia zdołali go ochrzcić w kościele parafialnym we Wzdole Rządowym. Irenę Dąbrowę zastrzelono razem ze Stefankiem i drugim dzieckiem, 2-letnią córeczką Elżbietą. Ten mord jest nie tyle przykładem okrucieństwa, sadyzmu, a raczej zbydlęcenia człowieka. Wydawał mi się symbolem niemieckiego bestialstwa w Michniowie. Tymczasem Ewa Kołomańska, kierowniczka michniowskiego Mauzoleum ustaliła, że najmłodszą ofiarą Michniowa jest

urodzone 13 lipca dziecko Anny Mizek. Zostało zamordowane razem z matką. Anna Mizek została uznana za ofiarę pacyfikacji, ale nie zachowała się pamięć o jej narodzinym, zapewne jeszcze bez imienia, dziecku. Myślę, że o tym dzieciątku oraz jego matce powinien być w Mauzoleum jakiś wyraźny, mocny znak. Znak wieczystej pamięci. Pełnej, zamkniętej listy ofiar jednak nigdy nie poznamy. Po prostu nie jest to możliwe. 13 lipca 1943 r. w Michniowie zamordowano sto osób, w tym czterdzieścioro dwoje dzieci w wieku od dziewięciu dni do piętnastu lat oraz noworodka liczącego kilka godzin.

Wieś została zniszczona, spalona, jej mieszkańcy od niemowląt po starców pomordowani, ale to nie oznaczało końca michniowskiej gehenny. Niemcy bezwarunkowo zakazali odbudowy wsi, uprawiania jej pól oraz udzielania pomocy ocalałym. Michniowskie pola były często odwiedzane przez niemieckie patrole. Do napotkanych osób strzelano bez najmniejszego ostrzeżenia. Tak zginęły co najmniej dwie osoby.



Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich

Po paru dniach, gdy jeszcze tliły się resztki zamordowanej wsi, wydawać się mogło, że na zawsze uśmierconej, odbył się niezwykły pogrzeb. Przy pomocy mieszkańców sąsiednich miejscowości ocaleli michniowianie wykopali olbrzymi dół, do którego złożono prochy. Świadkowie tego zdarzenia zapamiętali chłopca, który z kamienną twarzą i pełnymi bólu oczami podszedł do mogiły z kuchenną brytfanną po brzegi wypełnioną popiołem oraz kawałkami ludzkich, nadpalonych kości i powiedział jedno zdanie: To są moi rodzice i rodzeństwo...

Jeszcze w latach okupacji śpiewano pieśń gminną zaczynającą się od słów: "Michniowie, Michniowie, Katyń stał się w tobie...", której pełną wersję można było upowszechnić dopiero po 1990 roku.

Pacyfikacja Michniowa pozostała zbrodnią bez winy i kary. W śledztwie prowadzonym

przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach zdołano ustalić nazwiska jedynie kilku policjantów biorących udział w akcji, głównie z oficerskimi stopniami, a więc z urzędu sprawujących kierowniczą rolę. A przecież w tym wyjątkowo zbrodniczym i bestialskim czynie uczestniczyło kilkuset policjantów i żandarmów. Pozostali anonimowymi mordercami. Przecież nie powstała niemiecka dokumentacja, kto kogo zastrzelił, spalił, żywego wrzucił do ognia. Sprawa Michniowa pojawiła się w trzech już powojennych procesach zbrodniarzy hitlerowskich, ale bez szczegółowej analizy akcji pacyfikacyjnej.

Świadkowie zbrodni Michniowa byli przesłuchani w procesie Herberta Böttchera, dowódcy SS i policji w dystrykcie radomskim. Oczywiście z racji urzędu i funkcji Böttcher odpowiadał całościowo za akcje policyjne prze-

prowadzone na terenie dystryktu, a więc również za pacyfikację Michniowa. W czasie procesu zachowywał się dość hardo, ale z biegiem dni miękł jego kręgosłup „niezłomnego nazisty”. Böttcher kłamał w żywe oczy twierdząc, że nie słyszał o pacyfikacji Michniowa. Prokurator Badowski zapytał oskarżonego, jak „nazwałby taką akcję kolektywnej odpowiedzialności”, czy to była walka z partyzantami?”. Odpowiedź Böttchera była nader lapidarna: „to nazwałbym zbrodnią”.

W powszechnej świadomości społecznej Michniów był nazywany „wsią akowską”, tak jest zresztą po dzień dzisiejszy. Ale tuż po wojnie akowcy stali się obywatelami drugiej kategorii, byli więzieni, skazywani na podstawie sławnego „dekretu sierpniowego”, zaś nazwa „Armia Krajowa”, znikła, wyparowała z publikacji, jej żołnierze co najwyżej byli nazywani „zapłutymi karłami reakcji”. Dlatego przez pierwsze powojenne dziesięciolecie panowała grobowa cisza o michniowskiej zbrodni. Hasła „Michniów” nie było w encyklopediach.

Pamięć Michniowa. Chyba pierwszy zabrał głos w tej sprawie Hipolit Krogulec. Szlachetny człowiek, organizator akowskiej konspiracji w Michniowie i na Kielecczyźnie. Krogulec dość naiwnie uwierzył w październikową odwilż 1956 roku. Wystąpił o nadanie bohaterskiej i zamęczonej wsi Michniów orderu *Virtuti Militari*. Cierpliwie czekał i oczywiście odpowiedzi nie otrzymał żadnej. Długo o Michniowie, o odznaczeniu wsi, panowało głucho milczenie. Minęło ponad 30 lat od zakończenia wojny, gdy Biuro Polityczne KC PZPR łaskawie zezwoliło na odznaczenie Michniowa Orderem Krzyża Grunwaldu, ale klasy najniższej, czyli III-iej. Jednak nawet wówczas upokorzono michniowian i Pamięć Michniowa, wyznaczając dekorację na dzień 22 lipca. Na nic zdały się prośby, apele, błagania, by dekoracji dokonać w rocznicowych dniach pacyfikacji. Władza nie ustąpiła.

W gorących dniach 1980 roku powstała idea utworzenia Mauzoleum Męczeństwa Wsi Polskich w Michniowie. Inicjatywa różne prze-

chodziła koleje losu, aż wreszcie w tym roku – 2021, po czterdziestu latach została zmaterializowana. W Michniowie wzniesiono bardzo nowoczesne Mauzoleum według projektu pracowni architektonicznej NIZIO International Design. Oby w tym obiekcie forma nie wzięła góry nad treścią: męczeństwem chłopów polskich. Pamięć ofiar zobowiązuje.

Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie

Mauzoleum – symbol męczeństwa chłopów polskich – powstało w Michniowie, pięknej wiosce na grani lasów świętokrzyskich położonej. Wielki symbol zbrodni dokonanych w polskich wsiach w latach 1939-1945 na obszarze II Rzeczypospolitej. Utworzenie Mauzoleum w Michniowie to decyzja arcyśluszną i wiekopomną. W MICHNIOWSKIEJ ZBRODNI bowiem, jak w soczewce skupiły się wszelkie przejawy hitlerowskiego bestialstwa i okrucieństwa: rozstrzelanie oraz palenie żywcem ofiar, mordowanie wszystkich istot żywych, od niemowląt po zgrzybiałych starców, grabież mienia i wywózka do obozów koncentracyjnych oraz całkowita zagłada wsi... Czy zaistnienie nowoczesnego Mauzoleum, niezwykle dynamicznego w formie, przyczyni się do wymazania tej wciąż „białej plamy” naszej historii – zbrodni dokonanych na chłopach i polskiej wsi?

Bibliografia:

Kaczanowski L., *Góry Świętokrzyskie pod okupacją niemiecką*, Warszawa 2020.

Kaczanowski L., *Zagłada Michniowa*, Warszawa 2013; Kaczanowski L., Paprocki B., *Miejsca pamięci narodowej w województwie kieleckim 1939-1945*, Kielce 1989.

Zdjęcia: Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Longin Kaczanowski i ze zbiorów autora artykułu

Hafciarstwo z nadwiślańskiego Urzecza – dziedzictwo kulturowe regionu, miasta, kraju



Zespoły Powsinianie i Urzeczani na Wiankach nad Wisłą, Warszawa, 2015. Fot. Jakub Chmielewski

Urzecze – region nad Wisłą, nieopodal Warszawy.

Haff, zwany powszechnie wilanowskim, był ściśle związany ze strojem ludowym, noszonym na Urzeczu. Historycznie, nadwiślańskie Urzecze rozpościerało się po obu brzegach Wisły, pomiędzy ujściem Pilicy i Wilgi na południu a Siekierkami i prawobrzeżną Saską Kępą na północy. Obejmowało miejscowości, które dziś leżą w powiatach – otwockim, piaseczyńskim i garwolińskim oraz wsie, które są częścią współczesnych warszawskich dzielnic – Mokołowa, Wilanowa, Wawra i Pragi Południe.



Gustaw Pillati, *W wilanowskiej karczmie*. Litografia z pocz. XX w. Nakładem Domu Wydawniczego Antoni Chlebowski p.f. „Świt”, Warszawa 1928. Ze zbiorów Maurycego Łukasza Stanaszka

Urzecze, jako region etnograficzny i gospodarczy, ukształtowało się nie tylko wzdłuż Wisły, ale też dzięki Wiśle. Rzeka, która była i jest jego osią, nie dzieliła mieszkańców regionu, a łączyła ich pod wieloma względami. Z jednej strony, była główną drogą transportu i łączyła miejscowości leżące po obu brzegach Wisły. Warto tu wspomnieć, że bywały takie sytuacje, jak w historycznej parafii Słomczyn, że parafianie musieli się przeprowiać przez Wisłę, by uczestniczyć w uroczystościach religijnych w parafialnym kościele, który leżał na drugim brzegu... Dziś reminiscencją tego historycznego układu jest rzeczna procesja z wieńcem dożynkowym z prawego brzegu Wisły do kościoła w Słomczynie (kościół w Otwocku Wielkim został zbudowany dopiero w połowie lat 80. XX wieku). Wisła zawdzięcza też Urzecze swoją zamożność i typ gospodarki. Leży w bezpośredniej styczności z Wisłą, która rokrocznie rozlewała się na okoliczne pola i łąki, nanosząc na nie cenne osady i muł. Dzięki temu ziemie na Urzeczcu miały znakomitą glebę – madę wiślaną, która gwarantowała obfite zbiory i plony. Oczywiście, jeśli umiało się odpowiednio gospodarować na trudnych, zalewowych terenach (ziemne wały przeciwpowodziowe zbudowano dopiero w latach 30. XX wieku, co pośrednio przyczyni-

ło się do zaniku unikalnej gospodarki i kultury Urzecza). Z tego powodu chętnie osadzano na Urzeczcu tzw. olędrów. Największa fala ich osadnictwa na tereny na południe od Warszawy i na prawy brzeg Wisły (współczesna Saska Kępa) miała miejsce w połowie XVII wieku. Przeważali wśród nich zgermanizowani Słowianie z Pomorza i Ziemi Kujawskiej, którzy szybko zasymilowali się z miejscową ludnością i ulegli całkowitej polonizacji. Natomiast osadnicy olęderscy z Fryzji i Niderlandów, którzy przybyli tu w XIX wieku, w dużym stopniu zachowali swoją świadomość narodową i religię protestancką. Pozostały po nich dwa cmentarze ewangelickie – na Zawadach i Kępie Okrzewskiej. Z Wisłą związany był także inny czynnik społeczny i ekonomiczny, który miał duże znaczenie na Urzeczcu. Chodzi o prężną grupę zawodową flisaków, tu zwanych orylami, którzy na Urzeczcu pozostawili wiele śladów kultury materialnej i niematerialnej. Z drewna, z którego zbudowane były przedtem flisackie tratwy, wznoszono domy na Urzeczcu, wielu flisaków zostawało to na stałe, trudniło się handlem oraz transportem rzeczny do miasta i między brzegami. W wielu pieśniach z Urzecza zachowały się relikty dawnych flisackich melodii. Ważnym czynnikiem, wpływającym na rozwój rolnictwa

i dużą zamożność mieszkańców tego regionu, była bliskość wielkiego rynku zbytu – Warszawy. Codziennie, w sezonie, w kierunku stolicy płynęło kilkadziesiąt drewnianych łodzi i barrek, wypełnionych plonami z pól i sadów. Na warszawskich rynkach handlowano warzywami i owocami, wyrobami mięsnymi i rybami, a w przeciwnym kierunku płynęły dobra miejskie, na które stać było bogatych włościan i gospodarzy urzyckich – fabryczne sukna i tkaniny, dobre buty, meble, porcelana i inne wyroby warszawskich rzemieślników i fabrykantów.

Strój z Urzecza

Odświętny ubiór, określany też mianem wilanowskiego, noszony był na terenie całego Urzecza, a szczytowy okres jego użytkowania przypadł na koniec XVIII wieku. To właśnie w dobrach wilanowskich po lewej stronie Wisły przywdziewano go najdłużej. Występowanie tego stroju po obu stronach rzeki, i to nierzadko w dużym oddaleniu od Wilanowa, potwierdzają źródła pisane i ikonograficzne, pochodzące z przełomu XIX i XX wieku oraz wcześniejsze wzmianki etnograficzne. Współczesne badania etnograficzne nad Urzeczem dopiero wchodzą w fazę rozwoju, choć zapewne niewiele się już da odkryć i uchwycić z dawnej kultury materialnej i niematerialnej regionu.

Mieszkańców Urzecza, dzięki zamożności, stać było na zakup lub zamówienie w Warszawie modnej odzieży miejskiej. Wiele nowinek modowych i materiałów przybywało tu także z flisakami i nowymi osadnikami. Dlatego też mieszkańcy wsi i małych miast na Urzeczcu szybko zarzucili strój tradycyjny. Co ciekawe, nie wspomina go prawie wcale Oskar Kolberg, a jego brat Antoni sporządził tylko kilka rysunków włościan w strojach „od Piaseczna do Obór”. Prawdopodobnie, męski ubiór wyszedł z powszechnego użytku na przełomie XIX i XX wieku, a kobiecy w pierwszych latach XX wieku. Najdłużej był on w użyciu w dobrach wilanowskich i to w otoczeniu samego pałacu. Właściciele wilanowskiego pałacu dbali, by przewodni-



Dożynki w Zerzeniu (Zerznii), gmina Wawer, 1963 rok.
Fotografia z archiwum Maurycego Łukasza Stanaszka

cy, oprowadzający po parku (i nierzadko pałacu) gości, a wywodzący się z wilanowskich dóbr, ubrani byli w tradycyjne sukmany i ubiór z Urzecza (czyli również wsi, należących do Wilanowa). Nieliczne, zachowane widokówki i zdjęcia z początku XX wieku i okresu międzywojennego, ukazują tylko mężczyzn (strażników, przewodników ze służby pałacowej) w urzyckich sukmanach, jako że kobiety w tamtym czasie były przy innych pracach służebnych.

Bez wątpienia, strój wilanowski był ubiorem pięknym i przykuwającym uwagę. Potwierdzają to wzmianki w stołecznej prasie, bogata ikonografia i wspomnienia warszawskich artystów. Współcześnie, strój wilanowski, podobnie jak i całe Urzecze, przeżywa swój renesans i wzbudza duże zainteresowanie wśród nowych mieszkańców. To swoisty fenomen socjologiczny, że przeszłością Urzecza, bogactwem i różnorodnością jego dziedzictwa kulturowego tak żywo interesują się nowi mieszkańcy, pochodzący często z odległych regionów kraju. Nowa tożsamość kulturowa budowana jest w tym wypadku na zachowanych symbolach kultury Urzecza, wizualnie rozpoznawalnych i atrakcyjnych ze względu na ciekawą historię, łatwość adaptacji czy nawet smak, jak ma to miejsce przy odtwarzaniu tradycyjnej kuchni. W dużej mierze, to właśnie owo zainteresowanie Urzeczem wśród „bocianów”, jak dawniej nazywano



Zespoły ludowe z Urzecza podczas Europejskich Dni Dziedzictwa na Zamku w Czersku, wrzesień 2020. Fot. Robert A. Dul



Zespół Urzeczeni przed występem na scenie. Europejskie Dni Dziedzictwa, Zamek w Czersku, wrzesień 2016. Fot. Robert A. Dul

tu osoby z zewnątrz, wpłynęło na pobudzenie zainteresowania historią miejsca u zasiedzia-
 łych mieszkańców. Zaczęli przywracać pamięć
 o regionie, odtwarzać ze wspomnień znaki ist-
 nienia i tożsamości regionalnej. Przez ostatnie
 10 lat powstało na Urzeczu wiele zespołów lu-
 dowych, kultywujących i odtwarzających trady-
 cyjne pieśni i tańce z terenu. Wielu etnografów
 podejmuje badania w terenie, by dotrzeć do
 nowych źródeł i pamięci najstarszych mieszk-
 ańców regionu. W zespołach tańczą zarówno
 dorośli i starsi mieszkańcy wsi i miast Urzecza,
 jak i młodzież, która z entuzjazmem podchodzi
 do dziedzictwa regionu. Organizowane są liczne
 wydarzenia kulturalne, w których uczestniczą
 miejscowe zespoły i mieszkańcy, ubrani
 w tradycyjny strój z Urzecza. Bez wątplenia, to
 właśnie strój urzycki (strój wilanowski) stał się
 wizualną i kulturową wizytówką regionu. Do
 odtworzenia, czy może powrotu, stroju wila-
 nowskiego do życia przyczynili się wybitni ba-
 dacze i entuzjaści regionu, w tym etnograf – Elż-
 bieta Piskorz-Branekova, antropolog dr Łukasz
 Maurycy Stanaszek (zwany często „odkrywcą”
 Urzecza dla współczesnych), regionaliści i de-
 pozytariusze dziedzictwa kulturowego, którzy
 „przechowali” w swoich rodzinach przez poko-
 lenia żywą pamięć o regionie i jego tradycjach.

Haft z Urzecza

– sekrety i symbole dziedzictwa regionu

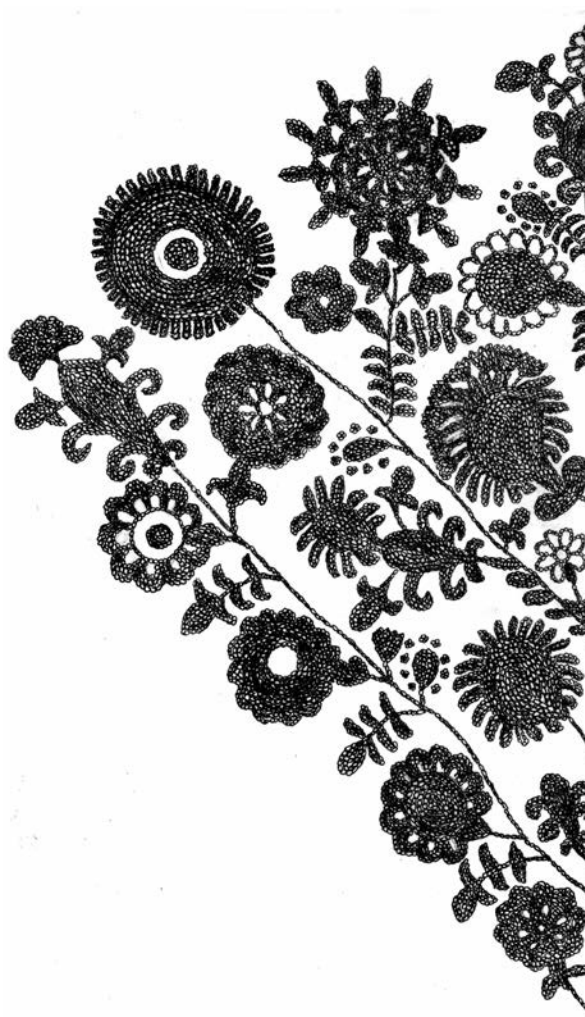
Najbardziej rozpoznawalnym i wyróżniają-
 cym się elementem stroju z Urzecza (wilanow-
 skiego) jest czarny haft o motywach roślinnych.
 W przeciwieństwie do części odświętnego ubio-
 ru wilanowskiego, który został w dużej mierze
 odtworzony na podstawie zachowanych ele-
 mentów stroju i ikonografii, hafciarstwo z Urze-
 cza było, choć w skromnej formie, praktykowa-
 ne przez kilka osób po obu stronach Wisły, co
 w dużej mierze przyczyniło się do jego zacho-
 wania i współczesnego renesansu.

Z haftem tym wiąże się zresztą kilka cie-
 kawostek i zagadek, których pewnie już dziś
 nie rozstrzygniemy... Strój, odświętny z Urze-
 cza, jako ubiór wilanowski, był opisywany i ilu-
 strowany w dawnej prasie codziennej i czaso-
 pismach etnograficznych, ale o samym hafcie
 jest tam bardzo mało wzmianek i nie widać go
 na żadnej XIX-wiecznej ilustracji. O haftach na
 elementach stroju nie wspomina nic Oskar Kol-
 berg, choć strój spod Wilanowa i Powsina opisał
 nader szczegółowo. Haft ten możemy zoba-
 czyć dopiero na wydanej w 1928 roku rycinie
 Gustawa Pillatiego, przedstawiającej zabawę
 w karczmie. To w istocie zastanawiające, dla-
 czego tak wyraźny i wizualnie dominujący ele-



Gotowanie flisackiej zupy siuferek nad brzegiem Wisły, Nadbrzeż, lipiec 2020. Fot. Robert A. Dul

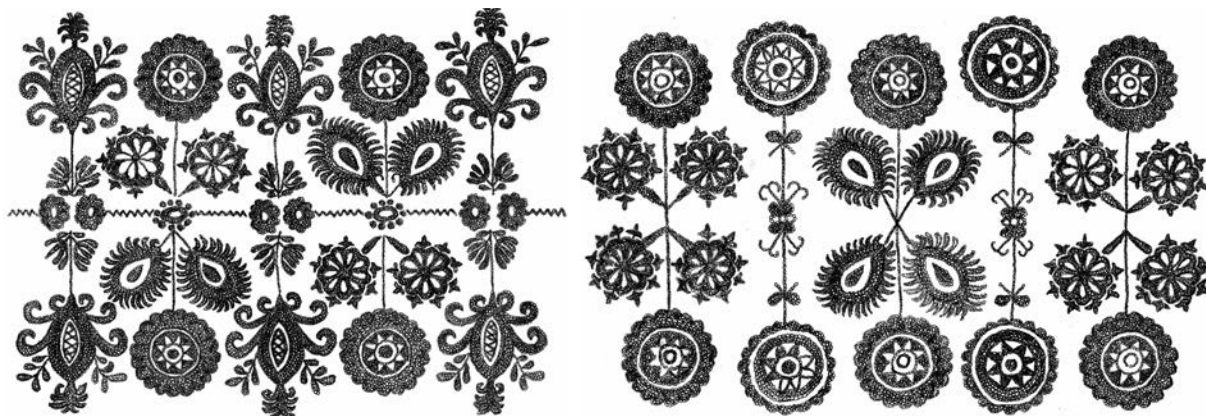
ment zdobniczy stroju wilanowskiego nie został uwieczniony w żadnej wcześniejszej ikonografii. Dowodem na istnienie tego haftu są zachowane nieliczne oryginalne elementy stroju kobiecego z końca XIX i początku XX wieku. To zaledwie kilka koszul i chust czepcowych, które zachowały się w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie, w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie (nabytki powojenne), także dwa komplety strojów wilanowskich, które znajdują się w zbiorach Ermitażu w Petersburgu. Czemu do naszych czasów zachowało się tak mało oryginalnych elementów stroju, zdobionych tym haftem? Elżbieta Piskorz-Branekova przypuszcza, że być może ten haft nie był związany w przeszłości z całym Urzeczem, a głównie z Powsinem i jego okolicami. Bo to właśnie z tego terenu pochodzi większość zachowanych obiektów i ilustracji z haftem. Z drugiej strony, w ostatnich latach udało się pozyskać kilka historycznych zdjęć z lat powojennych, na których widać wydarzenia z miejscowości po drugiej stronie Wisły, a na nich kobiety, ubrane w koszule zdobione tym haftem. Innym możliwym wytłumaczeniem może być to, że sam strój wilanowski po II wojnie świa-



Wzór haftu z chusty czepcowej (lewa połowa). Motyw drzewka życia. Rys. Elżbieta Piskorz-Branekova, 2020, z zasobów Województwa Mazowieckiego

towej wyszedł z obiegu, stał się niemodny i nie było już dużego zapotrzebowania na koszule i chusty, zdobione archaicznym wyszyciem. Na szczęście, w kilku rodzinach przechowano zdobione haftem koszule i chustki jako rodzinne pamiątki. Dzięki temu i zachowanym zbiorom muzealnym, udało się w pełni przywrócić sztukę hafciarstwa z nadwiślańskiego Urzecza.

Z haftem tym powiązane są też inne zagadki. Jest to wyszycie wykonywane tylko ścięciem łańcuszkowym (łańcuszkiem) i wykonane czarną nitką, o motywach roślinnych. Występujące



Wzór haftu na przyramce koszuli kobiecej.

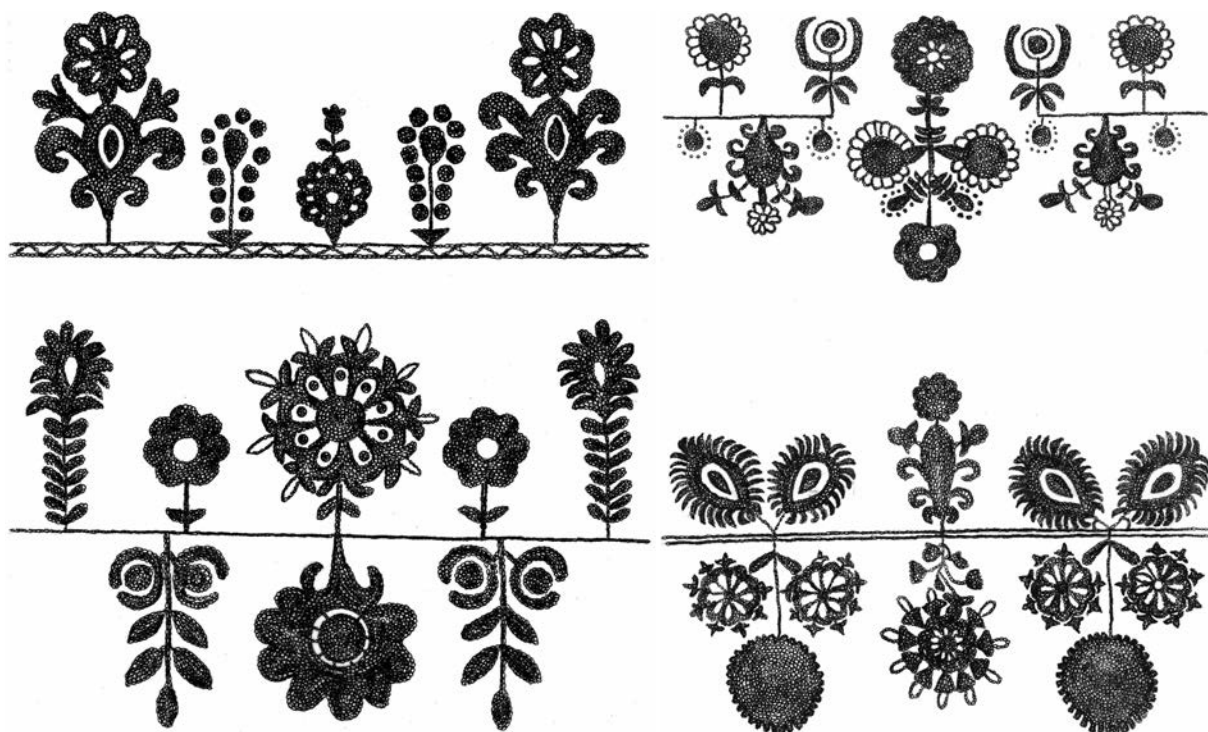
Rys. Elżbieta Piskorz-Branekova, 2020, z zasobów Województwa Mazowieckiego

w nich kwiaty mają najczęściej kształt okrągły, niekiedy dzwonekowi lub przypominają drzewka o gałązkach, skierowanych ku górze. Charakterystyczne, ostre zakończenia zwieńczeń motywów uzyskuje się przez przytrzymanie ostatniego oczka łańcuszka dłuższym ścięciem.

Nie do końca jasne jest pochodzenie motywów i kolorystyki tego haftu. Tuż po II wojnie światowej na terenie Urzecza badania terenowe prowadziła Barbara Kaznowska-Jarecka. W swoich zapiskach wiązała jego ornamentykę i barwę z motywami (wzorami) z ogrodu metalowego otaczającego pałac w Wilanowie. Do tej tezy przychylił się także Maurycy Łukasz Stanaszek, nazywając go „sztachetowym”. Wydaje się jednak, że twierdzenie to nie znajduje poparcia w żadnych materiałach pisanych i ikonografii. Wszak pod koniec XVIII wieku, kiedy haft ten zapewne już istniał, pałac wilanowski otoczony był zwykłymi płotami z drewnianych sztachet lub ogrodzeniem plecionym z wikliny (płot chruściany). Na ilustracjach pałacu z początku XIX wieku widać jedynie fragmenty ogrodu z przodu pałacu, wykonane z prostych pionowych prętów i metalową bramę, bez kowalskich zdobień. Jerzy Sławomir Wasilewski wywodzi nazwę „haft sztachetowy” z niemieckiego słowa *stachelring* (kolczaste

kółko, kolec, cierni), nawiązując tym samym do „ostrych” zakończeń motywów w tym hafcie. Tyle że w wielu innych szkołach i stylach hafciarstwa w Polsce motywy kwiatowe, roślinne i inne mają także spiczaste zakończenia. W latach 20. XX wieku, Eugeniusz Frankowski wysunął teorię, wywodzącą ten haft od podwarszawskiej jednobarwnej wycinanki o charakterystycznym układzie liniowym. Motywy wycinanki opisał tak „w kształcie kielichów o układzie gwiazd ośmiopromiennych, zarówno jak i innych roślin o jednej osi symetrii [...]”. Patrząc jednak na haft z Urzecza i stare podwarszawskie wycinanki z Urzecza (wycinanki z Jeziorny, Otwocka, Sobieni) trudno się dopatrzeć jakiegokolwiek wizualnego podobieństwa. Wydaje się, że motywy tego haftu wzięte były po prostu z natury, z obserwacji kwiatów i roślin, które rosły w przydomowych ogródkach i na polach. Są one bardzo schematyczne, ale niektórzy dopatrują się w nich konkretnych roślin i kwiatów, które powszechnie rosły na Urzeczu. A sprawa kolorystyki... zapewne czarna nitka była wtedy najtańsza na rynku, a nadto czarny haft świetnie się prezentował i wyróżniał na kontrastowym białym płótnie.

Haft wilanowski ze względu na swoją graficzność i kontrastowość, jest bardzo wyrazisty. Mocne zestawienie bieli tkaniny i czerni wy-



Wzór haftu na przyramce koszuli kobiecej.

Rys. Elżbieta Piskorz-Branekova, 2020, z zasobów Województwa Mazowieckiego

szycia jest eleganckie i przeczy powszechnemu odczuciu, że to, co ludowe, musi być barwne, a nawet pstrokate. Współcześnie jest wykorzystywany do zdobienia zarówno odzieży, jak i wszelkiego rodzaju przedmiotów tekstylnych, nie zawsze też jest wykonywany czarną nitką na białym tle. Skoro zatracił swoją obrzędową i odświętną funkcję, wykonuje się go dziś na tkaninach nie tylko białych, zawsze jednak nitką w kontrastowym w stosunku do tła, wyraźnym kolorze.

Powróćmy jednak do tradycji... W stroju wilanowskim (z Urzecza) hafty przyozdabiały jedynie dwa elementy stroju kobiecego: koszule i płócienne chusty czepcowe. Na koszuli były nim częściowo zdobione przyramki (prostokątne kawałki płótna wszyte na ramionach pomiędzy przody, plecy i rękawy koszuli), górna część doszytych do nich rękawów oraz mankiety w formie falbanki. Kompozycja umieszczana

na przyramku i rękawie składała się z dwóch pasów wyszyć (motywów haftu), połączonych podstawami. Rząd łodyżek i kwiatów, wyhaftowanych na przyramku był zawsze skierowany ku górze, a umieszczony na rękawie – ku dołowi. Niewielkie hafty na mankietach miały najczęściej kształt esowatej gałązki lub tworzyła je kompozycja z pojedynczych kwiatków, gałązek i listków, ułożonych w rzędzie. Chusty czepcowe szyto z płata bawełnianego płótna o wymiarach ok. 140 × 140 cm. Były one elementem stroju męzkatki. Zdobiono je najczęściej jednym dużym motywem tzw. drzewka życia, wyszytym na rogu chusty, który był widoczny po wywiązaniu jej w czepiec. Niekiedy tylko, na dwóch bocznych rogach, haftowano zminiaturyzowane wersje drzewka życia lub motywy wzdłużnie ułożonych gałązek, zbliżone do tych zdobiących mankiety. Wysycia te nie były jednak w pełni widoczne, ponieważ znajdowały się

na rogach chusty, które okalały głowę kobiety i nad jej czołem wiązane były w węzeł. Zawsze pozbawiony haftu był róg chusty przeciwległy do tego z największym haftem. Motyw drzewa życia, zdobiący chusty czepcowe, symbolizuje odradzanie się przyrody i przemijanie ludzkiego losu. Jego oś stanowi „pień” drzewka, a gałęzie, pokryte kwiatami w lustrzanym odbiciu, znajdują się po obu jego stronach. Na chustach czepcowych, jak na przyramkach, ukwiecone gałązki nigdy się nie przeplatają, nie przecinają i nie nakładają na siebie, zawsze są w stosunku do siebie harmonijne, równoległe.

Dziś nie szyje się już koszul o kroju przyramkowym, ale te noszone przez kobiety i dziewczęta z zespołów ludowych na Urzeczu są obowiązkowo zdobione bogatym haftem roślinnym. Mężatki haftują też dla siebie chusty czepcowe, powielając najczęściej jeden lub dwa najpopularniejsze motywy drzewka życia. Hafciarstwo na Urzeczu przetrwało trudny czas przemian powojennych tylko dzięki kilku osobom i zachowanym rodzinnym tradycjom. Dzięki nim, depozytariuszkom tej umiejętności, a także rosnącemu zainteresowaniu wśród młodych i turystów, hafciarstwo z Urzecza przeżywa swój renesans i dziś motywy z tego haftu zdobią wiele okazjonalnych i dedykowanych przedmiotów i prezentów. Wśród starszych mieszkańców Urzecza wraca pamięć o hafcie i technice jego wykonywania, nikt też już nie wstydzi się ubrać na lokalne uroczystości koszulę czy bluzkę, zdobioną haftem wilanowskim (z Urzecza).

Dzięki staraniom grupy kobiet z Urzecza, depozytariuszek dziedzictwa kulturowego regionu, w grudniu 2020 roku, decyzją Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, hafciarstwo z nadwiślańskiego Urzecza zostało wpisane na prestiżową krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego kraju.

Bibliografia:

Gadomski Stanisław, *Strój ludowy w Polsce*, Fundacja Kultury Wsi, Warszawa 1995.

Pillati Gustaw, *Typy polskie*, katalog wystawy, Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, Biłgoraj 2014.

Piskorz-Branekova Elżbieta, *Polskie stroje ludowe*, cz.2, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2007.

Piskorz-Branekova Elżbieta, Stanaszek Łukasz Maurycy, *Strój wilanowski z nadwiślańskiego Urzecza*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2015.

Piskorz-Branekova Elżbieta, *Hafty z nadwiślańskiego Urzecza*, (w:) „*Hafty wilanowskie*”, teka z wzorami, red. Robert Andrzej Dul, Grażyna Leśniak, Województwo Mazowieckie, Warszawa 2020.

Stanaszek Łukasz Maurycy, *Nadwiślańskie Urzecze*, Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami – Oddział w Czersku, Warszawa - Czersk 2014.

Turnau Irena, *Polska kolekcja Państwowego Muzeum Etnografii Narodów Związku Radzieckiego w Leningradzie. Informacja źródłoznawcza*, „Lud” 1971, t.55, s.193-215.

Turska Jadwiga, *Polski haft ludowy*, Wydawnictwo Rea, Warszawa 1997.

Boże Ciało po spycimiersku

O specyfice tej tradycji w Spycimierzu, z Marią Pełką,
prezeską Parafialnego Stowarzyszenia „Spycimierskie Boże Ciało”,
rozmawia Magdalena Trzaska



Dywany kwiatowe w Spycimierzu. Zdjęcie ze zbiorów Urzędu Miasta w Uniejowie; fot. Janusz Tatarkiewicz

Uroczystość Bożego Ciała obchodzona jest w Polsce od XIV wieku. We wszystkich parafiach odbywają się procesje, a dzieci sypią kwiaty na trasie przejścia. Jest jednak w Polsce miejscowość, w której obchody tej uroczystości wyglądają wyjątkowo. W Spycimierzu, w woj. łódzkim, wsi zamieszkałej przez ponad 300 mieszkańców, w obchodach Bożego Ciała potrafi wziąć udział 20 tys. osób. Z całego kraju, a także z zagranicy, zjeżdżają się ludzie, aby podziwiać piękne, kwietne dywany i wziąć udział w tradycji, która w tym miejscu i w podobnej formie trwa już od 200 lat.



Sypanie dywanów kwiatowych; fot. Rafał Karpiński



Dywany kwiatowe w Spycimierzu; fot. Rafał Karpiński

Tradycja tworzenia dywanów kwiatowych w Spycimierzu liczy sobie 200 lat. Dla osób z całej Polski jest to coś wyjątkowego, ale mieszkańcom zwyczaj ten towarzyszy od dzieciństwa. Jakże są Pani wspomnienia z tym związane?

Rzeczywiście, tę tradycję pamiętam od zawsze, od najmłodszych lat. Choć jako dziecko nie mieszkałam przy ulicy, po której przechodziła procesja, to cała rodzina uczestniczyła w ozdabianiu miejsc przy kościele. Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień z tym związanych to czas, kiedy miałam może 5-6 lat. Pamiętam, że nie chodziłam jeszcze do szkoły. Na mojej ulicy mieszkała pani, zajmująca się dziećmi, które sypały kwiaty. Obchody tego święta to nie tylko

jeden dzień, świętuje się przez kilka kolejnych dni – podczas oktawy Bożego Ciała. Moja mama pracowała, więc ta sąsiadka przychodziła, ubierała mnie i zabierała na obchody.

Czy mieszkańcy od zawsze mieli poczucie wyjątkowości tej tradycji?

Trudno mi odpowiadać za wszystkich, ale wydaje mi się, że dawniej nikt się nad tym specjalnie nie zastanawiał. Dla nas to było naturalne, u nas po prostu tak było, tak się to święto obchodziło. Gdy coś nam towarzyszy od zawsze, uznajemy to za najnormalniejsze pod słońcem. Dopiero gdy człowiek dorasta, coraz więcej rozmawia z ludźmi, potrafi zauważyć, że nie wszędzie jest tak, jak u niego. I dopiero w takim momencie –

przez porównanie, można sobie zdać sprawę, że coś, co dla nas jest zwykłe, w rzeczywistości wcale takie nie jest.

Zwyczaj ten ma długą historię. Czy wiadomo, jakie były jego początki?

Jest kilka teorii, dotyczących powstania tej tradycji, ale nie wiem, czy ktoś by zaryzykował żeby stwierdzić, że akurat jedna z nich jest na pewno tą prawdziwą. Na żadną nie ma konkretnych dowodów. Jedną z teorii to tzw. teoria napoleońska. Według legendy pierwszy dywan usypano, gdy przez wieś miał przejeżdżać Napoleon. Według drugiej teorii miało się to wydarzyć po raz pierwszy po epidemii cholery, jako wyraz wdzięczności Bogu za ocalenie. Mówi się także, że zwyczaj ten zapoczątkował jeden z księży, który przyjechał do naszej wsi z daleka i który zaczął go realizować z mieszkańcami. Ja bym się nie upierała przy tym, jakie były początki. Myślę, że najważniejsze jest to, że tradycja trwa od lat, prawie nieprzerwanie. Wiem, że przerwa w organizacji miała miejsce podczas II wojny

światowej, gdy Niemcy wywieźli miejscowego księdza do Dachau. Generalnie ludzie sami z siebie nigdy nie zrezygnowali z tej tradycji. Nasi przodkowie dysponowali skromnymi środkami i byli znacznie bardziej zapracowani niż my dziś, jednak poświęcali na to i czas, i własną pracę, i co tam tylko mogli. Motywowała ich chęć i wiara. Dziś my, mając więcej środków i pewnie więcej czasu, jesteśmy im wręcz winni, by to pielęgnować.

Zwyczaj ten trwa od lat, jednak forma jest już nieco inna niż początkowo. Co się zmieniło przez ten czas?

Na przestrzeni ostatnich lat zmieniło się głównie to, że dziś towarzyszy nam telewizja i media, a kiedyś przeżywało się to bardziej osobiście, intymnie. Ale i forma jest inna niż dawniej. Zmieniają się po prostu warunki i tradycja się „dostosowuje” do warunków. Dziś mówi się tylko o kwietnych dywanach, ale odkąd pamiętam, wokół tej trasy, którą przechodziła procesja, były wkopywane brzezinki. Zawieszano na nich



Sypanie dywanów kwiatowych; fot. Rafał Karpiński

sznurek, a na tym sznurku bibułę. Bibuła, gdy spadł deszcz przemakała i niszczyła się. Gdy więc się pojawiły trwalsze materiały, zaczęto je wykorzystywać. Teraz wieszają się wstążki. Poza dywanami i brzezinkami ważne są także bramy triumfalne. Dziś są dwie – jedna nad drogą przejścia procesji, druga przy wejściu na plac kościelny. Ale kiedyś, jak wspominali starsi, takich bram było osiem na trasie przez wieś, a już obowiązkowe były cztery, bo były cztery ołtarze. Taka brama to konstrukcja o wysokości 6 i szerokości 4 metrów. Kiedyś droga nie była utwardzona, kopało się dół i wstawiało do niego drąg. Kiedy zakładano kostkę na drodze, pomyślano o tym, co będzie potrzebne na Boże Ciało i wstawiono w jednym miejscu rurę, przeznaczoną do budowy bramy. Nowym elementem wzdłuż trasy są kapliczki, które zostały zaprojektowane przez artystów plastyków z ASP w Łodzi.

Dywany kwiatowe mają długość prawie 2 km. Organizacja tego wszystkiego musi kosztować dużo wysiłku. Jak wyglądają przygotowania i podział ról przy przygotowaniach do obchodów?

To się też zmieniało. Dziś trasa jest określona, ale dawniej to ksiądz ogłaszał, którędy będzie szła procesja, obok czyich domów. Ci, co mieszkali obok, od razu czuli się zobowiązani do przygotowania i jak najładniejszego ubrania tych swoich odcinków. Nie był to przymus, dla wszystkich to było naturalne. Mobilizowały się całe rodziny, żeby dostarczyć kwiaty, zrobić piękny projekt i go zrealizować. Jest też teren między kościołem i domostwami i tam z kolei ksiądz decydował, za jaki fragment są odpowiedzialne które wsie. Jest to pewne uzupełnienie trasy. Bo nie tylko Spycimierz w tym uczestniczy, ale także mieszkańcy innych wsi: Człopy, Człopki, Zieleń, Leśnik, Kaczka, Spycimierz i Spycimierz-Kolonia. Od jakiegoś czasu trasa jest stała. W ozdabianiu biorą udział nie tylko ci, co mieszkają przy tej trasie, ale prawie wszyscy, a często i ludzie z zewnątrz. Wcześniej projektowane są wzory i zbierane kwiaty.



Dywany kwiatowe w Spycimierzu; fot. Rafał Karpiński



Sypanie dywanów kwiatowych; fot. Rafał Karpiński



Dywany kwiatowe w Spycimierzu.
Zdjęcie ze zbiorów Urzędu Miasta w Uniejowie;
fot. Janusz Tatarkiewicz

Jakie wzory pojawiają się najczęściej i kto je projektuje?

Kto tylko chce. To bardzo ciekawe patrzeć, jak przy okazji tych przygotowań ludzie pokazują swoje różne talenty, których dotąd często sami nie byli świadomi. Wzory wyglądają inaczej, bo mamy dostęp do Internetu, można się inspirować na różne sposoby. Dawniej robiło się to, co się znało i widziało na własne oczy, początkowo były to głównie wzory kwiatowe. Wtedy mówiło się, że należy rysować tylko kwiaty, ponieważ jak Pana Jezusa witano, to mu rzucano kwiaty pod nogi. Potem ludzie wykorzystywali coś, co podpatrzyli w gazecie, a dziś z włączeniem komputera cały świat stoi otworem, więc to też ma znaczenie. To już nie są tylko kwiaty, ogranicza nas tylko chęć i wyobraźnia. Oczywiście jest to święto kościelne, więc na pewno wzory czy rysunki muszą być odpowiednie i pasować do tego święta – musi to być coś takiego, po czym mógłby przejść Pan Jezus, nic obraźliwego, ale to jest oczywiste dla wszystkich, którzy te wzory projektują. Często pojawiają się różne symbole kościelne: monstrancja, hostia, aniołek na chmurce, krzyż, święci, serca. Wzory najpierw się rysuje, tworzy się szablon, a potem pozostaje je „tylko” usypać.

Jakich kwiatów używacie do tworzenia dywanów i co jeszcze jest przydatne poza kwiatami?

To też się zmienia. 200 lat temu nie było nawet państwa polskiego, więc środki na ozdabianie trasy były bardzo skromne. Nie mamy zapisów z tamtych lat niestety, ale wiadomo, że ludzie poruszali się głównie pieszo, co miało wpływ na trasę i korzystało się z tego, co było pod ręką, stosunkowo blisko, żeby łatwiej było zebrać. Dawniej drogi były pokryte białym piaskiem. Wieś jest na takim piasku położona. Za wsią jest las, posadzony w 1924 roku przez księdza i dzieci ze szkoły. Wcześniej, gdy lasu nie było, domy były zasypywane po dach tym białym piaskiem. A że przy okazji kolor biały kojarzy się z czystością, niewinnością i białe to ładne, to ten piasek

był wykorzystywany. Kolory uzyskiwało się poprzez kwiaty z własnych ogródków czy z okolicy, czerń dawała czarna ziemia. Dziś to już nie tylko kwiaty, ale także zielone tuje, bukszpany, nawet trawy. Wykorzystuje się to, co się da, aby uzyskać jakiś zaplanowany kolor i zrealizować wzór. Dużo zależy też od tego, kiedy akurat wypada Boże Ciało. Gdy wcześniej – mamy jaśminy i bzy, jeśli nieco później to do dyspozycji jest mnóstwo róż w wielu kolorach. O kwiaty dbają ci, co mają ozdabiać dany fragment, ale nie tylko. Czasem przychodzą ludzie i chcą dołożyć coś od siebie, oczywiście nigdy nie protestujemy. Czasem przychodzimy rano ubierać trasę i z boku znajdujemy worek albo karton świeżych kwiatów, które ktoś zostawił do dyspozycji. Często są to dary od osób z daleka, które nie mogły być na procesji, ale chciały choć w taki sposób przyczynić się do powstania tych dywanów. Czasem brakuje jakiegoś koloru albo kwiatów do realizacji, więc zmieniamy plany i zamiast wszystko wysypywać kwiatami robimy jak dawniej się robiło – na białym piasku tworzymy kwiatowe wzory. Liczy się pomysłowość i kreatywność.

Od 2018 roku Spycimierskie Boże Ciało znajduje się na Krajowej Liście Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Liczycie także na wpisanie na reprezentatywną listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO. Duże znaczenie w popularyzacji tej tradycji ma Parafialne Stowarzyszenie „Spycimierskie Boże Ciało”, któremu Pani prezesuje.

Kiedy zaczynaliśmy działalność, naszym głównym celem było udokumentowanie tej tradycji. Szukaliśmy jakichś zapisów czy starych zdjęć – tych źródeł prawie nie było. Pierwsze zdjęcie czarno-białe w naszych archiwach kościelnych pochodzi z roku 1956, a kolorowe z 1976. Często się zastanawiałam nad tym, dlaczego tych źródeł nie ma i myślę, że złożyło się na to wiele czynników. Nie było tylu aparatów, ludzie byli biedni i nie dysponowali odpowiednimi środkami. No i jak mówiłyśmy, dla mieszkańców



Maria Pełka; zdjęcie ze zbiorów Urzędu Miasta w Uniejowie; fot. Janusz Tatarkiewicz

to było coś naturalnego – coś, co zawsze było i pewnie po nich także będzie, i nie mieli potrzeby dokumentowania tego. Chcieliśmy, żeby ta tradycja była zapisana, opisana i żeby została – nawet jeśli się kiedyś zdarzy, że naszym potomkom nie będzie się chciało już jej kultywować. To była nasza podstawowa motywacja i to się udało zrealizować.

Co się zmieniło odkąd Wasza tradycja zdobyła rozgłos w kraju i za granicą?

Przede wszystkim inna jest liczba osób uczestniczących w święcie. Sama parafia ma kilkuset mieszkańców, ale na Boże Ciało zjeżdżają się tysiące. Drogi są zablokowane, tworzone są parkingi, ale jednak parafia jest za mała, żeby taka liczba ludzi mogła bez problemu dojechać, zobaczyć i odjechać. To jest naprawdę wielkie wydarzenie. Nawiązaliśmy kontakty z ludźmi z Hiszpanii i Włoch, organizujemy warsztaty. Oprócz naukowych opracowań, opis naszej tradycji znalazł się też w książce „Bolek i Lolek na szlaku polskich kultur”. Mówi się o tym coraz więcej, a przez to mamy pewność, że tradycja nie zaginie – głównie o to nam chodziło.

Koronka klockowa w Polsce i w Europie



*Spódnica z maszynową koronką klockową, Wilamowice.
Ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie; fot. Edward Koprowski*

Do dziś nie do końca wiadomo, jaki jest rodowód koronek zwanych obecnie klockowymi. Wielu badaczy wywodzi je od prozaicznej sztuki wiązania sieci. Umiejętność ta mogła rzeczywiście doprowadzić do powstania koronek wykonywanych techniką wiązania. Ślady takich pierwszych siatek/koronek zostały odnalezione w starożytnym Egipcie i Chinach, gdzie dekorowały oraz zabezpieczały krawędzie tkanin.

W Europie za ojczyznę koronek klockowych uważa się najczęściej Włochy, a ściślej Wenecję, choć ważnymi centrami jej wyrobu były także Genua, Bolonia, Mediolan i Ragusa (dzisiejszy Dubrownik). Pierwsze wzmianki o koronkach wykonywanych na poduszkach przy użyciu klocków, datowane na drugą połowę

XV w., pochodzą właśnie z Włoch. W drugiej kolejności rolę ich matecznika przypisuje się Flandrii, czyli krainie historyczno-geograficznej leżącej na terenie obecnej Belgii, Francji i Holandii, rozciągającej się wzdłuż wybrzeża Morza Północnego. Pamiętać trzeba, że Flandria była od XIII do XV wieku najbogatszym

i najintensywniej rozwijającym się ośrodkiem gospodarczym w Europie. Zajmowano się tam powszechnie tkactwem oraz produkcją wyrobów tekstylnych.

Niewątpliwie duży wpływ na rozkwit i rozpowszechnienie się koronkarstwa w Europie miał rozwój drukarstwa. To właśnie dzięki wydawanym książkom i wzornikom poznawanie i kopiowanie nowych wzorów stało się łatwiejsze. Prawdopodobnie najstarsza publikacja związana z tą tematyką o tytule *La Pompe* wydana została w 1557 r. w Wenecji. Następne, autorstwa Isabelli Catanea, *Parasole*, opublikowano w latach 1597 i 1616 w Rzymie. Wydawnictwem pośrednio z Włochami związanym było wydrukowane w 1561 roku w Zurychu dzieło *Nüw Modelbuch: allerley Gattungen Däntelschnür*. Jego autorem był człowiek kryjący się pod inicjałami R. M., przybyły z Wenecji do Niemiec w 1536 r. W Zurychu nauczał on sztuki wyrobu koronek klockowych.

Badacze są zgodni, że jeszcze w wieku XVI i na początku XVII we Włoszech i Flandrii wyrabiano ogromne ilości koronek. Eksportowano je do wielu krajów europejskich. Największa ich ilość trafiała wtedy do Francji. Tam królowały one na dworze królewskim, będąc szczególnie cenioną ozdobą za czasów Ludwika XIV. Kardynał Armand Jean Richelieu, chcąc ograniczyć nadmierny import wyrobów koronkarskich, wydał nawet edykt zakazujący ich noszenie. Nie zmieniło to jednak zapotrzebowania na te wyroby i stało się bodźcem do sprowadzenia do Francji koronkarek z Wenecji. Ich przybycie i praca stały się załączkiem powstania własnych lokalnych manufaktur.

Moda na zdobienie koronkami strojów warstw elitarnych spowodowała rozwój także i innych ośrodków koronkarskich. W XVIII w. najstynniejszymi stały się manufaktury w Brukseli, Malines, Gandawie, Brugii oraz w południowych Niderlandach. O ich znaczeniu niech świadczy chociażby fakt, że do dziś wiele typów koronek wywodzi swe nazwy od tych właśnie centrów sztuki koronkarskiej.



Naczótek czepka z ręczną koronką klockową, Śląsk Cieszyński. Ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie; fot. Edward Koprowski

W drugiej połowie XVIII wieku miało miejsce wydarzenie, które w pewnym stopniu doprowadziło do pauperyzacji koronki klockowej. W angielskich manufakturach pończoszniczych zaczęto wyrabiać ją metodą przemysłową. Początkowo działania te były skromne, nie zawsze uwieńczone sukcesem. Jednak już na początku XIX w., po skonstruowaniu doskonalszych maszyn, koronki fabryczne zaczęły stanowić wyraźną konkurencję dla ręcznych. Były one znacznie tańsze i przestały być, w odróżnieniu od ręcznych, towarem luksusowym. Na ich zakup mogli sobie pozwolić również średnio zamożni odbiorcy. Koronka fabryczna, naśladowająca mniej lub bardziej wiernie tę ręczną, stała się ozdobą odzieży oraz bielizny pościelowej, stołowej i osobistej. Z czasem dotarła nawet do najniższych warstw społecznych i zaczęła być wykorzystywana w strojach wieśniaczych wielu krajów europejskich.

W polskim stroju ludowym koronka klockowa występuje rzadko. Tę wykonywaną ręcznie możemy znaleźć jedynie na naczótkach



*Czepek z maszynową koronką klockową,
Dolny Śląsk. Ze zbiorów Państwowego Muzeum
Etnograficznego w Warszawie; fot. Edward Koprowski*

czepków noszonych przez kobiety na Śląsku Cieszyńskim. Sporadycznie ozdobi ona także zapaski i kaftaniki używane na Pogórze. Koronki fabryczne występują nieco częściej, ale też nie powszechnie. Białe, z nici lnianych i bawełnianych, mogły ozdobić zapaski oraz czepki i półczepki na terenie całego kraju. Natomiast wykonywane z metalowych złotych nici przystrajały głównie spódnice i suknie w Wilamowicach oraz dolnośląskie czepki.

W okresie gdy manufaktury w Europie Zachodniej wytwarzały coraz mniej koronek ręcznych, w Europie Środkowej, a ściślej w Niemczech, Czechach i na Słowacji zainteresowanie ich wyrobem gwałtownie wzrosło. W Czechach zaistniał nawet obowiązek nauki koronkarstwa dla dzieci w szkołach powszechnych. Uznano bowiem, że umiejętność ta może stać się dodatkowym źródłem utrzymania dla ubogiej części społeczeństwa. Założenie to nie do końca okazało się trafne, bo niestety koronka ręczna zwykle przegrywała ze znacznie tańszą, wy-

konywaną fabrycznie. Mimo to sztuka wyrobu koronek klockowych w Czechach i na Słowacji rozwinęła się bardzo bujnie i jest ciągle żywa. W Czechach z wyrobu koronek słynie do dziś Vamberk, gdzie w 1889 r. powstała pierwsza w Europie szkoła nauczająca ich wytwarzania. Zaś koronki z Myjavy wpisano w 2017 r. na listę Niematerialnego Dziedzictwa Słowacji.

Do Polski sztuka wyrobu ręcznych koronek klockowych przybyła wraz z królową Boną, która zresztą sama, tak jak i jej córka Anna Jagiellonka, były mistrzyniami tego kunsztu. Za jej sprawą sprowadzono włoskich mistrzów, którzy nie tylko sami wykonywali koronki, ale także uczyli ich wyrobu. Dzięki temu znajomość technik koronkarskich stała się w Polsce nieco bardziej powszechna. Na przełomie XVII i XVIII w. powstały na jej terenie, może także i pod wpływem czeskich centrów koronkarskich, pierwsze manufaktury wyrabiające koronki klockowe. Swe siedziby miały one w Radymnie, Piaskowie, Bobowej i Pieniakach. Wyrabiane w nich produkty znajdowały przede wszystkim zastosowanie w zdobieniu strojów warstw elitarnych i szat liturgicznych duchownych. Powstawały w nich różnorakie modne wtedy kołnierze, żaboty, mantylki oraz koronki i wstawki do szat liturgicznych oraz do bielizny¹ używanej w miejscach kultowych i w zamożnych domach prywatnych.

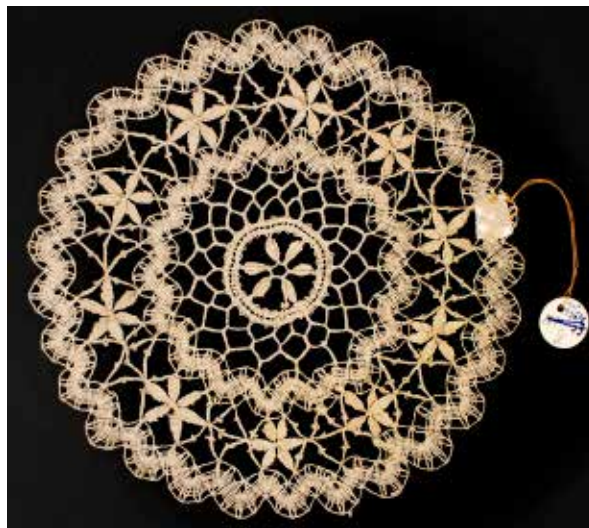
Ostatnie dekady XIX w. i pierwsze lata XX w. przynoszą zarówno w Europie, jak w Polsce powrót mody na koronki ręczne. Mniej ważną dla koneserów staje się ich cena, a bardziej istotną unikatowość, wynikająca z ręcznego wyrobu. Jest to także czas, gdy samo koronkarstwo, jak i jego wyroby na trwałe stają się częścią bogatego spektrum twórczości ludowej.

W Polsce wyrób koronek klockowych związany był głównie z jej południowymi terenami, powstawały one w Małopolsce, na Podkarpaciu i Śląsku. Jednak od przełomu XIX

¹ Niegdyś bielizna oznaczała wyroby wykonywane z białej tkaniny.

i XX w. do chwili obecnej największym ośrodkiem ich wyrobu jest Bobowa, zwana „stolicą koronek sądeckich”. Nie do końca jest jasne, jak trafiła tam sztuka koronkarska. Według części badaczy umiejętność tę przywieźli Żydzi, których w 1732 roku sprowadził do miasteczka jego właściciel Michał Jaworski. Inni uważają, że przybyła z pobliskich Czech. Mieszkańcy Bobowej mówili i mówią, iż sztuka ta była tam znana „od zawsze” i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wszystkie dostępne materiały potwierdzają fakt, że na dziesiątki lat przed założeniem w 1899 r. Krajowej Szkoły Koronkarskiej w Bobowej, umiejętność wyrobu koronek klockowych była już tam powszechnie znana. Ta, ucząca sztuki koronkarskiej, szkoła działała do 1913 r. Po jej zamknięciu w Bobowej organizowane były systematycznie różnorodne kursy wyrobu koronek. Po raz kolejny nauczanie koronkarstwa w systemie szkolnym zostało podjęte w roku 1946 i trwało do roku 1999.

Te, trwające sto lat, różnorakie formy nauczania wykształciły w Bobowej pokolenia koronkarek, które wprowadziły w tamtejsze wyroby nowe regionalne motywy, wzbogacając je o ciekawsze układy i skomplikowane wzory. Wiele bobowskich kobiet trudniło się przez lata wyrobem koronek zawodowo. Ich wytwory rozprawiali po całym kraju, a nieraz i poza jego granicami, trudniący się tym zawodowo pośrednicy. Po 1950 r. ich rolę przejęła spółdzielnia „Koronka”, działająca później w ramach Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia”. Mimo zmian, jakie zaszły: zlikwidowanie „Cepelii” i ograniczenie mecenatu państwa nad sztuką ludową – kunszt wyrobu koronek w Bobowie rozkwitał. Dla podtrzymania tradycji ich wyrobu w 1994 roku powstało w Bobowej Stowarzyszenie Twórczości Regionalnej, które w 2000 roku zainaugurowało coroczny Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej. W Bobowej pracuje ciągle niezliczona wręcz ilość koronkarek. Wymienienie nawet części ich z nazwiska w ramach niniejszego tekstu jest praktycznie niemożliwe.



*Serwetka z Bobowej.
Ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego;
fot. Edward Koprowski*

Po tym przydługim nieco wstępie, przedstawiającym burzliwe i skomplikowane dzieje koronki klockowej, najwyższa pora powiedzieć kilka słów o niej samej. Powstaje ona zawsze na podstawie wcześniej wyrysowanego wzoru przymocowanego do wątku (poduszki klockowej). Prawidłowy sposób splatania klocków z nawiniętymi na nie nićmi odpowiada za tworzenie określonych wzorów koronek. Technika jej wykonania polega na jednoczesnym przeplataniu wielu nici nawiniętych na klocki. Dzięki temu powstaje w tle tzw. płócienko, tworzące formy ornamentu i różne rodzaje siateczek, które służą także do wypełnienia motywów. Technika ta umożliwia uzyskanie delikatnych ażurowych wyrobów o bardzo różnorodnych i skomplikowanych wzorach.

Nazwa interesującej nas koronki wywodzi się niewątpliwie od jednego z narzędzi służących do jej wykonywania, czyli tzw. klocków. Ich kształt bywa różny, często uwarunkowany jest on grubością nawijanych na nie nici. Najstarsze koronki wyrabiano z nici cienkich, które nie potrzebowały dużego obciążenia, dlatego klocki do nich używane były lekkie i miały niewielkie rozmiary. Obecnie na koronki przeznaczają się

najczęściej nici grube, dlatego klocki muszą być duże oraz ciężkie. Osiągają one wielkość do 14 cm długości, z czego 5 cm stanowi szpuleczka, a reszta to uchwyt klocka.

Warsztat pracy koronkarki powinien być obowiązkowo wyposażony w wałek (poduszkę klockową), klocki, stalowe szpilki z dużymi łebkami, patron/szablon, szpikuliec oraz stolik, najlepiej trójnożny. Stolik lub inna podstawa służą do umieszczania na nich walcowatego worka. Powinien być on uszyty z gęstej mocnej tkaniny i napełniony plewami, piaskiem lub trocinami. Jeśli jako wypełnienia używa się trocin, to ważne jest, by były one drobne i suche – dzięki temu szpilki trzymają się mocno i nie rdzewieją. Do wałka mocuje się patron, czyli pas lub czworokąt papieru albo elastycznej tektury z wyrysowanym schematycznie konturem wzoru koronki. Ma on w określonych miejscach wykonane szpikulcem dziurki, w które wbija się szpilki umacniające i wytyczające linie wzoru, miejsca przeplotów.

Na klocki, czyli wydłużone szpuleczki z rączkami, nawijane są nici, z których powstaje potem koronka. Robi się to ręcznie lub mechanicznie, przy użyciu specjalnego typu kołowrotka. Klocki wykonywane są z suchego drewna drzew liściastych, niekiedy mogą być one kościane, a obecnie coraz częściej używa się także wykonanych z plastiku. Ilość ich par jest zależna od stosowanej techniki, splotu i wielkości koronki. Dokładne wyliczenie wielokrotności par jest dosyć trudne i skomplikowane – potrafią to robić tylko doświadczone koronkarki. Dla tych

początkujących lub mniej wprawnych przy każdym gotowym wzorze zamieszczona jest informacja, ile par klocków należy użyć i dokładnie wskazane jest miejsce każdej pary na wzorze. Po wykonaniu koronki klocki i szpilki są usuwane, a patron odrywany z wałka. Sama zaś koronka poddawana zostaje procesowi prania, usztywniania i prasowania.

Surowcami do wyrobu koronek klockowych są najczęściej białe lub kremowe nici bawełniane albo lniane. Używane są również czarne, białe, kremowe i beżowe jedwabne, a także złote lub srebrne nici metalowe i sporadycznie wielobarwne wełniane. Koronka klockowa jest niezwykle pięknym i dekoracyjnym elementem zdobniczym, ale jej wykonanie wymaga od koronkarki nie lada zdolności, precyzji i umiejętności.

Specjaliści dzielą koronki klockowe na wiele rodzajów i typów na podstawie bardzo różnorodnych kryteriów. Pod względem datowania (według czasu, miejsca powstania i okresu, kiedy koronki były najpowszechniej używane) wyróżnia się następujące grupy: **antulaż** – z przewagą płócienka o motywach roślinnych, koronkę tę wyrabiano od XVII do XIX w.; **koronka brabancka** o wzorach wijących się gałązek, wyrabiana w Brugii w XVII-XVIII w., uważana niekiedy za naśladownictwo koronki brukselskiej; **binche** – koronka cienka, o płócienu nierównej gęstości, często z postaciami ludzkimi i zwierzęcymi, wykonywana w XVII-XVIII w. w mieście Binche w Belgii; koronka zwana **blond (blondyna)** – jedwabna, z ornamentem



Koronka klockowa, Podlasie. Ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego; fot. Edward Koprowski

na cienkiej siateczce konturowanym grubszą nitką, często wyrabiana i popularna we Francji oraz Hiszpanii w XVIII i XIX w.; **koronka brukselska** – wytwarzana z bardzo cienkich nici lnianych, zwykle o motywach kwiatowych, wyrabiana od wieku XVI, najpierw w manufakturach belgijskich; **gipiura** – nazywana też koronką wenecką o reliefowych ornamentach kwiatowych, wytwarzana od XVIII w. początkowo głównie we Włoszech. **malines** – bardzo cienka i delikatna wyrabiana w XVII-XVIII w., wywodząca swą nazwę od francuskiej nazwy miejscowości Mechelen (fr. Malines) w północnej Belgii; **walansjenka** – cienka, o motywach kwiatowych, wyrabiana od XVIII w., nazywana od miasta Valanciennes we Francji; **torchon** – nazywana też koronką żebraczą, najstarszy i najprostszy typ koronki, znany w całej Europie, wyróżnia się grubością i wytrzymałością, a także prostymi geometrycznymi wzorami.

Kolejny podział dotyczy głównie koronek współcześnie wykonywanych. Dzieli się je na dwa podstawowe zespoły, czyli na koronkę paskową – nazywaną też słowiańską oraz na koronkę polską – nazywaną potocznie czeską. Koronka paskowa (słowiańska) powstała i wykształciła się z uproszczonych wzorów różnorodnych koronek klockowych. Swoją nazwę zawdzięcza temu, że jej model stanowią różnej szerokości płócienkowe paseczki układające się we wzory. Ten typ koronki, powstały w XVIII w., wykonywany był i jest w wielu krajach Europy. W każdym z nich do miejscowych wyrobów wprowadzane są własne lokalne motywy, które przyczyniają się do dużej różnorodności wzorów tej koronki. W Polsce koronka paskowa cieszy się dużą popularnością, szczególnie na Śląsku i w Małopolsce. Natomiast koronka polska (czeska) rozpowszechniła się na przełomie XIX i XX wieku w całej Europie. Powstała z połączenia niektórych elementów charakteryzującej się prostotą koronki gipiurowej i koronki paskowej (słowiańskiej). Jej najistotniejszą cechą jest pasowość wzorów i geometryczność, choć czasem występują na niej

motywy o bardzo uproszczonych formach roślinnych. Do wyrobu obu typów koronek stosuje się nici o różnej grubości i barwie, a także płótno lniane, które jest z nią łączone.

Wykonanie koronki klockowej, jak już to zostało powiedziane, polega na celowym splataniu nici w różnych kierunkach według pewnych zasad. Istnieje kilka podstawowych sposobów manewrowania klockami charakterystycznych dla tej techniki. Jest to kręcenie, skrzyżowanie, wymiana zwana też przejściem, płócienko, warkoczyk, pikotka, siekanka, listek cerowany gipiurowy, pajączek, ząbek piórkowy. Używając ich można wykonywać koronki o różnych kształtach, najczęściej jednak są one okrągłe, kwadratowe i prostokątne.

Wykonywanie koronek klockowych jest zajęciem pracochłonnym, żmudnym i wymagającym dużej wiedzy oraz doświadczenia. Przez wieki wytwarzano je zarówno w celach zarobkowych, jak i dla przyjemności. Koronki przeznaczone na sprzedaż były dziełami biednych kobiet i zdobiły odzież noszoną przez przedstawicieli warstw elitarnych. Natomiast te robione dla przyjemności zaspakajały potrzeby estetyczne kobiet zamożnych. Niezależnie od tego, kto był jej wykonawcą koronka klockowa przez wieki była towarem luksusowym. Dopiero rozwój koronkarstwa fabrycznego spowodował, że w wersji wykonanej maszynowo stała się dostępna najpierw dla mieszczan, a z upływem lat także i wieśniaków. W chwili obecnej ta ręcznie wykonana stała się ponownie artykułem luksusowym, z tym że nieco zmieniło się jej przeznaczenie i funkcja. Rzadziej zdobi odzież, a raczej funkcjonuje we wnętrzach mieszkalnych jako kosztowna serweta lub serwetka albo wręcz w formie oprawionego w ramy obrazu.

„Dawnej koronki czar”

Z Magdaleną Cięciwą koronczarką z Sądecczyzny
rozmawia Mamadou Diouf



„Tak mistrz prowadzi ręce ucznia” Magdalena Cięciwa w własnoręcznie wykonanym stroju ludowym uczy swoją córkę; fot. z archiwum Magdaleny Cięciwy

Magdalena Cięciwa zajmuje się koronką klockową, podtrzymując tradycje szkoły zakopiańskiej. Propaguje ten ginący zawód w szkołach i na festiwalach folklorystycznych. Prowadzi szkółkę koronczarską, stworzyła także nowatorski program arteterapeutyczny, z wykorzystaniem koronki klockowej do szeroko rozumianej rehabilitacji psycho-ruchowej osób niepełnosprawnych. Wielokrotnie była nagradzana na konkursach i wystawach ogólnopolskich, jak również zagranicznych.

Może zaczniemy od pewnej legendy, która głosi, że pierwszą koronkę utkał pająk na krosnach, pozostawionych przez młodą tkaczkę. Zachwycona delikatnym dziełem dziewczyna także chciała stworzyć podobny wzór. Tak mówi legenda. A jak zaczęła się Pani przygoda z koronką?

Najpierw powiem o sobie kilka słów, bo takie osoby jak ja, nigdy nie biorą się znikąd. Wyrastałam w tradycji, w kultywowaniu pewnych zwyczajów, obrzędów, niektóre umiejętności były bardzo pielęgnowane w domu. Podobno moja babcia też robiła koronki, o czym dowiedziałam się dopiero od mamy, bo babcia nie zdążyła o tym ze mną porozmawiać. Dziadek robił narty. Same „złote rączki” jakby. Moja mama szyła



Kotnierze koronkowe odtworzone do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem - Willa Oksza na indywidualną wystawę pt. „Dawnej koronki czar”; fot. z archiwum Magdaleny Cięciwy

garnitury, płaszcze, kożuchy, a ja jej pomagałam. Naturalnym więc było, że najpierw kształciłam się w szkole odzieżowej, potem studiowałam pedagogikę specjalną, a na końcu, podyplomo-wo, historię sztuki. Tańczyłam w zespole ludowym. To wszystko przygotowało mnie do tego, co teraz robię. Wcześniej, przed koronką, zajmowałam się tkactwem artystycznym, głównie było to szycie i haftowanie. Potem jednak nauczyłam się robienia koronki klockowej na kursie w Małopolskim Centrum Kultury Sokół, w Nowym Sączu. Zaczęłam jeździć na różne festiwale i zabierałam swoją rodzinę, dzieci, żeby kształtować w nich wrażliwość artystyczną, żeby poznawały innych twórców, żeby wyrastały w kulturze ludowej. Prowadziłam warsztaty koronki klockowej z osobami niepełnosprawnymi, w ramach terapii przez sztukę. Koronka jest niezwykle wymagającym rękodzielstwem, trudnym do nauczenia i wykonania. Z samym wzornictwem jest spora trudność. Najpierw trzeba przemyśleć projekt, potem przenieść go na papier. Prowadzę często warsztaty koronki klockowej w okolicach Bukowiny Tatrzańskiej, Zakopanego i zdarzają się uczennice – absolwentki szkoły koronkarstwa, które muszą uczyć się tej sztuki od nowa.

Żeby rozmawiać o technikach wytwarzania koronek należałoby najpierw ustalić, czym są koronki. Wydawałoby się, że każdy z nas intuicyjnie rozróżnia koronkowe tkaniny, gdy je widzi. Ale czy tak jest w istocie?

Koronka to bardziej taka pajęczyna. Jest bardzo subtelna, bardzo delikatna, jak w tej legendzie o młodej dziewczynie i pająku. Mówi ona też, że wschód słońca prześwietlił nici pajęczyny, a dziewczyna się zachwyciła tą delikatnością i precyzją. Koronka właśnie taka jest. Koronka klockowa należy do koronek prawdziwych. Prawdziwe to te, których nie można pruć jedną nitką. Rozróżniamy dwa rodzaje koronek. Pierwsza to tasiemkowa lub paskowa, źródła podają dwie nazwy. Jest to koronka małoparkowa, tutaj pasek tradycyjnie zrobiony jest



Koronki odtworzone według archiwalnych wzorów szkoły zakopiańskiej „Niektóre wzory są tak zniszczone, że odtwarzam je tylko na podstawie kropek po szpilkach”; fot. z archiwum Magdaleny Cięgiwy

z 7 parok, czyli z 14 nitok, każda nitka jest właśnie zakończona klockiem. Jest jeszcze koronka wieloparkowa, tak zwana jednolita, która, jak podaje literatura, zaczyna się od 40 parok, a kończy na 300, w koronkach belgijskich.

Jakie są rodzaje nici, jakie akcesoria są potrzebne do pracy i jakie mamy rodzaje koronek?

Warsztat do koronki klockowej to watek, najlepiej z lnu lub innego materiału dość gęstego, naturalnego, wypchany tradycyjnie sianem lub trocinami. Musi być dobrze robiony i nie może być za lekki. Do tego wataki dochodzi podstawka, na to nakłada się tekturę, a na to wszystko nakłada się wcześniej zaprojektowany wzór. Oczywiście koronczarka oblicza liczbę klocków, bo czasem zdarza się, że można sobie coś zaprojektować, ale potem okazuje się, że to jest nie do wykonania lub trzeba odcinać, co osłabia koronkę. Nawija się nici na specjalne klocki. Nici w polskiej tradycji są najczęściej lniane, bielone lub nie, ale oczywiście robi się także koronki z nici jedwabnych, jak na przykład w szkole „Modrzejewskiej”. Używa się też nici złotych, srebrnych czy bawełnianych. Wszystko zależy od zapotrzebowania. Ze wzornictwem jest duży kłopot, bo go brakuje i nie ma ani jednej szkoły w Polsce, gdzie robiłoby się takie projekty. Kiedyś wzornictwem zajmowali się artyści z Akademii Sztuk Pięknych. To właśnie oni projektowali wzory. Tak było na przykład w Zakopanem. Zawód koronczarki ginie z powodu kłopotów z wzornictwem, kłopotów z warsztatem, trudno o fachowca, który toczy klocki, bo potrzebna jest do tego specjalna tokarka. I ostatnia sprawa, ale chyba najważniejsza – brak nauczycieli.

Wykonuje więc Pani ginący zawód koronczarki, specjalizuje się w koronce klockowej zakopiańskiej. Koronka klockowa jest techniką, najbardziej kojarzoną z tradycyjnym koronkarstwem?

Koronka klockowa uchodzi za jedno z najstarszych rękodzieł. Szczątki koronki klockowej odnaleziono w starożytnym Egipcie. Do Euro-

py koronka trafiła drogą wzdłuż Morza Śródziemnego, ze Wschodu. Pierwsze koronki były bardzo proste. Kolebką koronki w Europie były Włochy i Belgia. Do Polski koronkarstwo trafiło razem z przybyciem królowej Bony. Na początku koronki powstawały tylko na dworze królewskim.

A teraz o Zakopanem. Helena Modrzejewska oraz poeci Młodej Polski często odwiedzali Zakopane, podziwiając przepiękne domy, ich ornamentykę i niesamowite zdolności manualne mieszkańców tego regionu. Aktorka postanowiła zrobić coś dla tutejszych kobiet i założyła Szkołę Koronkarstwa na Krupówkach. Sprowadziła pierwszych nauczycieli z Wiednia, a pierwsze nauczycielki z Zakopanego wysłano na naukę do Wiednia. Przywiezły stamtąd wzory austriackie. Szkoła przyjmowała dziewczęta z okolicy. Helena Modrzejewska zamawiała w szkole mnóstwo koronek, szczególnie tych drogiej, i ozdabiała nimi swoje kostiumy. Koronki nosiła także prywatnie, zdobiąc nimi mankiety i kołnierzyki sukien. W ten sposób reklamowała pracę zakopiańskich koronczarek na europejskich salonach. Wkrótce pojawiły się pierwsze zamówienia. Dzięki temu dziewczęta miały dobre zarobki i stawały się niezależne finansowo. Dzisiaj w środowisku artystów i znanych osób brakuje zainteresowanych tych rękodziełem. Osób, które by się nim zachwyciły, propagowały, same chciały nosić te wyroby.

A co charakteryzuje koronkę zakopiańską? Na czym polega jej wyjątkowość?

Koronka zakopiańska wyróżnia się przede wszystkim wzornictwem. Technika wykonania jest podobna wszędzie – czy to u nas, czy za granicą. Tu chodzi o wzornictwo. Podhale nie miało tradycji koronkarskich. Pierwsze koronki zakopiańskie zawdzięczamy Karolowi Kłosowskiemu (1882-1971), wybitnemu artyście malarzowi, który w latach 1913-1932 był nauczycielem rysunku i kompozycji w Szkole Koronkarskiej. Dzięki niemu na serwetkach i kołnierzykach pojawiły się zakopiańskie wzory. Notabene, miesz-



*Koronki wykonane do sukienki Teresy Kunegundy
- córki króla Jana III Sobieskiego,
odtworzonej przez Marka Ziętka
(na podstawie portretu: Teresa Kunegunda Sobieska,
autor nieznany, lata 80. XVII w., Zamek w Olesku)
w ramach programu Wilanów dla Młodych Talentów;
fot. Olga Skoczylas. Zdjęcia dzięki uprzejmości
Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie*



Zdjęcie z wystawy w Muzeum Historycznym
Miasta Krakowa - Kamienica Hipolitów;
fot. z archiwum Magdaleny Cięciwy

kam blisko jego wnuka, Zygmunta Kłosowskiego, który wychował się w Zakopanem, ale zamieszkał w mojej okolicy. Usłyszał o mojej pasji do koronek i odnalazł mnie. Wzory „Iga” do mnie, naprawdę. Mam ponad 300 oryginalnych wzorów z czasów Heleny Modrzejewskiej, ale o tym porozmawiamy później. Wracając do tych wzorów – Karol Kłosowski chodził po Zakopanem, obserwował styl budowy domów, przyrodę i projektował koronki. Wszystko to go inspirowało. W jego wzorach elementy podhalańskie były łączone, co było dość nowatorskie. Wzory były bogate w motywy dekoracyjne, typowe

dla sztuki ludowej, często bardzo wyszukane. Wszystkie koronki przez niego projektowane miały bardzo wysoką wartość artystyczną. W roku 1925 Szkoła otrzymała złoty medal na Światowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, właśnie dzięki jego projektom. Wykonane na najwyższym poziomie artystycznym, niczym nie ustępowały najdroższym wówczas, koronkom brukselskim, utkanym z najdelikatniejszych francuskich nici.

Karol Kłosowski był artystą plastykiem, więc podchodził do koronczarki i pytał, czy jego projekty są realne. Bo papier sobie, a nici sobie, nie wiadomo, czy wszystko razem zagra. Tak projektował koronki, że trzeba było wiele się natrudzić, żeby je zrealizować. Chcę przez to powiedzieć, że koronczarka musiała być dobra. Był bardzo wymagającym projektantem, ale zawsze konsultował swoje pomysły. I tak powstawały wzory zakopiańskie.

Prowadzi Pani warsztaty w całej Polsce. Jaką radę ma Pani dla początkujących, którzy chcą wziąć udział w warsztatach, co mają robić, krok po kroku?

Ja jestem nauczycielem bardzo wymagającym, więc pracuję z osobami także dużo wymagającymi od siebie. Takie osoby muszą mieć charakter i być wytrwałe. Prowadzę indywidualnie, za rękę, każdą uczennicę. I tak to wygląda, dopóki ta osoba nie nauczy się podstaw. Potem musi wytrwale ćwiczyć. Mam teraz uczennicę, która jest księgową, ale bardzo lubi tworzenie koronek i chce się tego nauczyć, tak dla siebie. Jesteśmy już na etapie wykonywania bardzo precyzyjnych rzeczy. Zrobiła sobie przepiękny kołnierzyk i chce jeszcze zrobić prezenty swoim koleżankom. To proces, który długo trwa i wszystko zależy od pasji i predyspozycji danej osoby. Nie zniechęcam ludzi, chociaż często na początku warsztatów, niektórzy mówią: Nie, ja się tego nie nauczę, te nitki tak pani kręci, że nie wiem, o co chodzi. Doświadczenie nauczyło mnie, że osoby, które tak mówią, zostają właśnie liderami. Naprawdę!

Powiedziała Pani, że ma w swoich zbiorach ponad kilkaset bardzo starych wzorów szkoły zakopiańskiej. Gdzie je Pani prezentuje?

Miałam indywidualną wystawę w Muzeum Tatrzańskim pod tytułem ”Dawnej koronki czar”. Tam wystawiałam koronki wykonane przeze mnie, według oryginalnych wzorów, a także te, które zaprojektowałam. Brałam udział w wystawie, zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. Staram się być na każdym karnawale góralskim i miałam indywidualną wystawę w Bukowinie Tatrzańskiej, w ramach cyklu „Dusza na dłoni”. Wykonywałam też w 2011 r. rekonstrukcję koronek do strojów na konkurs pod hasłem: „Helena Modrzejewska – ikona stylu”, zorganizowany przez Muzeum Pałacu Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie. W konkursie młodych talentów brał udział siedemnastolatek, który poprosił mnie o pomoc w wykonaniu koronki do stroju Heleny Modrzejewskiej. Na podstawie zdjęcia odtworzyłam całą koronkę. Zajął ostatecznie drugie miejsce. Potem nasze wspólne dzieło trafiło do teatrów europejskich, gdzie grała Helena, a później praca znalazła się w Muzeum Heleny Modrzejewskiej w Stanach Zjednoczonych. Drugą rekonstrukcją dla Muzeum Pałacu Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie wykonałam

trzy lata temu. Tym razem chodziło o strój Teresy Kunegundy, córki króla. Zrobiłam koronki do fartuszka i mankietów na podstawie zdjęcia. Jestem dumna z tych prac, bo wyszły mi przepięknie.

Oprócz wystaw gości Pani na różnych konferencjach. O czym Pani tam mówi?

Bywa różnie. Na konferencji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przedstawiłam sytuację kultury w moim regionie. Bardzo mi się podobało, że można było mówić o potrzebach twórców ludowych, takich jak ja. Byłam też zaproszona przez Fundację Heleny Modrzejewskiej na sympozjum, gdzie rozmawiano o różnych aspektach życia aktorki. Omawiano na nim konkretne sztuki, w których grała i jej podróże. Ja opowiadałam o szkole, którą założyła w Zakopanem i pokazywałam wzory, jakie w niej powstały. Później została wydana książka z tego sympozjum.

Od ponad roku panuje pandemia, która bardzo mocno ogranicza wszystkich, ale na pewno mocno dotknęła twórców. Jak Pani radzi sobie w tym trudnym okresie?

Na pewno jest mi łatwiej niż tym, którzy nie mają pasji. Powiem szczerze – bardzo dużo



Wystawa w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa - Kamienica Hipolitów; fot. Tomasz Karalus.
Zdjęcie dzięki uprzejmości Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Kamienica Hipolitów

projektów zrobiłam przez ten czas. Musiałam coś robić podczas zamknięcia w domu. Ja mam dobrze, bo mieszkam na wsi i mam dużo przestrzeni. Pracuję cały dzień, robiąc koronkę, z przerwami na wążanie kwiatów w ogrodzie i szukanie inspiracji (śmiech), a potem znowu powrót do koronek. Bardzo pomaga mi mój zbiór wzorów, ponieważ robiąc rekonstrukcję, dużo czytałam o tamtej epoce. Na pewno, na samym początku, brakowało mi ludzi, bo żadnych wyjazdów ani spotkań nie było. Teraz jest już lepiej, sytuacja zaczyna wracać do normalności.

A czy Pani starała się o fundusze pomocowe dla twórców, w związku z pandemią?

Nie, nie aplikowałam. Wiem, że była taka możliwość ubiegania się o pomoc socjalną. Moje zdanie jest takie: skoro pracuję, uczę, to niech korzystają ci, którzy są bardziej w potrzebie.

Jest Pani mistrzynią w koronkarstwie, jaką przyszłość widzi Pani dla swojego zawodu?

Myślę, że nauczyciele, pracujący w Akademiach Sztuk Pięknych i szkołach plastycznych powinni się zastanowić nad naszym ginącym rękodziełem. Ja uczę w Zespole Szkół nr 3 w Nowym Sączu, w liceum oraz technikum przemysłu mody. Zgodnie z moją sugestią dyrekcja wprowadziła biżuterię w koronkach, w trzeciej klasie. To jakieś światełko w tunelu. Oczywiście, to będzie tylko dodatek do tego zawodu.

Muszą powstać miejsca, gdzie będzie można odbywać cykliczne warsztaty. Takie warsztaty robię w Zakopanem, w każdą środę. Zainteresowane osoby wiedzą, że tam na nich czekam. I nie ma to znaczenia, że mogą się pojawiać co środę nowe osoby. Moja obecność daje gwarancję stabilności i trwałości rozpoczętej nauki.

Staram się, żeby ocalić nasz zawód. Jak już powiedziałam, uczę w szkole. Współpracowałam z projektantami mody przy szyciu sukien ślubnych, robieniu kołnierzy i mankietów. Prowadzę warsztaty. Jak jadę nad morze i pracuję z grupą, na przykład 15 osób, przywożę ze sobą dosłownie wszystko: cały warsztat i projekty. Wszyscy

chętni do udziału w warsztatach mają tylko przyjść z dobrym nastawieniem. Kiedy prowadzę warsztaty pod Gubałówką, zawsze dużo ludzi podchodzi do naszej grupy, by popatrzeć na te ręce, które tak szybko pracują.

Z Pani pasją do koronki wiążą się wspaniałe historie, które Panią spotkały.

Mniej więcej 10 lat temu, podeszło do mnie, podczas warsztatów, pewne małżeństwo, ja pokazywałam i opowiadałam. W pewnej chwili mówiłam o Helenie Modrzejewskiej i Zakopanem. Nagle usłyszałam, jak żona mówiła do męża: O, wreszcie widzę, jak to się robi. A potem zwróciła się do mnie słowami: Widzę, że Pani z taką pasją robi te koronki. Powiedzieli, że kupili dom w Zakopanem i znaleźli całą skrzynię wzorów i chcą to przekazać komuś, kto tego nie wyrzuci. Nie chcieli też oddać do muzeum, bo będą „martwe”. Potem sami przywieźli tę skrzynię. Po kilku latach mąż zadzwonił z Poznania i powiedział, że życzeniem zmarłej żony było przekazanie mi reszty tych wzorów, które były pieczołowicie przechowywane. Wzruszyłam się bardzo. Jest to przepiękna historia, którą zawdzięczam Helenie Modrzejewskiej. Nieraz modłę się za nią. Mam też drugą historię związaną z Heleną. W 2011 r. udzieliłam wywiadu jednemu z czasopism. Ewa Boryczko, polska aktorka z Krakowa, lecąc do Stanów Zjednoczonych, gdzie miała grać Helenę Modrzejewską, kupiła to czasopismo na lotnisku w Warszawie. Trafiała na wywiad, zobaczyła moje zdjęcie i przeczytała opowieść o Modrzejewskiej, i stroju wykonanym dla Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie. Okazało się, że aktorka potrzebowała stroju z koronką klockową. Pisała do mnie ze Stanów, z prośbą o zrobienie koronki do stroju. Oczywiście zgodziłam się. Po pół roku Ewa Boryczko przyleciała do Polski, ja zrobiłam koronkę. Obie byłyśmy przekonane, że spotkamy się dzięki Helenie. I tak moja pasja do koronki sprawiła, że poznałam na swojej drodze, bardzo wielu wspaniałych ludzi.

„Korzenie i skrzydła”

Z miłośniczką i popularyzatorką tradycji Podlasia, Anielą Halczuk rozmawia Magdalena Trzaska



Zespół dziecięcy „Skowroneczki”; fot. z archiwum prywatnego Anieli Halczuk

Kolekcjonerka, aktywistka, nauczycielka i instruktorka wielu grup teatralnych i śpiewaczo-obrzędowych, a nade wszystko patriotka lokalna Podlasia Południowego. Bohaterka naszej akcji „Aktywiści wiejscy”, mieszkanka Białej Podlaskiej, całe życie poświęciła zbieraniu i popularyzowaniu materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego swojego regionu. Mimo wielu osiągnięć nie chce mówić o sobie, woli o regionie, w którym mieszka, działa i który kocha. Jej marzeniem jest, aby więcej osób poznało i doceniło to fantastyczne miejsce.

Całe życie poświęciła Pani jednemu regionowi i do dziś nie ustaje w staraniach, aby zachować jak największą część dziedzictwa kulturowego swojej małej ojczyzny. Skąd taka miłość do miejsca, jak to się zaczęło?

Zaczęło się od sielankowych marzeń nastolatki (śmiech). Jak wiele innych rzeczy, to ziarno zasiali we mnie rodzice. Miałam rodzinę, dla której tradycja była bardzo ważna. Zresztą, gdy byłam dzieckiem, było to normalne na wsi. Wtedy mieszkała z nami moja babcia, matka mojego ojca, urodzona pod koniec XIX wieku. Podpatrywałam ją, słuchałam jej opowieści z wielkim zainteresowaniem – już wtedy było to dla mnie fascynujące. Moja mama także robiła wszystko, żeby kultywować tradycje. Umiąca wiele zrobić własnoręcznie – prząć, tkąć, robić na drutach, haftować. Miała duży zmysł artystyczny. Natomiast mój ojciec był gawędziarzem i pięknie śpiewał. Gdy pomagałam rodzicom np. przy żniwach, często sobie

umilali ten czas rozmową o swoich młodych latach, wspominkami. Kiedy poszłam do liceum, miałam dość daleko od przystanku do domu. Zwykle chodziłam sama, bo koleżanki kończyły o różnych porach i wtedy po raz pierwszy pojawiła się we mnie taka myśl: jak by to było wspaniale, gdyby te czasy z młodości moich rodziców wróciły (no może z wyjątkiem ciężkiej pracy). Pragnęłam, żeby ludzie jak dawniej ciągle się spotykali, śpiewali, spędzali razem chwile. Kiedy dorastałam, wszyscy się rozjechali po Polsce. Wracali do domu najwyżej na niedzielę czy święta. To dawne życie z opowieści starszych bardziej mi się podobało.

Nie są to typowe marzenia nastolatki. Dorastając, wiele osób odcina się od przeszłości, młodzi opuszczają swoje wsie lub miasteczka, wyjeżdżają do dużych miast. Nie chcą żyć jak ich rodzice, a i sami rodzice często zachęcają dzieci, aby szły inną, łatwiejszą drogą.



*Pokazy i warsztaty w „Zagrodzie Tradycji” w Kożanówce gm. Rossosz;
fot. z archiwum prywatnego Anieli Halczuk*

To prawda. Moi rodzice także namawiali mnie, żeby szukać lepszego życia. Przecież praca na roli była wtedy znacznie cięższa niż dziś, nie wszyscy posiadali maszyny. A wiadomo, że rodzice chcą, by dzieci miały lepiej niż oni. Zwłaszcza, że wtedy nikt nie przypuszczał, że zmiany na wsi nastąpią tak szybko – mechanizacja i ułatwienia. I w pewnym stopniu poszłam inną drogą, bo zostałam nauczycielką. Dziś mieszkam w mieście, bo szczególnie na stare lata tak jest łatwiej. Jednak to niczego nie zmienia – wieś i jej zwyczaje zawsze były we mnie i ze mną.

Działała Pani w lokalnych stowarzyszeniach, uczyła, prowadziła zespoły teatralne, kolekcjonowała stare pieśni, wspierała twórców ludowych – jaki rodzaj działalności był i jest Pani najbliższy?

Zawsze najlepiej się czułam po prostu w pracy z ludźmi, a to zadanie dobrze spełniały w moim przypadku zespoły teatralne, śpiewacze i obrzędowe. Już w szkole średniej zapisałam się do ludowego zespołu tanecznego. Potem w studium nauczycielskim kontynuowałam taką działalność. Gdy zaczęłam uczyć, naturalne było, że chciałam przelać na dzieci i młodzież swoją pasję – miłość do folkloru i do teatru.

Udało się?

W pewnym stopniu tak. Kiedy dzieci i młodzież były częścią zespołu, na pewno ta pasja im się udzielała. Zresztą inaczej pewnie by nie przychodzili, to było przecież dobrowolne. Miałam zespoły o różnym przekroju wiekowym i zdarzało się, że rodzice posyłali dzieci, aby od najmłodszych lat rozbudzać w nich takie zainteresowania. W jednym zespole była nawet trzylatka. Ale potem dzieci dorastały, szły na studia. Część z nich nawet wybierała studia związane mocno z kulturą. Kiedy odchodzili, mieli zamiar wracać i rozwijać dalej naszą działalność. Jednak w zdecydowanej większości nie wrócili i nawet im się nie dziwię. Młody człowiek zakładający rodzinę musi zarabiać, z czegoś żyć, a pracy w kulturze nie ma, a jak jest to niestety kiepsko płatna.



Pokazy i warsztaty w „Zagrodzie Tradycji” w Kożanówce gm. Rossosz; fot. z archiwum prywatnego Anieli Halczuk

GOK-i (Gminne Ośrodki Kultury) zazwyczaj posiadają tylko kilka etatów. Nadal zatrudnienie dostaje się tam bardziej po znajomości. Zdarza się, że pracują w nich ludzie bez przygotowania, a nawet bez zainteresowań kierunkowych. Również wójtowie nie zawsze chcą (może nie umieją) pozyskiwać środki na działalność kulturalną. Bywają i tacy, dla których te sprawy nie są istotne. Dlatego nie dziwię się, że ludzie nie chcą robić czegoś, co nie tylko nie zapewnia im świetlanej przyszłości, ale nawet nie gwarantuje etatu.

Pani jednak to nie przeszkadzało i całe życie wszystkie tego typu działania były czysto wolontarystyczne?

Tak, ale po pierwsze to były inne czasy, a po drugie miałam dochody z pracy nauczycielskiej, a potem z emerytury. Mogłam więc dołożyć do działalności, a nie brakowało potrzeb. Władze lokalne nie zawsze chętnie udzielały wsparcia, trzeba było usilnie starać się o transport, żeby pojechać na przegląd zespołów. A jeździliśmy dużo. I zdobywaliśmy nagrody w Tarnogrodzie czy Kazimierzu, więc było warto.

Na taki spektakl ilustrujący jakiś obrzęd składa się wiele elementów – stroje, rekwizyty, ale najważniejszy jest scenariusz, a do tego trzeba znać realia, język. Wymaga to na pewno dużo pracy, aby przedstawienie odtworzyć w jak największej zgodzie z rzeczywistością.

Tak to prawda, na przedstawienie składa się wiele elementów, ale to tylko bardziej cieszy, bo mnie to wszystko bardzo interesuje. Dziś każda gmina ma ambicje, aby posiadać choć jedną grupę śpiewaczą, ale nie zawsze jest to autentyczne. Ja zawsze dążę do tego, aby i zespół i przedstawienie były jak najbardziej prawdziwe. W przygotowywaniu gruntu pod spektakl bardzo pomagała mi praca nauczyciela. Zwykle prosiłam dzieci, aby dowiadywały się od swoich babć i dziadków, co pamiętają oni z dawnych czasów. Sama także zbierałam informacje. Gdy zaczynam pracę w nowym miejscu, to chcę poznać historię tej miejscowości. Czasem jest to trudne, bo wsie są małe i zachowało się niewiele źródeł pisanych na ich temat. U nas, na terenach pogranicznych, każda wieś mogła mieć inne koleje losu i bardzo żywe jest tu powiedzenie „co wieś to pieśń”. Bez poznania przeszłości trudno zrozumieć, dlaczego w sąsiednich wsiach inaczej się śpiewa i inne są zwyczaje np. weselne.

Czy właśnie ta różnorodność sprawia, że Pani tak kocha swój region? Jak ważne w tym, co Pani robi jest świadomość swoich korzeni?

Pochodzenie dla mnie jest bardzo istotne, najważniejsze. Miałam możliwości, aby działać w innych częściach Polski, ale nigdy nie chciałam stąd wyjechać. Tu jest najpiękniej i najlepiej. Kocham tę kulturę, a właściwie powinnam mówić w liczbie mnogiej, bo trudno tutaj mówić o jednolitości. Podlasie Południowe czy Polesie Lubelskie, bez względu na to, jak to nazywamy, składa się z wielu różnych kultur, nie sposób traktować tego jako spójną całość. Właściwie cały region to mieszanka – jeden wielki tygiel kulturowy i także religijny. Mamy wsie tatarskie i czysto mazurskie, gdzie drobna szlachta dostała ziemie. Najwięcej chyba jest potomków



Zespół Teatralny „Zielawa” z Rossosza – spektakl „Wyrad”;
fot. z archiwum prywatnego Anieli Halczuk



„Kuchnia łączy pokolenia” - event organizowany przez Fundację „Korzenie i Skrzydła”
we współpracy z Zespołem Szkół Zawodowych nr 1 w Białej Podlaskiej. Pierwsza z lewej: Aniela Halczuk;
fot. z archiwum Anieli Halczuk

Rusinów, większość z nich nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Fascynująca jest ta różnorodność. To wszystko składa się na bogactwo regionu, który niestety mam wrażenie, że wciąż jest białą plamą na mapie. A jest tu tyle do odkrycia i do zbadania.

Scenariusze obrzędów do spektakli to już duży wkład w zachowanie tego dziedzictwa, a przecież kolekcjonuje Pani także stare pieśni.

To kropla w morzu potrzeb. Rzeczywiście pozyskaliśmy bardzo dużo nagrań starych pieśni. Udało nam się utrwalić głosy starszych osób, urodzonych na przełomie XIX i XX wieku, śpiewających to, co pamiętały. Nie jestem muzykiem z wykształcenia, ale kocham to. Jestem osłuchana w tych pieśniach, często lubię je

sobie włączać. Uwielbiam także naszą gwarę „chachłacką”. Właściwie jest to cały kompleks gwar, mieszanka języka ukraińskiego, polskiego i rosyjskiego. Nazwa ta początkowo miała wymowę pejoratywną, ale dziś musimy jej używać, ponieważ ludzie z zewnątrz tylko tę nazwę znają. Gwarą „chachłacką” posługiwało się jeszcze pokolenie urodzone przed II wojną światową, część z tych ludzi wciąż żyje. Zdarza się, że w sąsiednich wsiach były inne jej odmiany. Niestety dziś gwara już zanika i żałuję, że nie ma zaangażowanych osób, żeby zebrać jej resztki. Jeden z ostatnich zespołów prowadziłam w miejscowości Hołowno, w powiecie parczewskim i tam była pani, która mówiła cudownie czystą gwarą i piękną literacką polszczyzną. Były osoby w zespole, u których gwara się zatarta, a pod jej wpływem zaczęła się im przypominać i powsta-

ty spektakle mówione gwarą, co było bardzo cennie przez jury np. na przeglądzie w Tarnogrodzie na Ogólnopolskim Sejmiku Teatrów Wsi.

Zajmuje się Pani głównie dziedzictwem niematerialnym, a jak jest z materialnymi elementami kultury?

Kultura materialna także mnie bardzo interesuje. Ubolewam nad tym, co się dzieje z dawnymi przedmiotami czy budynkami. Na naszych terenach jest wiele starych drewnianych domów i przypuszczam, że niedługo może ich nie być. Organizacje, które się zajmują dziedzictwem nie mają funduszy, a na uratowanie budynku potrzeba naprawdę dużych pieniędzy. Ale leży mi na sercu także przyszłość rękodzieła ludowego. Często pracując w zespołach trafiałam na utalentowanych ludzi, którzy umieli robić wspaniałe rzeczy, ale słyszeli od innych, że to nikomu niepotrzebne, że po co to robić, skoro wszystko jest w sklepach. Ci ludzie także odżyli, gdy używaliśmy w spektaklach ich wyrobów i jury je doceniało. Większość do dziś żyje i myślę, że docenienie ich i że robią to, co lubią pomogło im. Pozytywna energia im pomogła. Przestali być grupą, która ma tylko siedzieć i pilnować wnuków. Nie musieli słuchać, że ich praca jest nikomu niepotrzebna, bo ktoś ją docenił i nagroził.

Jedna z najnowszych Pani inicjatyw to Fundacja „Korzenie i Skrzydła”. Mottem organizacji są słowa Berta Hellingera: „Bez korzeni nie ma skrzydeł”, które myślę, że są także głównym hasłem wielu etnologów, również moim.

To jest też moje osobiste motto od zawsze. Jestem przekonana, że aby iść do przodu w dobrym kierunku, trzeba znać przeszłość. Tak jak drzewo bez korzeni się nie rozwinie, tak brak świadomości własnego pochodzenia zubaża człowieka. Młodzież coraz rzadziej jest zainteresowana tym, co było dawniej. A jeśli tak, to bardzo powierzchownie. Mamy w Fundacji pracownika Akademii Wychowania Fizycznego. On ma kontakt ze studentami, ja z młodzieżą. Działając razem chcemy, bazując na przeszło-

ści, robić coś bliższego współczesności. To, co dawne ma być inspiracją, ale formę trzeba dopasować do dzisiejszych czasów, żeby młodych zainteresować. W tym kierunku idzie np. Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie”. Tworzą oni między innymi etiudy muzyczne w oparciu o muzykę ludową z naszych stron. Powstał piękny utwór o sobótkach, który trochę łączy folklor Podlasia z jazzem. Myślę, że to przemawia do młodych ludzi. Mamy także „Zagrodę Tradycji”, w której organizujemy warsztaty rękodzieła ludowego. Na przykład jeden z panów odtworzył wyplatanie butów zwanych „postołami”. Te buty były wielokrotnie kupowane na ważne wydarzenia, m.in. do filmu „Wojna 1920”. Wyplatanie butów to umiejętność bardzo rzadka, niespotykana. Martwimy się, że nie ma komu przekazać tego fachu. Mamy też trudności ze znalezieniem następczyni tkaczek. U nas jest bardzo rzadka tradycja tworzenia tzw. „pereborów”. Są to tkane ozdoby do strojów. Ich korzenie prawdopodobnie sięgają prastłowiańszczyzny. Mają swoją symbolikę, która kojarzy się z runami. Moje panie tkwały od zawsze, obserwowały matki i wchodziły w to naturalnie. Teraz robią to, bo lubią i biorą udział w konkursach. W jednym z większych domów kultury GOK z Białej Podlaskiej zorganizował pracownię tkania „pereborów” i na razie to wszystko. Wielokrotnie próbowałam tym zainteresować naukowców i osoby, które się na tym znają. Ja i pozostali członkowie Fundacji bardzo byśmy chcieli, żeby tradycja tkania „pereborów” nie przepadła, nie umarła razem z ludźmi, którzy tę pracę wykonują. To nasz główny cel.

„Muzeum wyrosło z pasji”

Z założycielami Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górnjej, LeAnn Dudką i Rafałem Dudką rozmawia Agata Biłas-Chwazik



Czy można stworzyć muzeum z niczego i to prawie w szczerym polu? Para pasjonatów Rafał i LeAnn Dudka udowadniają, że to możliwe. Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górnjej, choć istnieje dopiero od kilku lat, przyciąga gości nie tylko możliwością poznania historii tego regionu, ale też niezwykłą, domową atmosferą. Właściciele zgromadzili w nim kilka tysięcy eksponatów, dokumentujących doświadczenia codzienne, ale też wojenne mieszkańców Bieszczad, z ostatnich dwóch stuleci. Są wśród nich także przedmioty, pokazujące różnorodność życia tak wielu grup etnicznych, religijnych i narodowościowych.

Jakie były początki muzeum?

LEANN DUDKA: Muzeum się zrodziło z szukania pomysłu, żeby tutaj zostać. Zaczęło się od tego, że wynajmowaliśmy mieszkanie, które zostało wystawione na sprzedaż. W pokoju Rafał miał swoje rzeczy, zbierane od najmłodszych lat. Potencjalni kupcy zawsze zatrzymywali się przy nich i pytali: co to jest? Kiedy on zaczynał opowiadać, to ludzie zapominali o tym, po co przyjechali. Rafał ma wielką umiejętność opowiadania. Bo samo to, że ma się wiedzę, nie wystarczy, sztuka polega na tym, żeby ją w ciekawy sposób przekazać. Rafał to potrafi.

RAFAŁ DUDKA: Muzeum powstało siedem lat temu. To był splot różnych okoliczności. Bieszczady są bardzo trudne dla młodych ludzi. Przyjechaliśmy tu po studiach, mieliśmy problemy z pracą. Muzeum wyrosło z pasji, którą miałem od dziecka, poza tym lubię coś tworzyć, rozwijać się i to miejsce daje taką możliwość. Zwykła praca, która by na mnie tu czekała: w sklepie, barze nie jest tak rozwijająca. Oprócz pasji, była też taka zawziętość, bo początki były trudne.

Jestem impulsywny i jeśli coś robię, to już na 100 procent, tym bardziej, kiedy ktoś mi rzuca kłody pod nogi. Chyba mam taki góralski charakter.

LD: Udało nam się kupić dom, położony kawałek od głównej drogi. Budynek pochodzi z 1935 roku, łamał się wpół, miał zawalony sufit. Przez 10 lat stał pusty, bo wszyscy potencjalni kupcy rezygnowali. Pamiętam minę teściowej, kiedy pokazaliśmy jej ten dom, była przerażona. A my jej opowiadaliśmy, jak będzie pięknie, że tu będzie muzeum. Patrzyła na nas z niedowierzaniem, ale nam zaufała. Początki nie były łatwe, ale udało nam się stworzyć, to co planowaliśmy. Prowadząc remont domu, zachowaliśmy jego bryłę, mieszkamy w nim, natomiast na muzeum zaadaptowaliśmy budynek gospodarczy, postawiony na skarpie. Robiliśmy to jednocześnie. W początkach istnienia muzeum przeproszaliśmy ludzi, że jest tak na uboczu, że jest tak skromnie. Ale każdy, kto wszedł do środka, wychodził zauroczony. Ta pasja, która biła od Rafała i umiejętność opowiadania, sprawiły, że



ludzie do nas wracają. To że nie jesteśmy miejscem na jedną wizytę, że im się chce wrócić, jest budujące.

RF: Mnie zawsze fascynowały stare przedmioty. Jako dziecko chciałem być archeologiem lub paleontologiem. Interesowało mnie odkrywanie świata. Nie byłem i nie jestem typowym kolekcjonerem. Zbieram pod kątem muzeum, wszystko, co jest stąd. Lubię różnorodność. Mnie interesuje tak samo stary garnek, jak i bagnet. Albo w ogóle coś, co nie interesuje innych. Lubię śmieci, uważam, że śmieci mówią bardzo dużo o nas. Nie przeszkadza mi to, że coś jest zniszczone. A jeśli opowiadam jakąś historię, to ten zniszczony przedmiot staje się bardzo ważnym eksponatem. Nie mam rzeczy ze skupu staroci, za to wiele pochodzi ze złomowiska. To jedyne miejsce, gdzie można napotkać przedmioty miejscowe. Czasem się dowiem, co kto przyniósł i z jakiej to jest miejscowości. Niekiedy wiążą się z tymi przedmiotami historie wręcz kryminalne. Często ludzie nie szanują tych starych przedmiotów i trudno im się dziwić. Dla kogoś, kto przeżył wojnę, kawałek działa to jest tylko złom, przypominający mu ciężkie czasy. Nieraz ktoś narzeka, że ludzie palą stare, drewniane przedmioty. Trzeba ich zrozumieć, oni z nimi żyli, służyły im do ciężkiej pracy, nie postrzegają ich tak jak my.

Z muzeum współpracuje Stowarzyszenie Aktywnych Poszukiwaczy Historii „Karpaty”?

RD: Stowarzyszenie powstało 3 lata temu. Jest to grupa pasjonatów, którzy chcą coś razem robić, odnaleźć ciekawe, zapomniane miejsca. Najczęściej ja znajduję te miejsca. Kiedy wraz z członkami stowarzyszenia stwierdzimy, że to faktycznie jest warte uwagi, trzeba przebrnąć przez formalności. Ta kwestia z reguły spada na moje barki. Do tej pory udało się nam odkopać strażnice: sowiecką i niemiecką. Zrobiliśmy z tego atrakcje turystyczne, zajmujemy się nimi. Nie są pozostawione same sobie. Zwłaszcza ta strażnica sowiecka jest ciekawa, ponieważ miała swoją lodownię i wygląda na to, że była lepiej





zorganizowana od niemieckiej. Nasze działania to taka trochę zabawa – odkrywanie historii w historii. Strażnicę niemiecką odkopaliśmy w dość turystycznym miejscu, okazało się, że byli tam też Słowacy. W innym miejscu odzyskaliśmy, krzyż skradziony z kapliczki. Teraz będziemy odnawiać zapomniany cmentarz i będziemy szukać dzwonu, którego pewnie nie ma, ale to też jest zabawa. Jeszcze planujemy odnaleźć zaginiony cmentarz z I wojny światowej, o którym krąży legenda, ale na razie tylko ktoś znalazł kawałek drutu kolczastego. Staramy się zajmować różnymi tematami. W stowarzyszeniu są zarówno młodzi ludzie, jak i tacy po sześćdziesiątce. Powspólnej pracy robimy ognisko z kiełbaskami, zawiązują się przyjaźnie.

Wracając do muzeum, kto najchętniej je odwiedza? Co ludzi najbardziej ciekawi, co może dziwi?

RD: Odwiedzający to są przede wszystkim rodziny i osoby indywidualne. To nie są grupy zorganizowane, chyba że takie koło 10 osób. Czasem harcerze. Jesteśmy daleko od głównej drogi, więc wycieczki nas raczej omijają, pojawiają się tylko od czasu do czasu.

LD: Mieliśmy wycieczkę z nadleśnictwa, z którym współpracujemy, ze szkoły w Czarnej. Naszą mocną stroną jest oprowadzanie po muzeum, a tak naprawdę, opowiadanie historii, związanych z Bieszczadami. Każdy odwiedzający jest naszym gościem. Dajemy wybór: można

zwiedzać indywidualnie, jeżeli ktoś nie chce słuchać albo zwiedzać z przewodnikiem. Czasem nawet dla jednej osoby opowiadamy. Niekiedy się zdarza, że na przykład któreś z nas przy oprowadzaniu wspomni coś o drzwiczkach od pieca i nagle ktoś z słuchających okazuje się pasjonatem drzwiczek i zaczyna o nich opowiadać. To nie jest tak, że my tu jesteśmy guru i wszystko wiemy najlepiej. Stworzyliśmy przestrzeń, w której ludzie zaczynają się otwierać. Zaczynamy ze sobą rozmawiać, wymieniać swoje myśli, spostrzeżenia. Pozwalamy nawet wchodzić do muzeum z psami. Mieliśmy dwa koty, ludzie je brali na ręce, głaskali. Oprowadzałam z tymi kotami. Czasem nasze dzieci też do nas przyjdą. Stworzyliśmy taki klimat domowy, rodzinny, a to sprzyja temu, że ludzie do nas wracają. Co, moim zdaniem, jest wartością dodaną, bo z reguły muzea są miejscem jednej wizyty, raz na pięć lat. Przychodzą do nas tacy ludzie, z którymi się zaprzyjaźniliśmy.

RD: A nieraz ktoś mi coś przywozi z Polski, jakiś eksponat. Mam kilka takich przywiezionych. To jest bardzo przyjemne.

Jak zmieniło się zwiedzanie muzeum w czasie pandemii?

LD: U nas akurat rzadko się zdarza tłum ludzi. Jeśli jest ich sporo, to dzielimy tak, żeby weszło maksymalnie 15 osób. Proszę część, żeby poczekała. Poza tym zwiedzający zachowują dystans, zastrzegają twarze.

RD: W czerwcu (2020 r.) mało kto chodził w maseczce, a teraz przestrzegają tego bardziej rygorystycznie. Wiadomo, że z tymi maseczkami jest trudniej. Kiedy kończymy zwiedzanie z przewodnikiem, zostawiamy czas, żeby goście mogli sobie pójść jeszcze raz pooglądać w swoim tempie. Ktoś może siedzieć nawet ipół dnia.

LD: Dzięki temu, kiedy idą ze mną, głównie słuchają, nie muszą wszystkiego dokładnie obejrzeć, bo to można zrobić spokojnie później. Wtedy już jest mniej osób, część wychodzi na podwórko.

Czy pandemia wpłynęła na liczbę zwiedzających?

LD: Bieszczady są modne, a my mieszkamy w miejscu turystycznym. Poza tym jest więcej przyjezdnych, bo nie wyjechali za granicę. Kiedy pada deszcz, szukają dodatkowych atrakcji. W tym roku przyjechali do nas nowi turyści, tacy, którzy zwykle wyjeżdżają gdzieś daleko.

Jak przetrwaliście Państwo czas, kiedy z powodu pandemii placówki kulturalne były zamknięte?

LD: W Bieszczadach ludzie mówili, że w końcu jest spokojnie, nie ma korków. Wiele osób osiedla się tu, żeby mieć przestrzeń. Mieliśmy wreszcie czas, by posiedzieć z dziećmi, pograć w planszówki. To jest coś za coś. Ludzie żyjący w miastach mają dostęp do wszystkiego, ale w momencie pandemii zostali zamknięci w ciasnych mieszkaniach. Natomiast my tu mamy wszędzie daleko, ludzie pytają, jak tu żyjemy, ale w czasie pandemii mieliśmy łatwiej, bo mamy przestrzeń. Byliśmy wygrani i świadomi tego. Docenialiśmy to, co mamy koło siebie. Aczkolwiek bardzo baliśmy się oto, co będzie dalej. Bo gdyby nas zamknęli całkiem, nie byłoby ruchu turystycznego, to byłby dla nas koniec. Początkowo bałam się tego. Nawet nie tyle bałam się o nas, co o cały region. Administracja żyje z podatków, jeżeli przestaną zarabiać przedsiębiorcy, utrzymujący się z turystyki, to wszystko zacznie padać.



Czy muzeum mogło w czasie zamknięcia liczyć na pomoc państwa albo samorządu?

RD: Nie, nigdy nie może na to liczyć.

LD: Na początku, jak zakładaliśmy muzeum, myśleliśmy, że ktoś się nim zainteresuje, że tworzymy coś dla dobra ogółu. Myśleliśmy, że naprawdę ktoś nam pomoże. Ale okazało się, że raczej postrzegają nas jak wariatów, budujących dziwne muzeum. Byliśmy zdeterminowani, bo wiedzieliśmy, czego chcemy i wierzyliśmy w to, co robimy. Wiedziałam, że to ma sens, bo widziałam miny odwiedzających. Widziałam też, że jest ich coraz więcej mimo tego, że jesteśmy schowani, że trzeba do nas skręcić, że trzeba nas poszukać. Jest też jeden plus: ludzie nie zawracają. Na początku dużo ludzi zawracało, ponieważ nasze muzeum przefamuje pewien schemat myślenia o tego typu miejscach. W świadomości ludzi, muzeum to jest coś wielkiego, okazałego, teraz jeszcze pełnego multimediami, położonego w centrum miejscowości. A do nas z głównej



drogi trzeba skręcić w szutrową, jechać nie wiadomo gdzie, między domami. Goście na początku byli zdezorientowani. Trafiali do nas do domu i pytali, czy to na pewno tu. A teraz już wchodzą pewnie, bo opinie ludzi, którzy u nas byli, pojawiają się w Internecie i bardzo nam pomagają. Ważny jest też taki marketing szeptany. Ktoś na przykład przyjechał do nas z ośrodka wczasowego, wraca tam i zachęca innych do odwiedzin. To nam robi dobry klimat, ludzie już wiedzą, czego się spodziewać, więc jest coraz lepiej.

Jakiego wsparcia byście Państwo oczekiwali od władz, od samorządów w związku z pandemią?

RD: Przydałoby się na przykład szkolenie z konserwacji. Bo wiele rzeczy robimy sami. Wiele osób działa instynktownie.

LD: Kiedyś prezes naszego Stowarzyszenia Prywatnych Muzealników wymyślił program Muzealnik Plus, żeby każde muzeum dostawało określoną kwotę na jednego pracownika, minimalną krajową. Czyli miało na to, żeby albo zatrudnić kogoś albo nawet siebie. Praca, którą

Rafał włożył w czyszczenie, konserwowanie jest czymś, czego nie da się ani zmierzyć, ani zważyć. Większości muzeów brakuje środków na infrastrukturę. Na wystawy można znaleźć granty, ale często nie ma środków na konserwację, na remonty. Większość prywatnych muzealników kocha to, co robi, więc dalej będą to robić. Nam dodało skrzydeł otrzymanie dotacji w ramach działalności gospodarczej. Ktoś napisał, że to jest fajny pomysł, ktoś to docenił, a poza tym były środki na konserwację, nie musieliśmy tego robić najtańszymi metodami. Nie jest dobrze dostać pomoc na samym początku, ale muzeom, które istnieją przynajmniej rok, możliwość startu w konkursach grantowych dałaby szansę na zrobienie rzeczy, na które ich po prostu nie stać. My też wiele byśmy chcieli zrobić, ale zwyczajnie nie mamy pieniędzy. I tak mamy o tyle łatwiejszą sytuację, że jesteśmy w miejscu turystycznym.

Zdjęcia z archiwum Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górnjej

Nie oddam ziemi skąd nasz ród

Marcin Biedermann był postacią nietuzinkową. Ten, żyjący w czasie wzmożonej germanizacji w zaborze pruskim, bankier i działacz narodowy skutecznie walczył z antypolską Hakatą¹. Jako patriota szczególnie zasłużył się wykupywaniem ziemi od Niemców i odsprzedawaniem jej Polakom. Przeciwstawiał się niemieckim zaborcom także na inne sposoby.

W Kurjerze Warszawskim z 1907 r. znajdujemy opis Marcina Biedermanna: „Średniego wzrostu, miernej tuszy zawsze wesoły i jowialny, Marcin Biedermann stoi dzisiaj w pełni lat i sił.”² Czy rzeczywiście był on „postrachem i udręką hakatystów”, jak napisano w tytule wystawy prezentowanej w 2019 r. w Poznaniu?

Marcin Biedermann urodził się 21 października 1864, w miejscowości Pustkowie Warzta³ jako syn Mateusza Biedermanna⁴ i Franciszki z Szymańskich. „Licząc lat 21, wstępuję do założonej w roku 1876 firmy Drwęski i Langner, opuszcza ją jednak niebawem, aby wdziąć mundur wojskowy. Zrazu służy w Krotoszynie, wkrótce za propagandę narodową przerzucony



Marcin Biedermann. „Głos Narodu” Ilustrowany. Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu” Nr 13 z 14 grudnia 1901; fot. domena publiczna, Wikipedia

1 Hakata (Niemiecki Związek Marchii Wschodniej) – nacjonalistyczna organizacja niemiecka działająca w latach 1894-1934 na terenie zaboru pruskiego. Podstawowym jej celem była germanizacja ziem polskich. Organizacja uprawiała antypolską propagandę, popierała antypolskie zarządzenia rządu pruskiego i politykę rugowania ludności polskiej z ziem, zwalczała język polski w szkole, sądzie i urzędach. (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Hakata>).

2 Kurjer Warszawski nr 187 (9 lipca 1907), s. 2.

3 APP, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Janków Zaleśny (pow. ostrowski), Urodzenia, małżeństwa, zgonu 1864, sygn. 53/3321/0/6.1/117, k. 10-11. Miejscowość Pustkowie Warsta występuje w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. 7, Warszawa, 1886, s. 385, jako wchodzące w skład starostwa odolanowskiego. W dokumentach pojawia się również ortografia Warszta oraz Warzta. Obecnie wieś Warszty.

4 Był powstańcem z 1848 i 1863 r. (M. U. Droemann, *Wybrane fakty z życia Marcina Biedermanna*, <https://historie-nieznane.pl/?p=1612> dostęp 2021-03-28).

do Akwizgranu, dostępuje się stopnia feldfebla i wraca na dawne stanowisko do Poznania.”⁵

W 1896 roku Biedermann założył tygodnik „Praca” z podtytułem „Tygodnik dla wszystkich stanów, poświęcony sprawom rolnictwa, handlu i przemysłu”, w którym sam był redaktorem wielu artykułów. Ze względu na zawarte w nich antyniemieckie treści, zasądzano mu najpierw kary pieniężne. Następnie, gdy sądy groziły już

5 Kurjer Warszawski op.cit.

Marcin Biedermann (1864-1915): działacz narodowy, kupiec, wydawca. Działał w zaborze pruskim. Skupował ziemię od Niemców (jako właściciel banku Drwęski-Langner), przeciwdziałając w ten sposób jej wykupowi przez niemiecką Komisję Kolonizacyjną. Odkupioną ziemię odstępował polskim spółkom parcelacyjnym. Wydawał m.in. pismo „Praca”, krytyczne wobec działań niemieckich. Finansował polskie organizacje i czasopiśma. W 2019 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu pokazano poświęconą mu wystawę.

więzieniem, Biedermann zatrudniał licznych prawników. Sam również wytaczał wiele procesów gazetom niemieckim. Za pierwszym razem został skazany na 6 tygodni więzienia, karę odbył w 1902 r. W roku 1901 założył gazetę „Górnoślązak” – dziennik informacyjno-polityczny, we współpracy z Wojciechem Korfantym, co również spowodowało liczne represje i szykany ze strony niemieckiej. Finansował wiele przedsięwzięć również na Mazurach – m.in. polską prasę („Goniec Mazurski”), wspierał także niektóre polskie biblioteki.

W roku 1896 przejął po śmierci Adama Floriana Drwęskiego firmę i rozpoczął działalność w Wielkim Księstwie Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Śląsku, polegającą na skupowaniu ziemi od Niemców, a następnie odsprzedawaniu jej polskim spółkom parcelacyjnym. „Jest znakomitym kupcem, lecz jednocześnie i patryotą, nabywa śmiało, lecz sprzedaje ostrożnie, wykupuje Niemców przeważnie, a oddaje ziemię tylko w pewne ręce polskie.”⁶

Jak można się spodziewać działalność Biedermanna przyniosła odwet ze strony hakatystów (Niemieckiego Związku Marchii Wschodniej), uważających go za jednostkę niebezpieczną dla państwa pruskiego. Ostatecznie doprowadzili oni do upadku finansowego firmy Biedermanna, poprzez blokowanie akceptów z jego podpisem przez Bank Rzeszy. Rozpo-

wszechniali również plotki na jego temat, co także podważyło zaufanie rodaków. Mimo to udało mu się jeszcze wykupić w 1912 r. majątek Nassenheide (Rzędziny na Pomorzu), należący do rodziny Henckel von Donnesmarck, przyjaciół Ottona von Bismarcka. Gazety niemieckie wezwały do ratowania „Niemczyzny” i w kolejnym roku dobra te rzeczywiście wróciły w ręce niemieckie. Wydaje się, że i w tej sprawie Biedermann stracił poparcie rodaków w kraju.⁷

Zagadką pozostanie, z jakich powodów ten człowiek, walczący o pozostanie ziemi w polskich rękach, wziął udział w I wojnie światowej, zgłaszając się do armii niemieckiej na ochotnika. Marcin Biedermann zginął 26 czerwca 1915 r. w Les Éparges we Francji. Był on niezwykle postacią, bezkompromisową i zdeterminowaną, kierującą się własną wizją. O skuteczności jego działań świadczyć mogą obawy na jego temat, wygłaszane w prasie niemieckiej, dla której był nieobliczalnym przeciwnikiem.

Niewątpliwie ta mało znana postać, patrioty Marcina Biedermanna, zasługuje na większą sławę i uznanie, szczególnie za obronę polskiej ziemi w zaborze pruskim, w trudnych czasach antypolskiej działalności hakatystów.

Bibliografia:

M. U. Droemann, *Wybrane fakty z życia Marcina Biedermanna*, <https://historie-nieznane.pl/?p=1612> dostęp 2021-03-28.

Reprodukcje plansz z wystawy „Marcin Biedermann postrach i udręka hakatystów”, <http://historie-nieznane.pl/index.php/2020/09/20/1612/> dostęp 2021-01-24.

APP, Kartoteka ewidencji ludności (1870-1931), sygn. 53/474/0/19.3/14280, k. 667. <https://szukajwarchiwach.pl/53/474/0/19.3/14280/skan/full/2oghrE-NaTQoVlbzraLB9ig>, dostęp 2021-03-29.

⁶ Ibidem.

⁷ *Die Presse (Zweites Blatt.)* nr 163 (14 lipca 1912), s. 1.

Schroniskowe Koło Gospodyń Wiejskich



Stoisko w Ochli; fot. Jacek Żukowski

Łączy je pasja pomagania bezdomnym zwierzętom. Ich hasło to „Nie kupuj – adoptuj”. Odbывający się w Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze – Ochli, Festiwal Kół Gospodyń Wiejskich „Polska od Kuchni” – edycja lubuska (26 czerwca br.), był okazją, by porozmawiać z Martą Junke, współzałożycielką Schroniskowego Koła Gospodyń Wiejskich (SKGW).

Wszystko zaczęło się w 2019 roku, kiedy to Panie dołączyły do wolontariuszy zielonogórskiego schroniska dla bezdomnych zwierząt. „Chrztem bojowym” był bazar na rzecz „bezdolniaków” w Drzonkowie. Prowadziły tam stoisko, na którym sprzedawały przedmioty,

przekazane od darczyńców. Pojawił się wtedy pomysł, aby podobne stoiska organizować podczas dni otwartych w schronisku. Stoiska wszystkim się spodobały! I tak z edycji na edycję, Panie nabierały śmiałości i zaczęły same wytwarzać przedmioty na sprzedaż. Pierwsze

były poduszki. Później biżuteria, wyroby szydełkowe, wreszcie domowe wypieki. Do tego dołączyły przedmioty reklamowe – bejsbolówki, kubki, miseczki na karmę – zawsze ze zdjęciami zwierzaków ze schroniska. Dzisiejsze stoisko pełne jest rozmaitych przedmiotów, nie tylko dla właścicieli zwierzaków. Szalenie bogaty asortyment! Dlaczego akurat przy schronisku?

„Chodziło o zwierzaki, żeby je reklamować i pokazać, że naszą aktywnością możemy zachęcać ludzi, że schronisko, oprócz tego, że wyciąga rękę i prosi o pomoc, to też samo coś robi. Że nie mówimy tylko *daj, daj*, ale sami też coś od siebie potrafimy dać i przyciągać tym ludzi do schroniska...” – mówi Pani Marta. „Chcemy też zmotywować ludzi, żeby nie kupowali psów, nie wspomagali *pseudohodowli*,¹ tylko przyszli i zobaczyli, że w schronisku też można spotkać urocze psiaki...”

Każda potrafi coś innego i ma swój indywidualny wkład dla wspólnego dobra. „My to wszystko dla schroniska robimy, bo cały dochód, który uzyskamy, sprzedając te uszyte czy wydziergane drobiazgi, przeznaczamy na schroniskowe zwierzaki. Te, które są jeszcze w schronisku, a potem na te, które były...”

Okazuje się, że opieka SKGW nad podopiecznymi schroniska nie kończy się w momencie, gdy opuszczają kojce. „Bo czasami źle się dzieje u ludzi, zaczyna im brakować pieniędzy, zdarzają się sytuacje kryzysowe. Wtedy my się tam pojawiajemy i pomagamy, na ile możemy. Kupujemy karmę lub to co potrzeba...”

Koła Gospodyń Wiejskich kojarzą się powszechnie z mieszkankami małych miejscowości, działającymi na rzecz swojej lokalnej społeczności. Panie ze SKGW pochodzą z Zielonej Góry. „My jesteśmy wszystkie z Zielonej Góry. Taka mała wieś – ta Zielona Góra...” – śmieje się Pani Marta. „Wszystkie jesteśmy stąd. Poznałyśmy się w schronisku. Wszystkie jesteśmy

¹ Hodowle zwierząt nierodowodowych, niezarejestrowane w ogólnokrajowych organizacjach społecznych, nieposiadające uprawnień hodowlanych. Prowadzą hodowle zwierząt „modnych” ras, wyłącznie dla zysku.



Marta Junke; fot. Jacek Żukowski

wolontariuszkami”. Puryści powiedzą, że żadne z nich KGW. Ale czym są Koła Gospodyń Wiejskich? Czy nie ideą, która łączy aktywne, znające się, chętne do działania kobiety w dążeniu do wspólnego celu, jakim jest dobro wspólne? Czytając historie powstawania KGW widzimy, że to jest właśnie ten wspólny mianownik – wspólny cel i połączenie sił w celu jego realizacji. SKGW same tworzą lokalną (schroniskową) społeczność. Są aktywne, rozwijają się i zapraszają do współpracy każdego, komu leży na sercu dobro zwierząt. Co jeszcze chcą osiągnąć? „Wprowadzić do asortymentu coraz więcej naszych wyrobów. Także dla dzieci, nie tylko dla psów czy kotów. Żeby było coraz większe grono odbiorców naszego stoiska. I jak najlepiej reklamować nasze zwierzaki, bo robimy to dla nich!”

Kłopoty w raju



Część analityczna wystawy *Trouble in Paradise*. *Dom, Terytorium, Osada*, fot. Michał Sierakowski

Co jest w Polsce idyllicznym rajem? Oczywiście, wieś. Niestety - zdaniem autorów wystawy „Trouble in Paradise”, czyli „Kłopot w raju”, którą Polska zaprezentowała podczas 17. Biennale Architektury w Wenecji - aktualnie zagrożona w kłopotach. Tematem przewodnim wystawy stała się przestrzeń wsi.

Biennale Architektury w Wenecji, będące od 1980 roku, samodzielną częścią jednej z najświetniejszych wystaw artystycznych świata - Biennale Sztuki w Wenecji, jest miejscem tak prestiżowym, że stanowi marzenie wielu twórców. To tutaj kształtują się mody. Tutaj świat wymienia się opiniami, a międzynarodowe środowisko artystów wyznacza trendy, które mają szansę - w pełnym tego słowa zna-

czeniu - przejść do historii. Ważną częścią tego typu wystaw jest prezentacja tzw. pawilonów narodowych, które - jak sama nazwa wskazuje - stają się wizytówką poszczególnych państw w globalnym świecie sztuki. Jaki motyw przewodni wybrali Polacy? Co stało się naszą wizytówką podczas tak prestiżowego wydarzenia? Polska wieś - wprost nazwana rajem. Rajem, który ma kłopoty, ale jednak rajem...

Wieś w tradycji kultury

Czy to nas dziwi? Biorąc pod uwagę ostatnie dziesięciolecie, możemy powiedzieć, że owszem, to dziwny wybór. Przyglądając się całej kulturze polskiej, szczególnie tej popularnej, często zobaczymy obraz wsi zaściankowej. Pozbawionej uroku i magii. Trochę swojskiej, trochę śmiesznej. Czasem nawet groźnej, bo pielęgnującej stereotypy. To wizerunek zdecydowanie oddalony od rajskiego. Jednak sięgając głębiej w przeszłość, natrafiamy na przykurzoną dziś nieco oczywistość. Nasza kultura wyrosła z tradycji wiejskiej.¹ Jan Kochanowski pisał wiersze pod lipą, bynajmniej nie o życiu mieszkańców wielkich miast. Największe arcydzieła architektury bardzo często powstawały poza dawnymi metropoliami. Nawet królowie potrafili „uciekać” na wieś. Wilanowskie apartamenty Jana III ozdobione są obrazami przedstawiającymi... prace rolnicze, a sam pałac postawiono poza Warszawą, we wsi Milanów. Gdy rozkwitała wielka literatura czasów rozbiorowych, to wieś była w niej „ostoją polszczyzny”. Mityczne białe ściany polskich dworów stały przecież na wsiach, nie w wielkich miastach. Oczywiście, przykłady te dotyczą życia warstw uprzywilejowanych, w końcu to one dyktowały kulturowe trendy, jednak w końcu artyści przyjrzą się uważnie nie tylko życiu szlachty, ale i włościan. Czasem będzie to pozytywistyczny interwencyjny reportaż, innym razem młodopolska fascynacja innością, barwnością ludowej tradycji. Te wiejskie korzenie kulturowe staną się elementem wyróżniającym polską sztukę na tle twórczości artystów z innych stron Europy. To za książkę poświęconą życiu tytułowych chłopów Władysław Reymont otrzymał literacką Nagrodę Nobla, natomiast na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r. polski pawilon otrzymał prawie wszystkie główne nagrody. Nasi artyści zaprezentowali tam własną

1 Termin „wiejski” został użyty w znaczeniu staropolskim, obejmuje tu szlachtę zamieszkującą określoną ziemię, ale także wszystkich, którzy zajmowali się rolnictwem – uprawiali ziemię – (a więc również chłopów).

interpretację światowej mody art deco, czym zwrócili uwagę jurorów i publiczności. Jak? Tradycją lokalną właśnie. Połączyli bowiem stosowane powszechnie nowoczesne wzorce z... góralską sztuką ludową, spajając w jedną całość tradycję z awangardą.



*Święte gatunki,
proj. GUBAHÁMORI + Filip + László Demeter.
Część projektowa wystawy.
Zdjęcia makiet: fot. Michał Matejko*

Podobnych przykładów można by mnożyć znacznie więcej, jednak sprowadzą się one do tej samej puenty. O specyfice polskiej kultury, nawet wtedy, gdy podąża ona za światowymi trendami, stanowią jej ziemiańskie korzenie. W granicach polskiej wsi mieszkali bowiem nie tylko chłopcy, ale i szlachta, a zatem większość społeczeństwa. Tendencja ta utrzymywała się do połowy XX wieku. I choć dziś proporcje się odwróciły (według danych GUS z 2019 r. 60% społeczeństwa to mieszkańcy miast, 40% to mieszkańcy wsi), to wciąż 93% powierzchni naszego kraju zajmują tereny rolnicze.

Jak będziemy żyć razem?

Biorąc zatem pod uwagę, że mitologizacja wsi stanowiła istotny element kultury polskiej przez kilka stuleci, a jej marginalizacja to lat kilkadziesiąt, nie dziwi wybór, jakiego dokonali autorzy ekspozycji narodowej na 17. Biennale Architektury w Wenecji. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że wybór ten miał w pewnym sensie charakter interwencyjny – zarówno w warstwie kulturowej (wieś jako składowa

dziedzictwa kultury narodowej), jak i praktycznej (wieś jako przestrzeń do zagospodarowania). Architekci z pracowni PROLOG +1 zwracają uwagę na konieczność ponownego włączenia wsi do obszaru świadomego projektowania. Mówią o marginalizacji, o przypadkowości kształtowania przestrzeni, przeciwstawiając ten obraz dawnym utopiom. Chcą, by wieś w nowym kształcie przestała być miejscem przestrzennego chaosu i marginalizacji społecznej, a stała się obszarem wspólnotowym, na którym wszyscy Polacy mogliby żyć razem. Wizja ta jest odpowiedzią na hasło, jakie przyświeca całemu biennale i wszystkim pawilonom narodowym – „How Will We Live Together?”, czyli „Jak będziemy żyć razem?”. W pandemicznej rzeczywistości to pytanie nabiera dodatkowej głębi. Świat na półtora roku pogrążył się w izolacji, a wszelkie momenty powrotu do dotychczasowego stylu życia wydają się tymczasowe. Jak będziemy żyć razem w świecie, w którym fizyczny dystans względem drugiego człowieka staje się gwarantem bezpieczeństwa? Jak będziemy żyć w świecie, który ewoluuje z ogromną siłą,



Trouble in Paradise – Glosariusz (online), fot. Michał Sierakowski

grożąc katastrofą klimatyczną, a wraz z nią kolejnym, nieodwracalnym przemianom zarówno naszego stylu życia, jak i przestrzeni, w której egzystujemy? W kontekście tych dwóch problemów, pochylenie się nad strategią planowania rozwoju terenów wiejskich jest zupełnie oczywiste i uzasadnione. Miasto z jego potrzebami eksploatuje naturę, wieś może być miejscem jej przetrwania. Miasto nie sprzyja utrzymywaniu dystansu, na wsi dystans wpisany jest w styl życia. Jednak, by tego dokonać potrzebne jest przewyższenie tytułowych „kłopotów w raju”, a tych jest, oczywiście, wiele. Jak piszą autorzy wystawy: „Wieś współczesna jest obszarem intensywnych transformacji, które nie pozwalają na jednoznaczne jej zdefiniowanie. Coraz rzadziej jest obietnicą autonomii i ucieczki od miasta, a coraz częściej obiektem spekulacji finansowej, przestrzenią magazynową, obszarem działalności przemysłowej i wydobywczej, intensywnej ekspansji rolnictwa i turystyki oraz miejscem zderzenia globalnych interesów. Różnorodność funkcjonalna zastępuje biologiczną, potencjał krajobrazu staje się sam w sobie zagrożeniem. Te i inne zjawiska stawiają przed dzisiejszą wsią problemy, których rozwiązaniem

może być nowy kontrakt społeczny, mający na uwadze praktyki, własności i zasoby wspólne, innymi słowy – wizję nowej arkadii”.

Obszary badań

Zabierając się za realizację postawionego celu, autorzy ekspozycji zaprezentowanej w pawilonie polskim wyznaczyli sobie obszary badań oraz podzielili projekt na części. W ogólnych założeniach znalazła się analiza historyczna, geograficzna oraz socjologiczna, a także analiza mitów związanych z wsią – w ujęciu tradycyjnym i współczesnym. Przebadano wieś jako miejsce przeobrażeń – zarówno tych, które miały miejsce w trakcie i bezpośrednio po przemianie ustrojowej 1989 r., jak i współczesnych, związanych z nową falą zainteresowania. Zauważono, między innymi, że mieszkańcy miast rozpoczęli eksodus na tereny wiejskie, kolonizując nie tylko obszary wsi w pobliżu miast, ale i te zupełnie odległe. Moda na wiejskie samotnie stała się powszechna, często nawet luksusowa. Etap badań teoretycznych, zmierzających do poznania kondycji polskiej wsi i zaproponowania rozwiązań, które przywróciłyby jej zaintereso-



Wystawa *Trouble in Paradise* w Pawilonie Polskim na Biennale Architektury 2021; fot. Jacopo Salvi (Fpro.it)

wanie architektów i szeroko pojętego społeczeństwa, uzupełniły analizy przeprowadzane z różnych punktów widzenia. Starano się spojrzeć na krajobraz wsi oczami architektów, badaczy i mieszkańców – zarówno tubylców, jak i uciekinierów z miasta. Analizy te prowadzone były na przykładzie trzech obszarów – terytorium (wieś jako krajobraz przestrzenny), osady (wieś jako skupisko mieszkańców) i domu. Efekty badań teoretycznych można poznać, czytając eseje zaproszonych do współpracy badaczy. Zostały one zebrane w obszernym katalogu wystawy, dostępnym w wersji elektronicznej na stronie www.labiennale.art.pl.

Sam projekt podzielony został na trzy części i w takiej formie zaprezentowany publiczności. W pierwszym znalazły się wspomniane już analizy teoretyczne zaproszonych do współpracy badaczy, opublikowane w formie katalogu. Drugą część stanowią efekty badań architektów z pracowni PROLOG +1, głównych autorów koncepcji pawilonu polskiego na weneckie biennale. Ta część ma charakter wizualny i pokazana została wewnątrz pawilonu w formie fotorealistycznego kolażu wyeksponowanego na ścianach w postaci tradycyjnej panoramy. Twórcy „Panoramy polskiej wsi”, Jan Domicz, Michał Sierakowski i Paweł Starzec, zapisali

ją na osi horyzontu, gdyż – jak sami twierdzą – strukturyzacja ta ma działanie „symboliczne, ponieważ elementy i obszary badań traktowane są z równą uwagą, a także dosłowne, gdyż to w zestawieniu z nim możemy oglądać elementy tworzące i opisujące wieś. Działa tu on [horyzont] jako narzędzie pozwalające na precyzyjną analizę relacji obiektów na nim umieszczonych, przyporządkowanym terytorium, osadzie i domowi – trzem przestrzennościami, w których porusza się wystawa. Ten sposób prezentacji zbliża nas do warunków rzeczywistego przebywania na wsi, pozwala zrozumieć ciągłość krajobrazu – w końcu horyzont łatwiej dostrzec na wsi niż w mieście”. Wśród problemów wpisanych w wizualną formę kolażu znalazły się, m.in.: specustawa mieszkaniowa, krajobraz energetyczny, produkcja rolna i pozarolna, dominanty przestrzenne, podział gruntów, edukacja, zanik oryginalnych układów przestrzennych, transport, system drogowy, składowanie śmieci, infrastruktura socjalna, przestrzeń lasu, sprzedaż ziemi, suburbanizacja oraz urbanistka łańcowa. Fotorealistyczny kolaż uzupełniony został esejem „Wieś na horyzoncie”, którego autorzy pochylają się nad głównymi zmianami, jakie zaszły na obszarze terytorium, osady i domu na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat.



Trouble in Paradise – Glosariusz (online), fot. Michał Sierakowski



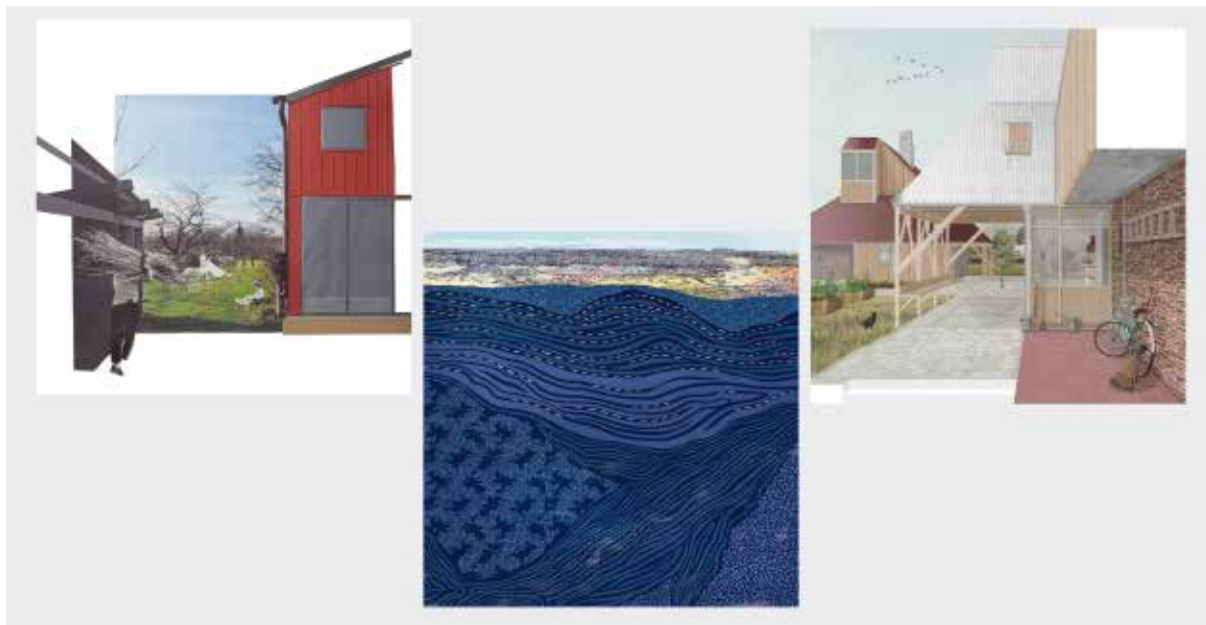
Część projektowa wystawy *Trouble in Paradise*, Pawilon Polski na Biennale Architettura 2021. Od lewej: EURECA, proj. Traumnovelle; Agrostruktura, proj. KOSMOS Architects; Infrastruktura społeczna, proj. RZUT.

Wizje nowego ładu

Trzecia część to efekt pracy zaproszonych do udziału w projekcie młodych pracowni architektonicznych z całej Europy. Sześć zespołów z Belgii, Niemiec, Polski, Rosji, Wielkiej Brytanii i Węgier przedstawiło alternatywne wizje terytoriów, sposobów osadnictwa, życia i pracy na wsi. W ramach ich działań powstały: tekst, rysunek architektoniczny, obraz oraz model zaprezentowany na wystawie wewnątrz pawilonu. Efekty tych prac uzupełniają „Panoramę wsi polskiej” i stanowią punkty wyjścia do dyskusji na temat możliwych dróg przemian, jakim powinna podlegać wieś polska. Wszystkie projekty skupione zostały wokół jednego z trzech pojęć: terytorium, osady lub domu. Niektóre mają charakter fantasmagorycznych wizji, hiperbolizujących analizowane zagadnienia. Węgierska grupa projektowa GUBAHÁMORI + Filip + László Demeter, zajmująca się pojęciem terytorium, wyprowadziła swój pomysł na przemiany, jakim powinna podlegać wieś z proekologicznej wizji lasu, który powoli zajmuje terytoria rolnicze. Z upływem czasu produkcja rolna zaczyna roz-

wijać się w przestrzeni pomiędzy drzewami, a granice ludzkich osiedli zatracają się w nowym krajobrazie. Użytkowanie ziemi jest zależne od wspólnoty jej mieszkańców, co gwarantować ma stałą dbałość o jej zasoby. Ludzie zasiedlają konary drzew, a budynki stanowią przestrzeń wspólną.

Pojęcie wspólnoty pojawia się również z projekcie niemieckiego Atelier Fanelisa, które w swojej propozycji zagospodarowania przestrzennego wsi opiera się na obserwacji ruchów migracyjnych na granicy polsko-niemieckiej. Swoją wizję osady autorzy opisują tak... „Osada ze społecznością liczącą około 300 mieszkańców obejmuje trzy odrębne części: umieszczony centralnie teren zielony do powszechnego użytku, prywatne działki oraz zewnętrzne pola i pastwiska. Teren zielony z łąką i sadzawką służy jako miejsce dorocznych uroczystości i plac targowy. Na terenie tym znajdują się również obiekty użyteczności publicznej: dom kultury, pensjonat, kiosk wielobranżowy. Wspólna elektrownia zlokalizowana jest w wysokiej wieży. Budynek i przestrzeń zewnętrzne otacza es-



Część projektowa wystawy *Trouble in Paradise*, Pawilon Polski na Biennale Architettura 2021. Od lewej: *Wspólnoty wiejskie*, proj. Atelier Fanelsa; *Święte gatunki*, proj. GUBAHÁMORI + Filip + László Demeter; *Spółem*, proj. Rural Office for Architecture.

tetyczna pergola, która nadaje całości jednolity charakter.”

Futurystyczną wizję wsi zlokalizowanej na trzech poziomach zaprezentowali Rosjanie z pracowni KOSMOS Architects. By nie pomniejszać obszaru dzikiej przyrody, zachowując ją jako naturalną rezerwę, zaproponowali zabudowanie terenu ponad istniejącymi już drogami. Na pierwszym poziomie pozostawili drogę z jej tradycyjną funkcją, drugi przeznaczili na budowę domów mieszkalnych, na trzecim zlokalizowali szklarnie, w których mieściłyby się uprawy i przestrzeń wspólna. W opisie projektu czytamy: „Poziom ten pełni więc funkcję tradycyjnej szklarni rolniczej (uprawa warzyw, owoców, zbóż), a ponadto mieszczą się na nim różne obiekty użyteczności publicznej: wspólne kuchnie, place zabaw, obiekty sportowe, sklepy, zakłady usługowe, biura, miejsca wypoczynku. Instalacje hydrauliczne i elektryczne są zintegrowane z serwerami komputerowymi, co umożliwi cyfrową obsługę osady i kontrolę ogrzewania niezbędną do utrzymania we wnętrzu odpowiedniego klimatu”.

Ekspozycja polskiego pawilonu na Biennale Architektury w Wenecji ma charakter badawczy. Nie przedstawia gotowych rozwiązań, ale otwiera szereg ścieżek, którymi może się toczyć dysputa o losach polskiej wsi. Nie łamie stereotypów, jednak zwraca uwagę na to, że nasz lokalny raj, tak silnie wpisany w kulturę narodową, rzeczywiście ma kłopoty. „Wieś, do tej pory uznawana za peryferium, przestanie nim być, kiedy przestaniemy uznawać miasto za centrum” – piszą w podsumowaniu katalogu autorzy ekspozycji. Dlatego cieszy fakt, że dzięki weneckiej wystawie wieś może przejść choć częściową, symboliczną demarginalizację. Bo chociaż rozwiązania projektantów często nie mają praktycznego zastosowania, to jednak polska wieś, po raz pierwszy od dawna, stała się tematem szeroko zakrojonego projektu artystycznego w dziedzinie plastyki, wracając jako motyw do sztuki światowego formatu.

Wszystkie zdjęcia dzięki uprzejmości Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki

Zygmunt Wójtowicz – rzeźbiarz ludowy z Gorców



Rzeźbienie Brata Alberta w Bukowinie; fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza

Sztuka ludowa bazuje na kanonie motywów i postaci, związanych z wierzeniami ludowymi, obyczajami oraz cyklami życia w ciągu roku. Są one powtarzalne i powielane. Inaczej jest w wypadku rzeźby ludowej, gdzie to ręka artysty nadaje dziełom cechy indywidualne.

W przeciwieństwie do innych form sztuki ludowej, jak malowanie na szkle, hafciarstwo, ceramika i garncarstwo, nie widać tu odmienności, wynikających m.in. z podziałów etnograficznych. Rzeźby odwołują się do wspomnianych tematów i motywów, jednak za każdym razem wyróżnia je maniera, sposób rzeźbienia danego artysty, różnorodność i głębokość cięć dłutem,

wyrazistość postaci i ich emocji itd.¹ Wszystko to sprawia to, że każda wykonana figura jest inna, wyjątkowa. To niezaprzeczalna zasługa rzeźbiarzy ludowych, a jednym z nich jest Zygmunt Wójtowicz, bohater tego artykułu.

¹ A. Jackowski, O rzeźbach i rzeźbiarzach, Warszawa 1998, s.5; zob. też: Kultura ludowa Górali Zagórzańskich, pod red. Urszuli Janickiej-Krzywdy, Kraków 2013.



Anioły i Jezus Frasobliwy;
fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza



Anioły; fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza



Archanioł Gabriel; fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza

Artysta urodził się w Rabce-Zdroju w 1935 roku. Wyniesione przez niego z domu poczucie tożsamości, szacunek dla tradycji góralskiej i silne przywiązanie do kultury ludowej Gorców kształtowane były przez matkę Józefę. Dotyczyło to także duchowości i wiary w Boga, które odgrywały znaczącą rolę w rodzinie Wójtowiczów.

Chociaż rzeźbiarz nie uzyskał wykształcenia w zakresie sztuk pięknych, to sztuka ludowa była w jego życiu obecna od najmłodszych lat. Obróbki drewna nauczył go ojciec Stanisław, który był z zawodu cieślą. W rozmowie Pan Zygmunt podkreślał, że od dziecka jego dłonie lubiły kształtować przedmioty i różne formy z gliny, jaką znaleźć można było na gorcezańskich wzniesieniach i polach. W dzieciństwie było to jedno z jego ulubionych zajęć, któremu się oddawał podczas wypasania kóz.

Pierwsza sugestia o rozpoczęciu nauki we wspomnianym kierunku wyszła od pewnej repatriantki ze Wschodu, która po wojnie osiadła w Rabce-Zdroju. Według przekazu chodzi prawdopodobnie o hrabinę Alicję Chmarową, jednak informacji tych nie udało się potwierdzić (nazwisko nie było rodowe, tytuł prawdopodobnie uznaniowy, a nie z nadania). Podjęcie nauki rzeźby uniemożliwiły ograniczenia finansowe rodziny oraz fakt, że w owym czasie ten kierunek studiował starszy brat Pana Zygmunta, niestety młodo zmarły.

Jak wielu młodych ludzi w okresie powojennym, edukację zakończył wcześniej, bo na poziomie szkoły średniej zawodowej, gdzie uzyskał specjalizację w zakresie mechanika maszyn rolniczych. Warto zaznaczyć, że ze względu na górzysty teren okolic Rabki-Zdroju stosowanie maszyn rolniczych było w tamtym czasie rzadkie. Przez jakiś czas więc Zygmunt Wójtowicz pracował nawet jako instruktor mechaniki samochodowej. Zawodowo związany był jednak z budownictwem, głównie jako malarz mieszkań, kościołów i muzeów. Okazało się po wielu latach, że te jego zajęcia miały pewien wpływ na późniejszą twórczością

rzeźbiarską. Przebywanie w przestrzeniach muzealnych czy miejscach kultu – nawet jeśli bardzo ograniczone – było okazją do obcowania ze sztuką i kulturą danego miejsca czy regionu.

Działalność artystyczną rozpoczął Zygmunt Wójtowicz stosunkowo późno, bo w wieku 39 lat. Pierwszą jego rzeźbą była szopka bożonarodzeniowa. Jeszcze w tym samym roku (1974), otrzymał wyróżnienie na toruńskim konkursie Ziemia Bliska Sercu za rzeźbę „Zmęczenie kowala”. Do końca lat siedemdziesiątych powstały: płaskorzeźba marszałka Józefa Piłsudskiego oraz aż piętnaście rzeźb Chrystusa Frasobliwego – motywu częstego w polskiej sztuce ludowej.

W trakcie kolejnych czterdziestu lat działalności artystycznej jego prace prezentowane były w Bielsku-Białej, Bukowinie Tatrzańskiej, Chabówce, Krakowie, Nowym Sączu, Nowym Targu, Poroninie, Rabce-Zdroju, Starym Sączu, Stryszawie, Suchej Beskidzkiej, Toruniu, Zakopanem. Należy tu wymienić również nazwy najważniejszych konkursów i wystaw m.in. Ziemia Bliska Sercu (Toruń 1974, 1988), Demony w Sztuce Ludowej (Rabka-Zdrój 1984), Plastyka Nieprofesjonalna (Rabka-Zdrój 1983, 1995; Nowy Sącz 1988), Matka Boska Ludzmińska. Królowa Podhala Wśród Nas (1996), Patroni Naszych Czasów (Zawoja 2003), Patroni Naszych Kościołów (Stryszawa 2004), Amatorska Twórczość Artystyczna, a później Amatorska Twórczość Plastyczna (Nowy Targ 1992, 1993, 1997, 2000, 2005, 2010), Góralski Karnawał w Bukowinie Tatrzańskiej (1997, 1999, 2001, 2003, 2004, 2009), Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej (1996, 1999, 2000, 2001, 2003-2006, 2009, 2014, 2015).

W połowie lat osiemdziesiątych twórczość Pana Zygmunta doceniona została przez warszawski dom aukcyjny DESA (Dzieła Sztuki i Antyki), który zakupił część jego prac. Ponadto, wiele figur trafiło do prywatnych kolekcji w Anglii, Armenii, Francji, Niemczech, Norwegii, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Włoszech.



Anioł z sercem „bo serce to podstawa miłości”;
fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza



Chrzest Pana Jezusa;
fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza



Dom rodzinny Śleboda, czyli Wolność;
fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza



Artysta około 2007 roku; fot. z archiwum
Zygmunta Wójtowicza



Fragment kapliczki przydomowej z Jezusem Frasobliwym;
fot. Sylwia Nehring



Zygmunt Wójtowicz z rzeźbami; fot. Sylwia Nehring

Oprócz prowadzenia własnej pracowni rzeźbiarskiej „Śleboda”, co w gwarze góralskiej oznacza wolność, kierował warsztatami rzeźbiarskimi dla najmłodszych w rabczańskiej Galerii „Pod Aniołem”. Regularnie brał również udział w wydarzeniach, organizowanych przez rabczańskie Muzeum im. Władysława Orkana.

Zygmunt Wójtowicz angażował się także w rozwój i promocję sztuki ludowej oraz życie kulturalne regionu. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu i Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Założył rabczański Klub Twórczy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (1990) oraz Gorczańskie Koło Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Rabce-Zdroju (1991). Angażował

się w rabczański projekt Galerii Ginących Zawodów „Drzewiej”.

Rzeźbiarz tworzył w drzewie lipowym, które jest cenione za swoją plastyczność, miękkość, elastyczność. Tematyka większości jego dzieł dotyczyła sztuki sakralnej, a przedstawieniami najbliższymi jego sercu były anioły oraz figury Chrystusa Frasobliwego i Matki Boskiej Ludźmierskiej. Postaci ludzkie oraz zwierzęta, szczególnie osły i owce, umieszczał głównie w szopkach bożonarodzeniowych. W jego dorobku są też kukiełki, najczęściej przedstawiające czarownice, ważny element góralskich wierzeń.

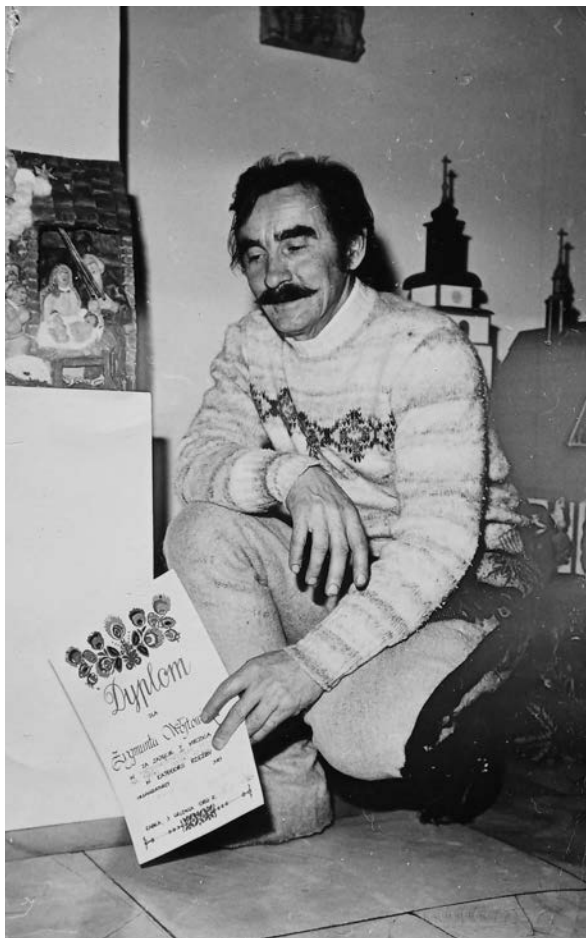
Ze względu na wiek i problemy zdrowotne, Pan Zygmunt nie zajmuje się już od kilku lat



Szopka z Aniołem kulturystą; fot. Sylwia Nehring



Rzeźbienie Brata Alberta w Bukowinie; fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza



*Dyplom za Szopkę z Aniołem kulturystą;
fot. z archiwum Zygmunta Wójtowicza*

pracą twórczą. Artysta niechętnie o tym mówi i podkreśla, że dałby wiele za możliwość powrotu do rzeźbienia. W końcu poświęcił temu połowę życia. W jego domu zobaczyć dziś można jedynie kilka figur i szopek bożonarodzeniowych. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują dwie. Pierwsza to szopka powstała w 1989 roku. Oprócz tradycyjnego przedstawienia narodzin Jezusa, obok figur trzech króli dostrzec można postaci króla Jana III Sobieskiego, marszałka Józefa Piłsudskiego, późniejszego prezydenta Lecha Wałęsy oraz premiera Tadeusza Mazowieckiego. Nad nimi góruje anioł z polską flagą, żartobliwie zwany przez Pana Zygmunta kulturystą. Właśnie tym przedstawieniem na-

wiązał on wówczas do przyszłości Polski, która miała się w pełni odrodzić jako silny i prężnie rozwijający się kraj. Drugą rzeźbą jest Pieta katyńska. Całość ustawiona jest na cokole z wyrytymi datami zbrodni katyńskiej (1940) i powstania figury (1991). Obok znajduje się orzeł, wzbijający się do lotu. Postacie Matki Boskiej i Jezusa oparte są o krzyż, zwieńczony generalską rogatywką ze śladem po kuli. Tradycyjne przedstawienia ludowe wzbogacono tu więc o wątki z polskiej historii i powstał niezwykle interesujący efekt.

Dla Zygmunta Wójtowicza to radość była inspiracją twórczości – *radość z życia i własnej rodziny oraz tego, że udaje się tworzyć piękne rzeźby*. W rozmowie Pan Zygmunt powtarzał kilkakrotnie, że nikt inny, tylko *własne serce mówiło, co i jak robić*.

Dawne zawody i rzemiosła ludowe mają dziś coraz częściej przymiotnik „ginące”. Od wielu lat prowadzone są w domach kultury warsztaty z garncarstwa, malowania na szkło, rzeźby, haftowania itp. Powstają publikacje naukowe oraz programy ministerialne, samorządowe i lokalne, mające na celu ich ochronę i popularyzację. Chociaż można przeczytać i usłyszeć o następcach czy uczniach rzemieślników i artystów ludowych, zjawisko „wymierania” w tej przestrzeni jest prawdopodobnie nie do zatrzymania. Wszelka edukacja w zakresie historii i kultury regionalnej jest zatem fundamentalna.

Pan Zygmunt Wójtowicz w rozmowie o istocie przekazywania dorobku rzemiosła i sztuki ludowej kolejnym pokoleniom Polaków zaznaczył: *by tworzyli to, co starsi dotychczas robili, by to nie zaginęło, by to nie skończyło się na starszych*.

Dziękuję Państwu Zygmunтови i Marii Wójtowiczom za rozmowę oraz udostępnione na potrzeby artykułu materiały i zdjęcia.

Dziękuję Pani Dorocie Matuszewskiej za udostępnione publikacje na temat historii, sztuki i kultury Rabki-Zdrój.

Hanka Nowobielska – liryka refleksji, tęsknoty i piękna Podhala

Hanka Nowobielska (właściwie Jarosława Janina Fiutowska z domu Łukasiewicz) przyszła na świat 11 maja 1912 roku w miejscowości Łuczany na ziemi lwowskiej, w rodzinie inteligentnej.

Działania wojenne I Wojny Światowej, zagnięcie ojca, spowodowały, że matka przyszłej poetki Maria Łukasiewicz wyjechała wraz z córką w 1914 roku na południe Polski. Tam podjęła pracę wiejskiej nauczycielki, początkowo w Ludźmierzu, a ostatecznie osiadły w Białce Tatrzańskiej.

Skromne warunki w jakich dorastała Janina Łukasiewicz nie pozwoliły na staranne wykształcenie. Wiedzę zdobywała w domu i poprzez samoedukację. Wiersze pisała od najmłodszych lat. Debiutowała w piśmie poznańskim „Orędownik” w 1936 roku, a już rok później wybitny badacz literatury, Stanisław Pigoń włączył wybór jej wierszy do antologii „Poezja Młodego Podhala”.

W roku 1937 Jarosława Janina Łukasiewicz wyszła za mąż za Józefa Fiutowskiego, absolwenta Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego (Szkoła Kenara) w Zakopanem.

W zbudowanym przez męża domu, położonym nad górską rzeką z pięknym widokiem na Tatry, nadeszły dla poetki bardzo ciężkie czasy. Wybuch II Wojny Światowej, przedwczesna śmierć męża (1945r.) i samotne trudne życie z trójką małych dzieci. Nic zatem dziwnego, że pierwszy samodzielny tomik poezji pt. „Kukułka” ukazał się dopiero w 1970 roku. Wcześniej jej wiersze drukowane były w antologiach: „Od Bugu do Tatr”(1965), „Wiersze proste jak życie”(1966), „Antologia współczesnej poezji ludowej”(1967) oraz w rocznikach „Wsi tworzącej”(1966, 1968,



Hanka Nowobielska; fot. z archiwum „Domu Ludowego” w Bukowinie Tatrzańskiej

1970). Drugi tom wierszy pt. „Ugwarzania z kotem” ukazał się w 1980 roku, a w 2008 album z utworami o świątkach i pięknymi zdjęciami pt. „Mój Świątek”. W 2014 roku wydana została niezwykła publikacja pt. „Życie wierszami haftowane”, która zawiera oprócz wierszy pisanych gwara, tak jak dotychczas, także te pisane językiem literackim. Pisała też gawędy góralskie, pieśni religijne i okazjonalne utwory uświetniające uroczystości w Białce i na Podhalu.

Spuścizna poetycka Hanka Nowobielskiej liczy kilkaset wierszy. Większość była pisana gwara podhalańską, językiem regionu, z którym była związana przez całe życie. Liryzm jej utworów,



Podhale; fot. Anna Żuber

tematyka i piękno obrazów poetyckich sprawia, że wielu krytyków nazywa poetkę „Jasnorzewską-Pawlikowską” Podhala.

Jarosława Janina Fiutowska – Hanka Nowobielska zmarła 3 lutego 1992 roku.

W uznaniu zasług dla działalności w dziedzinie literatury i kultury ludowej otrzymała wiele nagród i odznaczeń. Są wśród nich: Złoty Krzyż

Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złota Odznaka za Zasługi dla Gminy Bukowina Tatrzańska, Zasłużony Działacz Kultury. Była Honorowy Członkiem Związku Podhalan oraz Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Bardzo ceniła sobie podziękowania i gratulacje przesłane przez Ojca Świętego Jana Pawła II za dar poezji.

W Bukowinie Tatrzańskiej odbywa się coroczny Gminny Konkurs Gawędy i Recytacji im. Hanka Nowobielskiej dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych z terenu Spisza i Podhala.



Podhale; fot. Anna Żuber

Bibliografia:

Jan Szczawiej, Antologia współczesnej poezji ludowej, LSW, Warszawa 1967.

Stanisław Sierotwiński, Liryka Hanka Nowobielskiej na tle literatury ludowej, Rocznik Naukowowo-dydaktyczny WSP w Krakowie; z. 17 Prace historyczno-literackie r. 1963.

Hanka Nowobielska, Życie wierszami haftowane, Białka Tatrzańska – Nowy Targ 2014.

ŚLEBODA'

Wierch wierchowi hyr o tobie pada,
limba z limbą styrmioł się ku grani,
kany w chodnik zastygł błysk rombanic,
ka chadzujes – Pani Tater – Śleboda...

W zimie śpiewo dło cie chór dujawic,
(ucisenie pachnie zielem z stogu).
W lecie kwitnie w śladach twyk złotogłów
i gro halny przy Smrecyńskim Stawie...

Tobie – grzmi planetnik w ślakak artów,
Tobie – z smreków spływo zywic korał,
Tobie – zbyrcom biote owce w holach,
Ciebie – bacą wzywo downom gworam.

Hej! Bo nie wi, co to scynście, młodaść,
Fto cie nie cut w sercu swym – Śleboda!

*Śleboda – wolność, swoboda

CHCĘ ...

Chcę zgubić myśl o tobie pachnącą
(ty wiesz) niepokojąco
jak tubin.

na polanie krasnoludków,
gdzie chochlik
z chłodnej mgły i srebra kropli
na mchach brązowych utkał
jesienny strzęp koronek,

gdzie dziwożony
tańcząc wokół zbutwiały pni
zgubiły swe wianuszki z brusznic,

tam, gdzie las srebrnie myśli,
kiedy chmur się skończy wyścig
(od wczoraj świerk łapie muchomorj),

I gdzie kępkami razem
zobaczyć, co jest w źlebie,
schodzą wrzosy
ścieżynką stromą
po stoku
chce ciszę wchłonąć
nasiątką w jasny lazur,
chcę wyrwać
jak kolący oset
płynący z ciebie
niepokój.

MÓJ ŚWIĄTEK

W drewnianej kaplicosce zmiertwianej w świecie zywym
siedzi zcyrmiany Świątek – Jezusik Frasobliwy.
Głowicke podpar ręką, poskurcał sie biedocek,
samotny, smutny, nicyj, choćkiedy cicho płace.
O cymsi syćko dumie za brudną, mątną sybą,
wylazły Mu do stonka acy jak kwiatki z bibu.
Nikt nie dbo, by Go przybrać, nie ściero kurzu z licek,
nikt nie fce Go pociesyc, zawse je som i nicyj...
Nikt sie Mu nie uzoli, dyć ludziom to za jedno,
(telo, ze sie – od zwyku – casami fto przezegno).
A mnie się syćko widzi, ze wspólno tęskność rzewno
tak siepie moim sercem, jak Jego sercem z drewna
I fcem swą smutną duse, zbłąkaną jak jagniątko,
bez dumań myk łańcusek uwiązać przy tym Świątku

DO CIEBIE

Ani Tobie nie przyjdzie na mysel,
ani jo Ci tyz tego nie powiem,
ze nie komu inksemu-ba Tobie
som te słowa, co teraz ik pisem.

Coz som słowa? wiem, Tobie ik nie trza,
choćby kwitły, jak miedza przed Tobą
— choćbyk nimi zdotata jak wodom
odbić jakiś promycek z powietrza.

Choćby miały z młodziutkich coś sysek,
choćby pochły ja smreki i skwierki
— Ze lo Ciebie — te słowa-literki
ani Tobie nie przyjdzie na mysel...



MOJA KOBZA

Fces wiedzieć, jak pisem wierse?
 Jakoz to pedzieć ci mom?
 Jakoz wyróżnić z końca?
 Cosi się skądśi przyplące,
 opęto całe serce
 i potem we mnie gro — i gra!

Kie się ozśpiewa, ozdzwoni,
 kozdy wiers inksą z nut,
 że ino myślę o nim,
 ni mom roboty ni snu.

Musem od życie spraw uciec,
 Syćko odrucić prec,
 Musem zasłuchać się w nucie
 I jej cystości strzec.

Choć do stów syćkich mom niechęć,
 Dobierom, przebierom słowa,
 ocierom ik z kurzu dróg,
 kieby się ton ten — choć echem
 we ftórym odbić móg.

Ci ftórzy mają organy,
 wygrają kozdy ton,
 ale na świecie zrównanym
 nie syćka bogoce som.

Chudobny jako jo wtośnie
 to ino bucy i bucy,
 choć w rzeczy o syćkim gro,
 bo jakoz mogem się ucyć
 nut przekłaśnych,
 kie ino kobze mom?

**NIE ODCHODŹ**

Co dnia,
 gdy tylko jest pogoda
 (czy to jest maj czy grudzień),
 na stoku gór
 ostatnia zorza
 gaśnie najpóźniej.

Co dnia
 jej odbłask
 na moje pada okno

i wtedy
 na nowo
 przeżywam
 rozstanie z tobą.

Ostatnie twe spojrzenie
 w moje okno –
 bolesny serca skurcz
 i krzyk
 bez stów:
 nie odchodź!

POKÓJ

Nie ma witraży misternych,
 by światło grało w ich barwach;
 na ścianie pajęczyn arras,
 opadał żłóbek mizerny.

Nie ma marmurów i złocień
 gotyku czy renesansu,
 nie trzeba też celebransów,
 bo wszystko tu jest tak proste:

Zwyczajny Mąż i Opiekun,
 Matka schylona ku Dziecku,
 które usnęło głęboko.

Dzieciństwa cudowna wielkość,
 byś, dobrej woli człowieku,
 odnalazł w sercu swym Pokój.

Jaroslawa Janina Łukasiewicz Fiutowska
 Moze. Moze Wom bez moje wierse — jeśli kiedy trafią do serc
 wasyk...
 łatwiej bedzie — Najwazniejsze — znaleźć...

„Poezja Taty wynikała z jego wiary...”

Z Jadwigą Polak z domu Poczek, córką poety JANA POCKA
– w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci, rozmawia Marian Burek,
prezes Stowarzyszenia Pamięci Jana Pocka

Współpracuję z Panią od 2019 roku, od momentu podjęcia inicjatywy powołania do życia Stowarzyszenia Pamięci Jana Pocka w Kaleniu. Pani bez chwili wahania użyczyła naszemu Stowarzyszeniu pokoi na biuro w domu rodzinnym. Bardzo sobie cenimy ten gest dobrej woli!

Tak, bardzo spodobała mi się Pana propozycja utworzenia Stowarzyszenia Pamięci Jana Pocka (SPJP), więc zrozumiałe, że znalazło ono siedzibę w naszym domu rodzinnym. Ważne, że Stowarzyszenie w swoim statucie zawarło cele kulturowania twórczości Taty, jak też podkreślenia znaczenia i uhonorowania literatów ludowych i ich twórczości, wzbogacającej polską kulturę. Należy tu przede wszystkim wspomnieć założycieli STL z sąsiedztwa: Zygmunta Kupisza z Łan, Bronisława Pietraka z Gutanowa, Aleksandra Adamczyka z Bronic. Znając Pana i pozostałych członków Zarządu SPJP, członków, reprezentujących środowisko naukowe UMCS na czele z prof. Aliną Aleksandrowicz, prof. Anna Brzozowską Krajka, prof. Katarzyną Smyk czy dr. Mieczysławem Kseniakiem, byłem dyrektorem Muzeum Wsi Lubelskiej, mogę mieć nadzieję na realizację inicjatyw, zawartych w uchwale Walnego Zjazdu SPJP z września 2020 roku, które uświetnią pięćdziesiątą rocznicę śmierci mojego Taty, przypadającą 26 czerwca br.

„Wspólnie z władzami samorządowymi Gminy Markuszów, Sołtysem Wsi Kaleń, Ministerstwem Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi

w Warszawie, Wojewódzką Biblioteką Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, chcielibyśmy w ramach obchodów doprowadzić m.in. do:

- zorganizowania w Kaleniu Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego Poezji Jan Pocka, oraz w Puławach Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej: „Tradycyjna triada hierarchii wartości: prawda, dobro, piękno w poezji Jana Pocka”;
- powołania Komitetu Honorowego Ogólnopolskich Obchodów 50-tej rocznicy śmierci Jana Pocka;
- utworzenia w Kaleniu Muzeum Jana Pocka;
- utworzenia w Puławach Centrum Polskiej Literatury Ludowej;
- wyemitowania przez TVP filmu o Janie Pocku, w którym należne miejsce znajdzie 6,5-minutowy film, zrealizowany w 1963 roku przez Wiesława Michockiego, a zdigitalizowanego nieodpłatnie w 2015 roku przez Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej S.A. w Warszawie”.

Miała Pani 15 lat, kiedy zmarł Pani ojciec...

Byłam dobrze zorientowana w skali wyniszczenia organizmu Taty długoletnią chorobą, podobnie jak mama i dwaj starsi bracia: Kazio i Stasio. Szkoda, że nie na wiele zdał się pobyt Taty w sanatorium pod Włodawą. Nie doprowadził do zahamowania rozwoju nieuleczalnej wtedy choroby. Ale my, jako dzieci ciągle liczyliśmy, że naukowcy wymyślą odpowiednie lekarstwo, a nasz ukochany Tato doczeka naszych ślubów, a potem i wnuków. Śmierć, jak zawsze, zaskoczyła nas. Przeżyłam ją bardzo głęboko, bardzo

cierpiałam, uznałam za przedwczesną, miałam w sobie ogromny żal. Przykro jest, gdy najmłodsza córeczka, oczko w głowie Taty musi stać się praktycznie z dnia na dzień samodzielna, dokonywać życiowych wyborów, tym bardziej, że ta śmierć pogorszyła i tak nie najlepszą sytuację materialną rodziny. Zdecydowałam z mamą, że w tej sytuacji muszę ukończyć „odzieżówkę” w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Lublinie. Szczęście w nieszczęściu, ale ucząc się zawodu w ZDZ poznałam starszego o rok kolegę Gienia Polaka, pochodzącego z Łakoci, ucznia w zawodzie ślusarskim, z którym pobraliśmy się w 1978 r. Zamieszkaliśmy w moim domu rodzinnym, zbudowanym przez Tatę. Urodziło się nam pięcioro dorodnych dzieci, dwie córki i trzech synów. Trójkę już wydałam za mąż i ożeniłam, mam sześcioro wnuków.

Czy pamięta Pani okres, gdy ojciec podjął decyzję o budowie murowanego domu?

Proponuję – spójrzmy razem na zdjęcie naszego rodzinnego domu, w którym mam przyjemność Pana gościć. Gdy na nie patrzę, wtedy wracają wspomnienia z dzieciństwa. Było ono beztroskie, szczególnie latem, pełne zabaw z koleżankami w obejściu gospodarskim, najczęściej w „klasy”, „dwa ognie” czy gonitw po polnej drodze, prowadzącej przez wieś. Często asystowałam mamie, szczególnie przy wieczornym udoju mleka od naszej krasuli. Dobrze zostało to sielskie życie we wsi Kaleń ukazane



w filmie „Z pola”, nakręconym w 1963 roku przez W. Michockiego. Film ten jest jedynym dokumentem, gdzie można zobaczyć Tatę i obrazki z mego dzieciństwa.

W naszym obejściu był szczególny klimat katolickiej rodziny, choć żyliśmy podobnie jak w wielu domach naszych sąsiadów. Tato jako głowa rodziny dbał, by to małe gospodarstwo mogło utrzymać naszą rodzinę. Uprawialiśmy zboże, buraki cukrowe, ziemniaki, zbieraliśmy siano z kawałka łąki dla konia i jednej krowy. Mama budowała klimat, który do minimum ograniczał niesnaski rodzinne. Gołym okiem widać było miłość i wzajemny szacunek rodziców. Byli dla nas przykładem. Tato był świadom, często o tym mówił, że niezbadane są drogi, na które zaprasza nas Bóg i najczęściej nie do końca zgodne z oczekiwaniami ludzi. Ufał, że w ostatecznym rozrachunku Boże drogi zaprowadzą naszą rodzinę i każdego z nas z osobna do nieba. On swe przekonanie umacniał poranną i wieczorną żarliwą modlitwą. Modlił się wszędzie, najchętniej w kościele parafialnym, w domu, a nawet w trakcie prac polowych. W domu modlił się, siedząc przy stole na swoim stałym miejscu, gdzie pisał też wiersze. Jego oczy najczęściej skupione były na obrazie Pana Jezusa w Ogrójcu, który przywiózł w 1948 roku, w dniu ślubu ze swojego domu w Zabłociu.

Jak był postrzegany na wsi?

Tato był powszechnie szanowany, uchodził za człowieka serdecznego, czynnego, ale też skromnego i pełnego pokory. Wszyscy wiedzieli, że pisze wiersze choć się z tym nie obnosił. Nikomu z mieszkańców Kalenia, kto się do niego zwrócił o pomoc, nie odmówił napisania pisma czy to do urzędu, czy do sądu. Był takim wiejskim pisarzem.

Może zechce Pani wrócić do tematu budowy domu i jego zasiedlenia.

Marzeniem Taty było zbudowanie murowanego domu. By ten cel osiągnąć, pracował ponad swoje siły. Przez kilka lat wykorzystywał swój

talent literacki i pracował jako redaktor w jednej z gazet centralnych. Za zaoszczędzone pieniądze udało mu się zakupić w 1958 roku małe siedlisko o powierzchni kilkunastu arów. Na tym miejscu zbudował trzyizbowy dom z cegły, z dachem dwuspadowym, a także drewnianą obórkę z kurnikiem i stodółką. Dopiął swego!



Jan Pocek,
fot. ze zbiorów Stowarzyszenia
Pamięci Jana Pocka

Sz szczególnie utkwiły mi w pamięci chwile jego zasiedlenia w 1964 roku. Było to na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia. Pierwsza wbiegłam do środka, potem wszedł Tato i Mama z braćmi, niosąca obraz Świętej Rodziny. Tato zawiesił obraz na ścianie w wykończonym pokoju, wykonał znak krzyża, potem odmówiliśmy Ojczy nasz i Wierzę w Boga. Uniesienie i radość, jakie nas napełniały, nie pozwoliły skupić się na braku tynków i podłóg w pozostałych pomieszczeniach. Potem było przewożenie furmanką wyposażenia i sprzętów z domu babci, gdzie mieszkaliśmy.

Mam szczególny sentyment do tych pierwszych świąt Bożego Narodzenia w nowym domu. Z łezką w oku wspominam moją szmacianą lalkę, położoną w żłobku, wyścielonym sianem przygotowanym przez braci i Tatę pod drzewkiem, przywiezionym z lasu. Drzewko prezentowało się dostojnie, przystrojone własnoręcznie wykonanymi wisiorami, łańcuchami, a także ciastkami i jabłkami. Jego urok potęgowały włosy anielskie, „zimne” ognie i świeczki. Wszystko to pomnażało naszą radość i nadzieję. W tych warunkach skromna kolacja wigilijna smakowała wybornie, a śpiewanie kolęd zakończyliśmy dopiero około godziny 23. Następnie rodzice

z braćmi udali się na Pasterkę, a ja z babcią pozostałam w domu.

Tato, pomimo postępującej choroby, na kilka lat przed śmiercią zdołał wykończyć nasz dom.

Z perspektywy minionych lat, jak Pani odbiera to dążenie ojca do zbudowania własnego gniazda?

Myszę, że robił wszystko, co mógł, by zapewnić mamie i nam warunki, godnego życia, gdy jego już zabraknie. Walczył o nasz byt, gdyż znał los sierot – sam w dzieciństwie stracił ojca. Dodam, że urodził się w pobliskim Zabłociu w maju 1917 roku. Wieś to szczególna. Tu funkcjonował od 1908 roku dom ludowy w którym częstymi gośćmi byli zapraszani przez młodzież i mieszkańców z pobliskiego Nałęczowa Prus, Żeromski, Kosmowska, Sempołowska, Dulęba. W domu ludowym z powodzeniem funkcjonowała 4-klasowa szkoła powszechna, Koło i Związek Sąsiedzki ZMW Wici, Spółdzielnia rolniczo-handlowa, a nawet mleczarnia. W tej społeczności już jako uczeń 7-klasowej szkoły powszechnej w Markuszowie tato wyróżniał się ponadprzeciętnymi zdolnościami humanistycznymi. Gdy przyszedł lata II-ej Wojny Światowej walczył piórem pisząc do prasy konspiracyjnej, a nawet opracował winietę „Orlich Ciosów” pisma BCh.

A jak Pani traktuje nieustające, wręcz rosnące zainteresowanie poezją ojca?

Nie jestem ekspertem, ale czytając wiersze Taty, czuję, jak one dobrze na mnie wpływają. One mnie pociągają. Poezja Taty wynikała z jego wiary, z jego postrzegania i rozumienia Kościoła. Wiernych świeckich widział jako mocno zakorzenionych w Kościele, widział lud Boży, zespolony wiarą i z przyrodą, przez Boga stworzoną. Może dlatego był tak pokornym człowiekiem, który poddawał się woli Bożej. Tkwił w swoistej więzi z Bogiem i ujawniał to w swojej twórczości. Dobrze zrozumiał go Pan Michocki, twórca filmu „Z pola”, w którym ukazał naszego Tatę w jego zwykłym życiu. Pokazał Tatę, piszącego wiersze w otoczeniu świętych obrazów, ale też

trudzącego się przy żniwach. To zderzenie na pozór odległych światów oddawało jego stan ducha. Poezja Taty wycisza, ale też zmusza do refleksji, tworzy klimat zadumy, czasem wręcz kontemplacji. Wiersze Taty zawsze mnie inspirowały do działania i modlitwy, szczególnie w trudnych chwilach samotności.

Proszę, może zechce Pani podsumować swoje wspomnienia.

Pięćdziesiąta rocznica śmierci Taty jest okazją do dziękowania Panu Bogu za jego krótkie, ale owocne życie, wypełnione miłością do rodziny,

poezji, przyrody i Ojczyzny. Odszedł mój najlepszy, mój ukochany Tato, który nigdy „nie rzucał słów na wiatr”, Najważniejsze, że odszedł pogodzony z Panem Bogiem, ze światem, a nam wszystkim zostawił drogowaskazy, zawarte w jego poezji.

Ufam, że wieloletnie starania działaczy i sympatyków twórczości ludowej przełożą się na efekt w postaci utworzenia wreszcie w Kaleniu Muzeum Jana Pocka i w Puławach – Centrum Polskiej Literatury Ludowej. Dziękuję, że zechciał Pan poświęcić swój czas, by przybliżyć czytelnikom postać mojego Taty.

Szczęście rodzinne

*Mój stary ojciec był z brązu,
a matka z opłatka i miodu.
Ojciec się chlubił siłą ogromną
a matka – sarny urodą!
Ojciec zdobywał chleb czarny
swą siłą niestrudzoną,
a matka niby gwiazdy
szczęście siała swą dłońią...
I choć ich chata wieśniacza
była uboga i mała,
ojciec w niej nigdy nie płakał
i matka nie szlochala...
1962*

Chciałbym

*tak bardzo chciałbym wrócić na te drogi
po których chodziło moje dzieciństwo
te piotuny oglądać te głogi
krów pełne ściernisko
spocząć pod krzyżem
z dwóch dębowych belek
gdzie latem o świcie staruszki siwe
rwą ziele
i los swojego życia
los twardy i gorzki
napaść
bezmiarem dziecięcej
beztroski*

Kiedy powrócę?

*rodzinne strony...
– kiedy do was powrócę?...
dziś tylko w snach mi się jawią palmą wielkanocną
Nałęczów Markuszów...
Bronice Kaleń...
Zabłocie...
...pola wypukłe wzgórzami...
dzikie wąwozy...
leszczyzny... głogi...
i w przydrożnych rowach mleczko złote
przesiane stokrótką...
tam na tej ziemi
która była naszą – moją i twoją – kotyską
pierwszy raz w życiu
w niedzielne popołudnie
dłonie-m twoje uściskał...
byliśmy sami...
tylko przez sadów gąszcz zielony
przez jaśminy białe
padł nagle słoneczny promień
na nasze twarze...
i serca nasze powiązał na zawsze...
z rękopisu 1951*

ziemia lubelska

miejscami barwna jak wiejskie kilimy
gdzie indziej szara jak chusta sieroty
mienisz się droga ziemio lubelska
pod niebem sinym
jak klejnot złoty...
twe szare drewniane – słomiane wioski
pod baldachimem wisien i brzoź białych
mają więcej piękna i dostojności
od katedralnych złotych ołtarzy...
a pola twoje
jak kłos pszenicy:
złote
dzwoniące
tarza się po nich
jak koń na łące
w lipcowe południe
ogromne słońce...
1962

że ty jesteś moją Ojczyzną

ziemia
śpiewem skowronków karmiona
barwniejsza od pliszek i szczygłów
tak bardzo jestem szczęśliwy
że ty właśnie
jesteś
moją Ojczyzną
i tak wiele czuję w sercu radości
że obydwójce
jednakże nosimy –
ty w niebie
a ja w oczach –
zorze
i szczęściem rozkwitają moim oczom
twe łąki i pola
i szczerym złotem płyną
gdy
wymieniamy
dwa najprostsze słowa:
- matko
- synu
1967

Chrystus

Raz na tę ziemię przyszedł biedny Chrystus
i stał zadumany nad mnogością kwiatów,
potem pokłonił się w pas wiejskim wiśniom
i ucałował cień brzoź, które płaczą.
Oglądał chaty pobielone wapnem,
fujarki z wierzby kręcił bosym dzieciom,
a gdy mieszkańcom mówił: pragnę, łąknę,
w dom go prosili na chleb i na mleko.
A gdy zakochał się w ziemi i Wiśle,
koronę z głowy ogromną, cierniową
z serca swojego niby zorza błyskiem
rozdał tarninom i przydrożnym głogom.
1965

niebieski gospodarz

w wielkanocne rano
obchodził Chrystus wiosenne zasiewy
z miedz
z dróg rozstajnych
przyglądał się wschodzącym owsom
jęczmieniom
kłaniały się nisko wschodzące roślinki
z radosnym na ustach śpiewem
jego stopom
uśmiechniętej twarzy
błogostawiącym dłoniom
a kiedy dzwony się ozwały
dzwony z wieży na rezurekcję
cudownie zmienił swe szaty białe
na szarą chłopską kapotę
i razem z wieśniaczymi gromadami
z bijącym radośnie sercem
podążył ku kościołowi
ciężkim
strudzonym
oracza krokiem
z rękopisu 1959

prosto

ja modłę się szczerze i prosto
 jak skowronek szaropióry
 kiedy pijany wiosną
 wzlata w słoneczne lazury
 a słów tej prostej modlitwy
 słucha ziemia od ros mokra
 i nieba dzwon błękitny
 i słońca złota stokratka
 i to jest ta chwila szczęśliwa
 gdy tak się modłę razem
 na miejscu świętym jak synaj
 przed żywym oltarzem lasu
 z rękopisu

ceremoniał polny

w kościółku z kwiatów kąkolu
 róż – polny konik małeńki
 odprawiał mszę świętą w polu
 w Zbóż Dojrzewania – dzień święty
 miał kielich misterny w ręku
 ze skrzydła biedronki złotej
 w którym zmieniał w krew pańską
 kropelkę chłopskiego potu
 z szarego grzbietu mu spływał
 ornat podobny do tęczy
 z barwnego skrzydła motyla
 i wielkich srebrnych pajęczyn
 dokola wiernych tłum wielki
 klęczał na miedzy ściśnionej
 każdy miał złote skrzypeczki
 i bogomodnie dzwonił
 ale gdy kaptan nad głowę
 podnosił pszeniczne ziarno
 cichły srebrzyste melodie
 i tłum na ziemię się garnął
 i tylko szelest ornatu
 i jego kolorów gra
 zwiastowały polnemu światu
 że święta ofiara trwa
 dopiero dzwonek powoju
 zawieszony na żdźble słomy
 podnosił z wolna znowu
 tłum kornie pochylony
 a gdy w kościółku z kąkolu
 msza święta dobiegła końca
 każdy się zbliżał do progu
 by przyjąć komunię – skrę słońca
 1959

Ukochatem

Ukochatem Cię ziemio Polską nazwana
 ziemio w ognistym hełmie słońca
 miłością szczerzą od dziecięcej
 miłością białego bociana
 i kaptana czarnych ról
 i błękitnego nieba
 szarego skowronka
 Ukochatem Was bracia chłopci
 o czerstwych obliczach
 o oczach jak polne potoki
 błękitnych
 miłością Jana Kasprowicza
 żarem Marii Konopnickiej
 Umitowałem Cię mowo urocza
 hodowana przez całe lata
 jak malwy
 i róże
 prostą miłością chłopca
 wierną miłością Polaka
 [...]
 1962

Śmierć Solarza

Na garści spleśniałej słomy,
 w baraku numer dwanaście
 konał Solarz Ignacy
 w południe jak len jasne...
 Nikogo przy nim nie było,
 tylko wiatr złoty jak pszczoła
 przynosił mu zapach wiosny
 od dalekiego, hen pola...
 A gdy już szeptem gasnącym
 pożegnał swoich najbliższych,
 z serca – jak snopy płomieni –
 tryskały mu słowa modlitwy:
 Skrusz, Boże, Babilon wraży,
 ogniem piekielnym go spal
 i ku słowiańskim narodom
 z błękitów wychyl swą twarz...
 Wraz z tą wielką modlitwą
 i duch mu z piersi wypłynął,
 by ponieść ją do Boga
 ze swędem ludzkiego dymu...
 „Zdrój” 1946

Konkurs recytatorski w 50. rocznicę śmierci Jana Pocka

*Jeżeli pragniesz, by Ojczyzna
Z nizin dźwignęła się w górę
To uczyni się jej skrzydłem*

Jan Poczek „Jeżeli”

W czerwcu 2021 Stowarzyszenie Pamięci Jana Pocka zorganizowało dwa wydarzenia upamiętniające poetę. W ramach „Wiosny z poezją Jana Pocka” odbył się międzynarodowy konkurs recytatorski oraz powszechne czytanie twórczości tego autora. Patronat nad projektem objęli m.in. Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Grzegorz Puda.

Jan Poczek był poetą ludowym, wiceprzewodniczącym zarządu Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych oraz członkiem – założycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jego wiersze ukazywały się w takich czasopismach jak „Chłopska Droga” czy „Orka”. Był laureatem konkursów poetyckich – m.in. otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie poetów ludowych ogłoszonym przez oddział Stowarzyszenia PAX w Lublinie. Po jego śmierci redakcja „Chłopskiej Drogi” ustanowiła nagrodę artystyczną im. Jana Pocka. Wyróżnienie to przyznawano twórcom parającym się literaturą lub plastyką ludową. W latach 1972-1989 nagrodę przyznano 17 razy. Od 1972 Stowarzyszenie Twórców Ludowych organizuje Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka, który „jest adresowany do pisarzy amatorów, związanych ze środowiskami wiejskimi i prowincjonalnymi, zakorzenionymi w kulturze ludowej lub odwołujących się do jej wartości i estetyki”.

W 1981 roku miała miejsce konferencja „Jak upowszechniać nieznanego twórcę i jego dzieło na przykładzie Jana Pocka”. Jednym z pokonferencyjnych wniosków był projekt organizacji międzynarodowego konkursu recytatorskiego poezji tego autora. Miało to wpłynąć na rozpowszechnienie wiedzy o poecie i jego twórczości nie tylko w środowisku twórców ludowych, ale także wśród całego społeczeństwa. Różne koleje losu i kwestie polityczne sprawiły, że plan ten mógł zostać zrealizowany dopiero teraz, po czterdziestu latach.

14 czerwca, w Kaleniu, rodzinnej miejscowości twórcy, zgromadzili się miłośnicy poezji z całej Polski oraz państw ościennych. Przybyłych na wydarzenie, powitał prezes Stowarzyszenia Pamięci Jana Pocka – Marian Burek, dziękując wszystkim, dzięki którym po tak długim czasie, I Międzynarodowy Konkurs Recytatorski Poezji Jana Pocka mógł się nareszcie

odbyć. Przedstawiciel jednego z patronów wydarzenia - Ministerstwa Edukacji i Nauki, doradca Ministra Przemysłu Czarna, Marek Wach, odczytał list gratulacyjny.

W konkursie recytatorskim ogłoszonym w marcu tego roku mogli wziąć uczniowie klas V-VIII szkół podstawowych, wszystkich klas szkół średnich oraz osoby dorosłe. Zgłosiło się 175 osób. Oceniało ich jury w składzie: przewodnicząca - prof. dr hab. Anna Brzozowska-Krajka - autorka ponad 180 publikacji naukowych dotyczących m.in. teorii folkloru oraz literatury ludowej, a także: mgr Agnieszka Mroczek - dyrektor Szkoły Podstawowej im. Jana Pocka w Markuszowie i inż. Monika Derecka - wnuczka poety. Decyzją jurorów do finału w Kaleniu zakwalifikowało się 20 osób.

W pierwszej, najmłodszej kategorii, zwyciężył Hubert Toporyński, reprezentujący Szkołę Podstawową im. Kornela Makuszyńskiego w Rzeszycy. II nagroda przypadła Joannie Lendzion, reprezentantce Łukowskiego Ośrodka Kultury, a III Ewie Jędryce ze Szkoły Podstawowej im. Mikołaja Kopernika we Wrzosowej.

Wśród uczniów szkół średnich zwyciężył Kacper Siwiak, reprezentujący Łukowski Ośrodek Kultury. II miejsce zajęła Kamila Osieleniec z IX Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Lublinie, a III Sebastian Ruta z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Mińsku Mazowieckim. Wyróżnienie przypadło Martynie Wójcik z Liceum Ogólnokształcącego im. Bartosza Głowackiego w Opatowie.

W trzeciej najstarszej kategorii wiekowej wygrała Anna Filipiak-Matras, pracująca w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika”, a II miejsce zajęła Anna Godos - nauczycielka Szkoły Podstawowej Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu.

Nagrodę specjalną Prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pamięci Jana Pocka dla najlepszego recytatora zagranicznego, w postaci statuetki, otrzymała Julija Sydoriak reprezentantka Ukrainy.



*Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jana Pocka w Markuszowie;
fot. z archiwum Stowarzyszenia Pamięci Jana Pocka*

Zwycięzcy otrzymali statuetki zaprojektowane przez artystę rzeźbiarza Henryka Burzeca w 1981 r., ufundowane przez Urząd Gminy w Markuszowie oraz Starostwo Powiatowe w Puławach i tablety, które wręczył Gustaw Jędrejek Prezes Zarządu Lubelskiej Izby Rolnej. Jak zapowiedział Marszałek Województwa Lubelskiego - Zbigniew Wojciechowski, laureaci Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego Poezji Jana Pocka w Kaleniu będą się mogli w przyszłości zaprezentować w trakcie trwania Konkursu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym.

20 czerwca na skwerku w Markuszowie, miało miejsce powszechne czytanie poezji Jana Pocka. Wzięła w nim udział m.in. jedna z laureatek konkursu - Anna Filipiak-Matras. Organizatorzy wydarzenia mają nadzieję, że „Wiosna z poezją Jana Pocka” nie tylko wpłynie na upowszechnienie wiedzy o osobie i dziełach poety, ale także - przy realnym wsparciu materialnym i instytucjonalnym państwa - co roku już będzie okazją do zaprezentowania i docenienia talentów recytatorskich dzieci, młodzieży o dorosłych.

Oprac. Magdalena Trzaska

Z przeszłością w przyszłość. 46. Międzywojewódzki Sejmik Zespołów Teatralnych



Zespół Folklorystyczny Piątkowy Stok ze Zwolenia, Wielka Niedziela

W dniach 11–12 czerwca 2021 roku w Tarnogrodzie odbyły się uroczystości, związane z oddaniem do użytku Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury po generalnym remoncie oraz 46. Międzywojewódzki Sejmik Zespołów Teatralnych.

„Uważamy za sprawę najpoważniejszą wyzyskać dla teatru ludowego dorobek ludu polskiego, w całej jego pełni i różnorodnym bogactwie. Dorobek ten ma w sobie prastare elementy swoistego samorodnego teatru. Teatru sakralnego, obrzędowego, obyczajowego i zabawowego. Mamy tu na myśli cały materiał tzw. etnograficzny, jak: wesela, chrzciny, pogrzeby, dożynki, szopki, sobótki itd., następnie pieśni, legendy, podania, tańce. W tych skarbach

staroświeckiego i dziś zanikającego piękna polskiej wsi jest wprost niewyczerpalne źródło do najrozmaitszych robót teatralnych. Bo w tych niby prymitywnych prostych rzeczach jest ukryty głęboki sens, jest dusza polskiego ludu, jego własne uczucie, jego nuta i gest.”

Jędrzej Cierniak, Nasz cel, nasze drogi,
„Teatr ludowy” 1927

Tarnogrodzki Ośrodek Kultury cieszy się bogatą tradycją sięgającą lat pięćdziesiątych. Zmieniały się nazwy i zakres działania. W 1964 r. kierownictwo ośrodka objął Władysław Dubaj, a potem Renata Ćwik. W ośrodku prowadzono różnorodną działalność kulturalną, będącą odpowiedzią na zapotrzebowania mieszkańców gminy: Amatorski Zespół Teatralny (1967), Tarnogrodzka Kapela Ludowa (1976). Obecnie działa zespół Tańca Ludowego „Gryf”, Dziecięcy Zespół Taneczny „Granda” oraz Zespół Tańca Towarzyskiego „Koliber”. TOK posiada bogatą wypożyczalnię kostiumów teatralnych i historycznych oraz ludowych. Prawdziwym skarbem kolekcji jest strój tarnogrodzki, w którym występuje kapela ludowa. Tarnogrodzkie Towarzystwo Regionalne wydaje Kwartalnik Tarnogrodzki. TOK współpracuje z Instytutem Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetem Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Akademią Sztuk Pięknych we Wrocławiu i Gdańsku. Organizuje sesje naukowe i konferencje. Powstała monografia historyczna Tarnogrodu, posiadającego prawa miejskie oraz herb, nadany przez króla Zygmunta Augusta. Za całokształt zasług dla kultury ludowej TOK otrzymał w 2011 roku Nagrodę im. O. Kolberga. Od 1975 r. w Tarnogrodzie odbywają się Międzywojewódzkie Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych, a od 1984 r. Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej. Międzywojewódzkie Sejmiki odbywają się także w Bukowinie Tatrzańskiej, Kaczorach, Nowym Sączu, Ożarowie, Stoczku Łukowskim, Świdwinie, Włoszakowicach.

W 2018 r. decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych oraz Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej zostały wpisane do Krajowego Rejestru Dobrych Praktyk w Ochronie Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Decyzja Ministra jest realizacją postanowień Konwencji UNESCO z 2003 r. (Dz.U. 2011 n 2 172 poz.1018). Ich działalność służy ochronie dziedzictwa kulturowego, jeżeli porówna się ich dokonania z wymienionymi w punktach



*Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy Jarzębina z Bukowej,
U tóbiarza*



*Zespół Regionalny Wesele Krzemienickie z Krzemienicy,
Kołocz*



Zespół Świtez z Węgłina, Noc Kupały



Zespół Obrzędowy z Sierakowa, Imieniny sołtysa



Zespół Zorza z Dereźni, Poratujcie kumo

w Art. 2 pkt.2 Konwencji UNESCO z 2003 r., to widowiska teatralne zawierają większość cech wymienionych w określaniu dobrych praktyk:

1. Programy zespołów nawiązują do tradycji i przekazów ustnych, nośników niematerialnego dziedzictwa kulturowego.
2. Prezentują sztuki widowiskowe i tradycje muzyczne.
3. Uwzględniają praktyki społeczno-kulturowe.
4. Czerpią z wiedzy i praktyki, dotyczącej przyrody i wszechświata.
5. Pokazują umiejętności i wiedzę, związaną z rzemiosłem tradycyjnym.

Jak napisał w 2005 r. prof. Lech Śliwonik: *Sejmiki są jednym z ostatnich „bastionów rdzennej polskiej kultury teatralnej”*. Sejmiki działają w ramach Towarzystwa Kultury Teatralnej (nazwa od 1971 r.) – stowarzyszenia, uznającego teatr za ważną część życia społecznego i grupującego ludzi, uczestniczących w twórczości i edukacji teatralnej. TKT wywodzi się ze Związku Teatrów i Chórów Włociańskich, powstałych w 1907 r. we Lwowie, przekształconego w Związek Teatrów Ludowych w Warszawie (1918). Pierwszymi organizatorami zespołów byli nauczyciele, przedstawiciele inteligencji, młodzież z Krakowa i Lwowa. Do tego grona należał również Jędrzej Cierniak, który inspirowany dokonaniem Leona Schillera, Juliusza Osterwy i Zespołu „Reduty”, opracował kilka scenariuszy widowisk obrzędowych, z przeznaczeniem dla wiejskich teatrów,

a publikowanych przed wojną na łamach „Teatru ludowego”.

46. Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych

Tarnogród, 11-12 czerwca 2021 r.

Organizatorzy: Towarzystwo Kultury Teatralnej – Zarząd Główny, Tarnogrodzki Ośrodek Kultury, Tarnogrodzkie Towarzystwo Regionalne, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, TKT w Lublinie.

Rada Artystyczna: prof. Lech Śliwonik (teatrológ, przewodniczący Rady), dr hab. Tomasz Rokosz (etnomuzykolog), dr hab. Katarzyna Smyk (folklorysta, kulturoznawca), dr hab. Bożena Suchocka (reżyser), dr hab. Edward Wojtaszek (reżyser).

W 46. Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych wzięło udział 10 zespołów, w tym z woj. lubelskiego (3), podkarpackiego (6), mazowieckiego (1). Zaprezentowały widowiska o wielorakiej tematyce: związane z pracą w różnych zawodach (łubiarz, tkacz), pracami domowymi (pranie), wierzeniami (gusta lasowiackie), obrzędami dorocznymi i rodzinnymi (Wielka Niedziela, Noc Kupały, Kołocz, Wesele sonińskie, Imieniny sołtysa). Zespoły powstawały w różnych latach: 1974 (Jarzębina, Wesele Krzemienieckie), 1976 (Lasowiaczki), 1980 (Jamniczanki), 1986 (Zespół z Sierakowa), 1991 (Tkacze), 1996 (Sonina), 2006 (Zorza), 2013 (Piątkowy Stok). Są to zespoły, powstałe

stosunkowo niedawno, a prezentujące wysoki poziom artystyczny. Mają za sobą różny bagaż doświadczeń kadrowych, zasób wiedzy o tradycji, zbiór rekwizytów oraz rozmaite powody powstania zespołu.

Zespół „Jarzębina” z Bukowej (pow. biłgorajski, woj. lubelskie), powstały w 1986 r. zaprezentował widowisko „Łubiarze”. Kierownikiem zespołu jest Maria Jargieło. W programie mają widowiska, związane z tradycjami Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, wesela, a także zwyczajami, dotyczącymi codziennej pracy, życia rodzinnego i sąsiedzkiego. Prezentowano je w Programie 2 TVP, Teatrze Narodowym w Warszawie. Grupa wzięła udział w „Wigilii lubelskiej” w Brukseli. Otrzymała nagrody Marszałka Woj. Lubelskiego i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zespół obrzędowy „Tkacze” z Wysokiej (pow. łańcucki, woj. podkarpackie), powstały w 1991 r. zaprezentował „Jesienny wieczór w chacie tkacza Zembronja”, jeden z 22 scenariuszy różnych widowisk i programów regionalnych, które zostały wydane w formie książkowej Marii Fleszar pt. „U tkacza Zembronja”. Jest to doskonały dokument czasów, które odeszły, a także dobry materiał dla instruktorów i zespołów. Zespół „Tkacze” jest zespołem wielopokoleniowym. Obecnie instruktorem jest Renata Hadław.

Zespół obrzędowy z Sierakowa (pow. niżański, woj. podkarpackie) zaprezentował „Imieniny sołtysa”. Zespołem kieruje Aneta Mazurek. Zespół, działający od 1986 r., ma na swoim koncie wiele widowisk, związanych z dawnymi zwyczajami, dotyczącymi pracy i obrzędów.

Zespół Ludowy Sonina z Soniny (pow. łańcucki, woj. podkarpackie) pokazał fragment „Wesela sonińskiego”. Grupa przedstawia obrzędy i zwyczaje ludowe. Za swoje dokonania otrzymała wiele nagród i wyróżnień. Wesele sonińskie prezentowane było w Wilanowie, a zwyczaje bożonarodzeniowe zostały nagrane przez TVP. Zespołem kierują Roman Skomra i Barbara Czechowicz.

Zespół Regionalny Wesele Krzemieniec z Krzemienicy (pow. łańcucki, woj. podkarpackie) przedstawił „Kołocz” (fragment wesela). Zespół o bogatej historii, dużym bagażu wiedzy i doświadczeń, zwraca uwagę na przekazywanie tradycji z pokolenia na pokolenie. Prezentuje w scenografii autentyczne przedmioty z domu i gospodarstwa wiejskiego.

Zespół Zorza z Dereźni (pow. biłgorajski, woj. lubelskie) pokazał przedstawienie „Poratujcie kumo”. Zespołem kieruje Bożena Różańska. W zespole, działającym od 2006 r., spotkały się osoby, pragnące działać na rzecz swojej miejscowości.

Zespół Świtez z Węglina (pow. kraśnicki, woj. lubelskie), pod kierunkiem Ewy Miśkiewicz zaprezentował „Noc Kupały” – widowisko, nawiązujące do zwyczajów świętojańskich – dawne zwyczaje, widziane przez współczesną młodzież. Zespół jest organizatorem i współorganizatorem wydarzeń, kultywujących tradycje wsi polskiej, ma grupę wokalną oraz teatralną. Ciekawie zaaranżował scenę, a współczesny ubiór dostosował do przekazów tradycyjnych. Zaprezentował współczesną muzykę i śpiewy, czerpiące z tradycji.

Zespół Jamniczanki z Jamnicy (pow. tarnobrzeński, woj. podkarpackie) pokazał widowisko „Oj, pranie, pranie”. Zespołem kierują Joanna Brak-Głowala i Dorota Wilk. Zespół zadebiutował w Janowie Podlaskim, gdzie został zakwalifikowany do Ogólnopolskiego Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Ma w swoim repertuarze wiele widowisk obrzędowych oraz związanych ze zwyczajami dnia codziennego w domu i gospodarstwie wiejskim. Scenariusze opracowują wspólnie, czerpiąc wiedzę od najstarszych mieszkańców regionu. Zespół słynie z przedstawień pełnych humoru. Był wielokrotnie nagradzany na festiwalach.

Zespół obrzędowy Lasowiaczki z Baranowa Sandomierskiego (pow. tarnobrzeński, woj. podkarpackie), pod kierownictwem Barbary Sroczyńskiej, przedstawił „Gusła lasowiackie”.



Zespół Jamniczanki z Jamnicy, Oj pranie, pranie



Zespół Ludowy Sonina z Soniny, Wesele sonińskie

Zespół powstał w 1976 r., z inicjatywy Marii Kozłowej – poetki ludowej, malarki, hafciarki i uznanej animatorki życia kulturalnego. Zespół prezentował widowiska, zawierające tradycje, zwyczaje oraz obrzędy, związane ze świętami liturgicznymi i dawnym życiem Lasowiaków (mieszkańców Puszczy Sandomierskiej) w wielu regionach Polski i za granicą. Lasowiaczki wyróżniają się charakterystycznym, lnianym strojem z delikatnym czarnym haftem. Współpracują z muzeami z regionu w zakresie edukacji i dokumentacji kultury ludowej.

Zespół Folklorystyczny „Piątkowy Stok” (pow. zwoleński, woj. mazowieckie) ukazał „Wielką Niedzielę” (rzadko pokazywaną część zwyczajów wielkanocnych). Zespołem, który powstał w 2013 r. przy Kole Gospodyń Wiejskich, działającym w Kółku Rolniczym w Sosnowicy, kieruje Joanna Kornak. W programie ma działania kulinarne i śpiewacze oraz rękodzielnicze. W 2019 r. zaczął przygodę z teatrem wraz z KGW z Grabowa, przedstawiając obrzęd żniw w Zwoleniu. Debiut autorski to styczeń 2020 – obrzęd ludowy wigilii, a następnie w Tarnogrodzie spektakl „Wielka Niedziela”. Pragną podtrzymać i przekazywać tradycje ludowe, patriotyczne, religijne, kulinarne i śpiewacze regionu.

Zaprezentowane widowiska ukazują bogactwo polskiej kultury ludowej, która dzięki starszemu pokoleniu jest jeszcze żywa i warto ją kultywować, by kolejne pokolenia mogły również z niej czerpać.

Bibliografia:

- Jędrzej Cierniak. Zaborowska nuta. Warszawa 1956.
- Zofia Solarzowa. Teatr z pieśni. Jak były odtwarzane w Wiejskim Teatrze Orkanowym 1926 – 1933 opowiedziała ...przyczyniła Zofia Stryjeńska. Warszawa. Instytut Teatrów Ludowych 1933.
- Sejmiki Wiejskich Teatrów. Publikacja jubileuszowa z okazji X Sejmiku TWP w Tarnogrodzie. Red. Lech Śliwonik 1993.
- Sejmiki Wiejskich Teatrów (2) lata 1994-1998 Publikacja jubileuszowa z okazji XV Sejmiku TWP w Tarnogrodzie. Red. Lech Śliwonik. Warszawa-Lublin-Tarnogród 1998.
- Teatr z własnego życia, pamięci, emocji. Publikacja jubileuszowa z okazji XX Sejmiku TWP 2003.
- Skarby zanikającego piękna. Red. Lech Śliwonik. Tarnogród-Warszawa 2005.
- Wczoraj i dzisiaj teatru ludowego. Fakty, tendencje, konteksty. Publikacja z okazji XXV Sejmiku TWP Warszawa-Tarnogród 2008.
- Lech Śliwonik, Piotr Dahlig, Teatr ocalony. Warszawa-Tarnogród 2013.
- By źródło wciąż biło. Teatr ludowy w Polsce – dawniej i dzisiaj, pytania o jutro. Tarnogród-Warszawa 2018.
- XXXVI Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej. TKT Biuletyn Warszawa 2019.

Zdjęcia dzięki uprzejmości Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury

Wesele Podkarpackie

18 lipca 2021 r. w Amfiteatrze nad Czarnym Potokiem w Rymanowie-Zdroju odbyła się XIII edycja „Wesela Podkarpackiego”.

Organizatorami imprezy byli Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, Gminny Ośrodek Kultury w Rymanowie, a współorganizatorem w tym roku również Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. Ta edycja wydarzenia przebiegała w nieco innej formule niż zazwyczaj. Na scenie plenerowej Amfiteatru odbyła się projekcja filmowa tradycyjnego podkarpackiego wesela w wykonaniu czterech zespołów:

- Zespołu Ludowego Cmolasianie z Cmolasu,
- Zespołu Folklorystycznego Folusz z Giedlarowej,
- Zespołu Regionalnego Wesele Krzemienickie z Krzemienicy
- Zespołu Obrzędowego Rymanowianie z Rymanowa.

Projekcję filmową uzupełniono wywiadami z przedstawicielami poszczególnych Zespołów, które barwnie i z charyzmą poprowadził Czesław Drąg – wieloletni konferansjer imprezy.

Zgromadzona publiczność miała okazję na żywo podziwiać występ Kapeli Ludowej Rymanowianie z Rymanowa oraz Zespołu Folklorystycznego Folusz z Giedlarowej, który przedstawił właściwy dla swojego regionu fragment tradycyjnego giedlarowskiego wesela. Na zakończenie wręczono dyplomy wszystkim zespołom, uczestniczącym w wydarzeniu oraz dwie szczególne nagrody za całokształt działalności z zakresu podtrzymywania kultury tradycyjnej, które ufundował współorganizator imprezy – NIKiDW, a wręczyli przedstawiciele Instytutu. Nagrody otrzymali: Pani Maria Rzeszutek wieloletnia kierowniczka Ze-



fol. Marcin Skrzecz

społu Ludowego Cmolasianie z Cmolasu, która w tym roku obchodziła swoje dziewięćdziesiąte urodziny oraz Zespół Folklorystyczny Folusz z Giedlarowej, który w tym roku obchodził 25-lecie działalności. Odczytano także list z podziękowaniami od Dyrektora NIKiDW Katarzyny Saks, przekazany na ręce Dyrektora WDK w Rzeszowie Damiana Dąga.

Po występach, jak na prawdziwym weselu, można było potańczyć przy dźwiękach kapeli grającej na żywo. Projekcja poszczególnych tradycyjnych zwyczajów weselnych od lat stanowi sporą atrakcję nie tylko dla fanów folkloru i kultury tradycyjnej, ale też dla widzów wcześniej nie zainteresowanych kulturą ludową. Do zobaczenia za rok w Rymanowie!

Instytut na święcie ludowym Tatarów polskich!

Sabantuj to niezwykle ważne dla Tatarów polskich święto, które gromadzi całą społeczność tatarską z Polski.

Zazwyczaj cicha i spokojna wieś od rana tętniła życiem. Wszystkie drogi, od Białegostoku na wschód, prowadziły w sobotę 31 lipca, do Kruszynian, które zapęłniały się wielobarwnym, ubranym w narodowe stroje, tłumem. Wszystko to za sprawą święta ludowego Tatarów polskich, **Sabantuj**, które powróciło po przerwie, spowodowanej pandemią. W tym roku przebiegało pod hasłem „Tatarzy i przyjaciele”. Organizatorami przedsięwzięcia byli: Tatarska Jurta, Powiat Sokólski, Fundacja Asman oraz Fundacja Tatarskie Towarzystwo Kulturalne. Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi był partnerem wydarzenia.

Uroczystości rozpoczęły się wspólną modlitwą w zabytkowym meczecie o pokój między narodami, a następnie barwny korowód ruszył na scenę, gdzie podczas inscenizacji przypomniano, że ziemie te nadał Tatarom król Jan III Sobieski.

Sabantuj, inaczej zwane także świętem pług, ma ponad tysiącletnią tradycję, ale poprzez postępującą asymilację Tatarów zostało w naszym kraju zapomniane. Do tej tradycji powrócono w 2007 roku.

W tegorocznej edycji wydarzenia, zgodnie z przesłaniem, prezentowali się nie tylko Tatarzy, ale także zaproszeni goście z Mongolii, Krymu czy Białorusi. Można było obejrzeć występy artystyczne na scenie, ale także spróbować przysmaków kuchni z tych regionów. Warsztaty kulinarne i rękodzielnicze czy moż-



fot. Marcin Skrzecz

liwość sprawdzenia swoich umiejętności w posługiwaniu się łukiem orientalnym dopełniały atmosfery wydarzenia.

Gości, którzy przybyli na Sabantuj, nie zabrakło także przy stoisku Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. Wielu z odwiedzających tego dnia Kruszynian było zainteresowanych działalnością placówki i podkreślało, że bardzo ich cieszy zainteresowanie Instytutu dziedzictwem kulturalnym Tatarów polskich.

Na zakończenie uroczystości można było obejrzeć rekonstrukcję bitwy pod Parkanami z 1686 roku, w której to Jan III Sobieski pokonał Turków.

II Mazowiecko-Podlaski Piknik Kół Gospodyń Wiejskich. Ziemniaki w roli głównej

Z ziemniaków można stworzyć prawdziwe dzieła sztuki kulinarnej. Przekonać się mógł o tym każdy, kto 8 sierpnia wybrał się do Muzeum Architektury Drewnianej Regionu Siedleckiego w Nowej Suchej, gdzie odbywał się II Mazowiecko-Podlaski Piknik Kół Gospodyń Wiejskich.

Panie z KGW z Mazowsza i Podlasia przygotowały wspaniałe potrawy z ziemniaków, które cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród gości przybyłych na piknik. Królowały kiszki ziemniaczane, placki, rolady, pyzy, gołąbki, zupy czy też pierogi, a wszystkim tym potrawom towarzyszyły regionalne dary natury. Same kartoflane frykasy!

W czasie pikniku przeprowadzono konkurs „Na najlepszą potrawę z ziemniaka”. W Jury konkursu, które miało bardzo trudne zadanie, zasiadała przedstawicielka NIKiDW. Po trwających kilka godzin obradach, jury przyznało jedno I miejsce, dwa II miejsca i trzy III miejsca:

I Miejsce: KGW „Galicjanki” z Gruszczyna za placki ziemniaczane z darami regionu

II Miejsce: KGW Goździczanki za kartoflane frykasy

II Miejsce: KGW Czerwonka Folwark za roladę ziemniaczaną

III Miejsce: KGW Trawy za trawską pyzę z grochem

III Miejsce: KGW Dziewule za kiszkę ziemniaczaną

III Miejsce: KGW Strupiechów za gołąbki ziemniaczane w sosie grzybowym.



Zdjęcia dzięki uprzejmości Powiatu Węgrowskiego

Serdecznie gratulujemy zwycięskim koleżankom i życzymy podobnych sukcesów w następnych konkursach!

Piknikowi towarzyszył przegląd regionalnych zespołów artystycznych i prezentacja rękodzieła artystycznego. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Powiat Węgrowski, a jego partnerami byli: Gminna Biblioteka Publiczna w Grębkowie, LGD Bądźmy Razem, ARiMR Węgrów, KRUS Węgrów, patronatu honorowego udzieliła Pani Maria Koc, Senator RP.

„Scena Letnia” w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi

25 lipca w ogródku i na dziedzińcu NIKiDW przy ul. Krakowskie Przedmieście w Warszawie odbyło się spotkanie z kulturą ludową.

Jednym z głównych celów statutowych Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi jest zaznajamianie mieszkańców miasta z pięknem i wartością kultury ludowej. Pierwsza odsłona Sceny Letniej miała właśnie być okazją do prezentacji niektórych przejawów tego piękna.

Na plenerowej scenie, ustawionej w ogródku Instytutu, jako pierwszy zaprezentował się przed publicznością Zespół „Świtez” z Węglina. Grupa, złożona z młodych osób, podzieliła się z widzami swoją fascynacją zwyczajami i tradycjami ludowymi, przedstawiając widowisko sobótkowe. Następnie na scenie pojawili się muzycy z Kapeli Jana Kmity z Przysałowic Małych, z Ziemi Radomskiej, laureaci Nagrody im. Oskara Kolberga. Kapela nie tylko zagrała na głównej scenie, ale zaprezentowała się także przechodniom, spacerującym po Krakowskim Przedmieściu. Dźwięki granej przez nich muzyki znalazły wielu sympatyków i sprawiły, że chodnik na krótki czas zamienił się w parkiet taneczny. Ostatnim był występ Kapeli Dudziarskiej „Kozłary” ze Stęszewa w Wielkopolsce, prowadzonej przez kolejnego laureata Nagrody im. Oskara Kolberga – Romualda Jędraszaka. Tym razem słuchacze nie tylko mogli cieszyć uszy muzyką, graną na tradycyjnych instrumentach, ale także dowiedzieć się dużo o historii dud wielkopolskich i folklorze tego regionu.



fot. Marcin Skrzecz

Panie z Kół Gospodyń Wiejskich częstowały warszawiaków swoimi pysznymi potrawami. Szczególnie wyróżniały się stoiska KGW „Orzechowe Babeczki” i „Wieszkowianki”. Ich wyroby znakomicie wyglądały i podobnie smakowały.

Twórcy ludowi prezentowali rękodzieło, pokazując często umiejętności powszechnie uznawane za zapomniane. Dzieci też znalazły coś interesującego. Miały okazję nie tylko poznać różne tradycyjne zajęcia, ale też spróbować swoich sił w niektórych rzemiosłach.

Tak więc ta pierwsza odsłona Sceny Letniej stała się okazją do odbycia pewnej kulinarnej i muzycznej podróży po różnych zakątkach naszego kraju.

„Historia Kołem Gospodyń się toczy”

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi postanowił włączyć się w obchody Międzynarodowego Dnia Kobiet 2021 poprzez ogłoszenie konkursu literackiego dla pań, zrzeszonych w Kołach Gospodyń Wiejskich.

Konkurs „Historia Kołem Gospodyń się toczy” miał na celu udokumentowanie początków powstania, popularyzację dokonań oraz samej idei zrzeszania się kobiet na obszarach wiejskich. Panie stanęły na wysokości zadania i nadesłały aż 92 zgłoszenia. W krótkiej formie literackiej należało zawrzeć powody, dla których postanowiły połączyć siły, opowiedzieć o działalności i przedstawić swoją miejscowość, można było też dołączyć ilustracje.

Jury konkursu miało niełatwe zadanie wybrania spośród zgłoszeń tych, które wyróżniały się stylem, użytym językiem, barwnością opisu i najlepiej oddawały ideę konkursu. Ostatecznie pierwszą nagrodę przyznano Pani Małgorzacie Olszówce z KGW Wola Trzydnicka (woj. lubelskie). Jej esej, napisany wierszem, przysłany w atrakcyjnej formie graficznej (stylizowany na pismo ręczne, na zwojach starego papieru), spełniał wszystkie wymogi konkursowe.

Drugie miejsce otrzymał esej Pani Katarzyny Wojtkowiak z KGW Rozalin (woj. wielkopolskie). Autorka bardzo zręcznie włączyła w swoją narrację wywiad z babcią. Powstała opowieść, którą czytało się z przyjemnością, bo oddawała rodzinną atmosferę, panującą w KGW.

Trzecie miejsce jury postanowiło przyznać esejowi Pani Haliny Sitek z KGW Śniadka (woj. świętokrzyskie), który urzekł pamiętnikarską narracją, prezentującą życie społeczności na tle przepięknej przyrody Gór Świętokrzyskich.

Zaskakująca, jak na konkurs literacki, liczba zgłoszeń oraz wysokie walory wielu z nich skło-

niły jury do przyznania 3 wyróżnień ex aequo. Esaj Pani Danuty Buszewskiej z KGW Narożniki (woj. wielkopolskie), utrzymany w konwencji osobistej relacji, zachwycił jury. Pokazał, jak ważną częścią życia są koła gospodyń dla mieszkanki małych miejscowości.

Kolejne wyróżnienie przypadło Pani Dorocie Gawrońskiej z KGW Sokole (woj. pomorskie). Jej esej, w formie książeczki dla dzieci, wzbudził uznanie, doskonale wpisując się w ideę promowania KGW wśród najmłodszych.

Ostatnie wyróżnienie otrzymało KGW o najkrótszej spośród laureatów, ale bardzo intensywnej historii. Pani Ewelina Abramowicz z KGW „Miód Maliny” Kuriany (woj. podlaskie) zaprezentowała dynamicznie opowiedzianą historię, wzbogaconą największą dokumentacją fotograficzną, obrazującą działalność oraz życie osobiste członkiń.

Eseje zawierają w sobie nie tylko informacje o historii KGW, ale są bardzo wartościowym źródłem do badań nad kulturą społeczną i dziejami mieszkańców obszarów wiejskich. Gospodynie odnosiły się w swoich pracach do ważnych, z ich perspektywy, wydarzeń. Pisały o osobistych doświadczeniach z nimi związanych, o powodach do satysfakcji, o odwadze w podejmowaniu zadań, ważnych dla ich miejscowości oraz wyrażały radość z powodu uznania tej działalności przez ustawodawców. W następnym numerze Kwartalnika będą Państwo mieli okazję przeczytać nagrodzone eseje.

Wydarzenia i informacje kulturalne

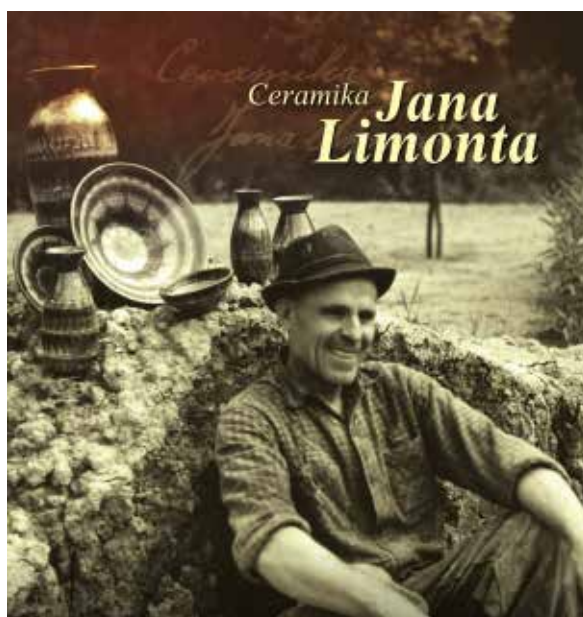
KUJAWSKO-POMORSKIE

Ceramika Jana Limonta – wystawa
Toruń,
30 grudnia 2020 r. - 7 listopada 2021 r.

Organizator: Muzeum Etnograficzne w Toruniu

Ekspozycja przybliży życie Jana Limonta i jego twórczość, obejmującą kilkadziesiąt lat XX w. Na wystawie zaprezentowano dokumenty i fotografie osobiste oraz rodzinne, jak również liczne wyroby ceramiczne. Towarzyszy im szczególnie film pt. „Mój ojciec”, zrealizowany w latach siedemdziesiątych XX w. i dokumentujący pracę garncarza w warsztacie autorstwa Zbigniewa Limonta, syna Jana. Jan Limont swoją twórczością często nawiązywał do garncarskich tradycji wileńskich, Stąd na wystawie zaprezentowano także przykładowe wyroby innych garncarzy, wywodzących się z terenów Wileńszczyzny.

Więcej informacji: www.etnomuzeum.pl



Barwy Lata – Dary Jesieni - Święto Ziemniaka
Przysiek,
11 września

Organizator: Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Minikowie Oddział w Przysieku

Impreza plenerowa przeznaczona dla rolników, gospodyń wiejskich, dzieci i młodzieży oraz lokalnych grup działania. W programie przewidziano: sprzedaż i degustację lokalnych produktów, występy zespołów ludowych, wystawę drobnego inwentarza (króliki, drób ozdobny, gołębie, ptaki egzotyczne), konsultacje, doradztwo.

Festyn będzie połączony ze Świętem Ziemniaka, które ma na celu rozpowszechnienie konsumpcji ziemniaka wśród mieszkańców naszego kraju. W ramach Święta Ziemniaka ośrodki hodowlane zaprezentują ofertę odmianową, przewidziany jest też konkurs na „Najsmaczniejszą odmianę ziem-

niaka” oraz konkurs kulinarny z ziemniakiem w roli głównej.



Więcej informacji: www.kpodr.pl/barwy-lata-dary-jesieni-swieto-ziemniaka

**Jesienna Wystawa Ogrodnicza pn.
„JESIEŃ w OGRODZIE” połączona
z Kulinarą promocją karpia
Minikowo,
19 września**

Organizator: Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego Minikowo

Plenerowa impreza, promująca ideę spożywania wysokiej jakości produktów, pochodzących od lokalnych wytwórców. Okazja do upowszechniania zdrowej diety w oparciu o ryby, a szczególnie karpia i jego przetwory. W programie przewidziano m.in. kiermasz ogrodniczy, w tym miody i produkty pszczele, sprzedaż Karpia Nakielskiego, prezentację i sprzedaż potraw lokalnych i tradycyjnych, przygotowanych przez KGW i drobnych wytwórców oraz degustację. Będzie można obejrzeć wystawę rękodzieła i twórczości ludowej, wystawę drobnego inwentarza i turniej powiatów.

Więcej informacji:
www.kpodr.pl/jesien-w-ogrodzie-2



**„Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionu”
– konkurs wojewódzki
Minikowo,
19 września**

Organizator: Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Minikowie

Głównym celem konkursu jest znalezienie i zachowanie lokalnych i regionalnych wyrobów, osadzonych głęboko w polskiej tradycji i od lat wytwarzanych tymi samymi metodami, według tych samych receptur. Kilkunastoletnia edycja konkursu pozwoliła na stworzenie jedynej w Polsce dokumentacji tradycji kulinarnych ze wszystkich regionów Polski, także mniejszości narodowych.

Uczestnikami konkursu są producenci żywności – w szczególności rolnicy, prowadzący rolniczy handel detaliczny, restauratorzy, gospodarstwa agroturystyczne, Koła Gospodyń Wiejskich, szkoły gastronomiczne oraz pasjonaci kuchni tradycyjnej i regionalnej.

Więcej informacji:
www.kpodr.pl/nasze-kulinarne-dziedzictwo



Dzień Kukurydzy i Soi
Minikowo,
7 września

Organizator: Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Minikowie, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy, Polski Związek Producentów Kukurydzy, Polska Federacja Hodowców Bydła i Producentów Mleka Region Oceny Północ

Organizatorzy zapraszają rolników, doradców, młodzież ze szkół rolniczych oraz przedsiębiorców z branży rolno-spożywczej i wszystkich sympatyków, do wzięcia udziału w Dniu Kukurydzy i Soi, który umożliwia poszerzenie wiedzy i zweryfikowanie posiadanych doświadczeń i informacji na temat uprawy i ochrony tych gatunków roślin. Zostaną zaprezentowane możliwości nowoczesnej

uprawy i hodowli tych roślin oraz dodatkowo wykorzystanie tych gatunków na cele żywnościowe, paszowe i przemysłowe.

W programie przewidziano pokazy maszyn rolniczych oraz kolekcji odmianowych kukurydzy i soi, pochodzących z czołowych polskich hodowli, a także warsztaty polowe.



Więcej informacji:
www.kpodr.pl/dzien-kukurydzy-i-soi

LUBELSKIE

Kiermasz Produktów Lokalnych
Rynek w Kazimierzu Dolnym,
3 października

Organizator: LGD „Zielony Pierścień”, Urząd Miasta w Kazimierzu Dolnym

Produkty zielarskie, miody, oleje tłoczone na zimno oraz rękodzieło – wszystko to będzie można obejrzeć i nabyć na Kiermaszu Produktów Lokalnych. Celem tego przedsięwzięcia jest promocja producentów i twórców produktów lokalnych z gmin: Baranów, Janowiec, Kazimierz Dolny, Końskowola, Kurów, Markuszów, Nałęczów, Puławy (gmina wiejska), Wąwolnica, Wojciechów i Żyrzyn. Chcemy, aby

ich produkty stały się znakiem promocyjnym tego subregionu.



Więcej informacji:
<https://www.zielonypierscien.eu/>

38. Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej
Tarnogrodzki Ośrodek Kultury w Tarnogrodzie,
15-17 października

Organizator: Tarnogrodzki Ośrodek Kultury w Tarnogrodzie

W ciągu roku w całej Polsce odbywają się Regionalne Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych. Każdy przegląda i nominuje zespoły do finałowego Sejmiku. Na scenie rekonstruowane są stare, ludowe tradycje i obyczaje z różnych regionów Polski. Sejmiki pozwalają ocalić od zapomnienia przeróżne obrzędy: gody, zapusty, noc świętojańska, wicie wianków, chodzenie z gwiazdą, wesele, chrzciny, ostatni różaniec itp. oraz zanikające zajęcia gospodarskie.



Więcej informacji: <https://sejmiki.tkt.art.pl/>

LUBUSKIE**XIX Targi Rolnicze „Jesień w Gliśnie”
Glisno,
12 września**

Organizator: Lubuski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Kalsku

Głównym celem tego wydarzenia jest promocja i integracja środowiska wiejskiego, promocja kół gospodyń wiejskich, ogrodników, pszczelarzy oraz rękodzielników. Targi Rolnicze są świetną okazją, aby porozmawiać z osobami, które pasjonują się własnymi ogrodami i kochają przyrodę.

Podczas Targów prezentowana będzie szeroka oferta firm produkcyjnych, usługowych i handlowych, pracujących na rzecz rolnictwa. Będzie można

wziąć udział w wystawach drobnego inwentarza, pokazach rękodzieła ludowego i kiermaszu ogrodniczo-pszczelarzkim. To znakomita okazja do zaopatrzenia się w wysokiej jakości produkty żywnościowe oraz sadzonki kwiatów, drzew i krzewów.



Więcej informacji: www.lodr.pl/targi

**XI Lubuski Kiermasz Ogrodniczy
Kalsk,
19 września**

Organizator: Lubuski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Kalsku

Celem przedsięwzięcia jest prezentacja osiągnięć firm produkcyjnych, usługowych i handlowych (wystawy, kiermasze itp.), pracujących na rzecz rolnictwa, ogrodnictwa w kraju, w tym w województwie lubuskim oraz promocja kultury i twórczości ludowej, regionu, integracja środowisk wiejskich.



Więcej informacji: www.lodr.pl/targi

**Winobranie 2021
Zielona Góra,
4-12 września**

Organizator: Centrum Biznesu Sp. z o.o.

Program Winobrania, jak co roku, będzie wypełniony różnymi imprezami towarzyszącymi. Ważnym elementem święta będzie jarmark winobraniowy, organizowany na zielonogórskim deptaku. Dodatkowo wokół ratusza zlokalizowane będzie miasteczko winiarskie, gdzie winiarze zaprezentują swoje wyroby.

Nieodłącznym elementem święta będzie Festiwal Kultury Winiarskiej – Winobusy. W lokalnych winiarniach winiarze opowiedzą o swojej pracy, uprawie winorośli, oprowadzą. Uroczystym podsumowaniem tego wydarzenia będzie korowód winobraniowy, który zawsze odbywa się w drugą sobotę

winobrania w samo południe. Co roku przyświeca mu inna myśl tematyczna. Biorą w nim udział zarówno winiarze, jak i artyści, szkoły, jak też mieszkańcy Zielonej Góry.



Więcej informacji: www.visitzielonagora.pl

ŁÓDZKIE

„Jesień w polu i w ogrodzie” – Kościerzyński Dzień Ziemniaka Kościerzyn, 19 września

Organizator: Łódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Bratoszewicach

Jednodniowa impreza, promująca markę ziemniaka sieradzkiego, połączona z prezentacją kolekcji odmian ziemniaka, techniki zbioru, potraw z ziemniaków oraz szkoleniami na temat technologii uprawy. Dla odwiedzających przewidziano liczne atrakcje, m.in. pokazy maszyn polowych do pielęgnacji i zbioru

ziemniaków, kiermasze ziemniaków jadalnych, konkursy i degustacje dań na bazie ziemniaka.



Więcej informacji: www.lodr-bratoszewice.pl

MAŁOPOLSKIE

Małopolski Przegląd Dorobku Artystycznego i Kulinarne Kół Gospodyń Wiejskich Małopolskie Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu, 2-3 października

Organizator: Małopolskie Centrum Kultury Sokół

Koła Gospodyń Wiejskich obecnie przeżywają swoisty „renesans”. To jedna z najstarszych organizacji wiejskich w Europie, stanowiąca silny nurt społecznego ruchu kulturalnego Małopolski. Ukłonem w kierunku tak wzmożonej aktywności i twórczej inwencji kobiet było zapoczątkowanie w 2009 roku Małopolskiego Przeglądu Dorobku Artystycznego i Kulinarne Kół Gospodyń Wiejskich. Przegląd ma charakter konkursu i jest adresowany do Kół Gospodyń Wiejskich, stowarzyszeń kobiecych, grup

artystycznych, wywodzących się z tych organizacji oraz przedstawicielek Lokalnych Grup Działania.



Więcej informacji: <https://mcksokol.pl/>

VII Kongres Kultury Regionów Małopolskie Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu, 20-21 października

Organizator: Małopolskie Centrum Kultury Sokół

Kongres Kultury Regionów to wydarzenie, poruszające tematy z zakresu ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, stanowiące forum wymiany idei i pomysłów, upowszechniających wiedzę o kulturze regionów. W ramach Kongresu odbędą się wykłady, panele dyskusyjne oraz warsztaty.



Więcej informacji:
<https://www.kultura-regionow.pl/>

MAZOWIECKIE

Konkurs plastyczny „Skansen słońcem malowany” Sierpc, zgłoszenia do 15 października

Organizator: Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Konkurs skierowany jest do dzieci i młodzieży w wieku 7-15 lat. Jego celem jest artystyczne ukazanie piękna Muzeum w różnych porach roku. Na niezwykle walory krajobrazowe skansenu składają się nie tylko obiekty małej architektury, ale również bogata szata roślinna i tutejsze zwierzęta, które tak chętnie są odwiedzane. Prace w formacie A3 ocenia-

ne będą w dwóch kategoriach technicznych: rysunek i malowanka farbami lub pastelami oraz w trzech kategoriach wiekowych (6-8, 9-11 oraz 12-15 lat).



Więcej informacji: www.mwmskansen.pl

Konferencja Ogólnopolska „Przyszłość naszego dziedzictwa” Sierpc, 8-10 września

Organizator: Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Konferencja naukowa z okazji jubileuszu 50-lecia powstania Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. Jubileusz jest okazją do pogłębionej debaty nad stanem współczesnego muzealnictwa skansenowskiego. Szybko zmieniający się świat, a razem z nim pojmowanie dziedzictwa kulturowego oraz zarządzanie nim wymaga poszerzonej dyskusji, która jak sądzimy, stanie się zaczątkiem międzyinstytucjonalnej współpracy oraz wymiany wiedzy i doświadczeń.



Więcej informacji: www.mwmskansen.pl/konferencja-ogolnopolska-przyszosc-naszego-dziedzictwa/

29. Edycja Europejskich Dni Dziedzictwa „Smaki dziedzictwa” Sierpc, 11-12 września

Organizator: Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Na wystawach prezentowanych w chłopskich chałupach oraz dworach ziemiańskich zobaczyć będzie można zatem m.in. wyrób domowego makaronu, suszenie grzybów, kiszenie kapusty, ogórków, gotowanie powideł czy wyrób soków z pomidorów. Zachęcamy przy tym do poznawania kuchni naszych przodków, a także odnajdywania i inspirowania się tradycyjnymi recepturami naszych mam i babć. Dawne receptury, przekazywane często z pokolenia na po-

kolenie są nierozzerwalnym elementem naszej historii i kultury. Odkrywajmy je razem!



Więcej informacji:
www.mwmskansen.pl/europejskie-dni-dziedzictwa/

**Rajd Szlakami Barci Kurpiowskich
Regionalne Centrum Kultury Kurpiowskiej
w Myszyńcu,
1 października**

Organizator: Regionalne Centrum Kultury Kurpiowskiej w Myszyńcu

Celem wydarzenia jest propagowanie aktywnego wypoczynku, poznanie piękna przyrody Puszczy Zielonej, w szczególności jej walorów folklorystycznych i ekologicznych, popularyzacja szlaków turystycznych Kurpiowszczyzny, poznania tradycji bartniczych ludu Kurpiowskiego.



Więcej informacji: <https://rckkmyszyniec.pl/>

OPOLSKIE

**Jarmark Franciszkański
Opole,
wrzesień**

Organizator: Opolski konwent Zakonu Franciszkanów, Urząd Miasta Opola i Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu

Jarmark Franciszkański organizowany jest każdego roku w trzeci weekend września. W programie m.in.: zwiedzanie franciszkańskiego kościoła i klasztoru, kiermasz produktów spożywczych i rękodzieła artystycznego, występy estradowe oraz warsztaty plastyczne dla dzieci.



Więcej informacji: mdk.opole.pl

PODKARPACKIE

**8. Biesiada nad Morawskim Łęgiem
- Prezentacja tradycyjnych potraw wiejskich
Morawsko,
26 września**

Organizator: Centrum Kulturalne w Przemyślu, Wójt Gminy Jarosław

Impreza plenerowa podczas której prezentują się zespoły folklorystyczne i Koła Gospodyń Wiejskich. Oprócz tradycyjnych potraw, zgłoszonych do konkursu, każda grupa prezentuje także rekwizyty, przydatne w dawnej kuchni, dzięki czemu będzie można zobaczyć unikalne przedmioty dawnego gospodarstwa domowego. Oceniany jest także całość stoiska, dlatego oprócz potraw konkursowych, są także różne smakołyki przeznaczone

do degustacji, a także pięknie haftowane obrusy i serwety. Dodatkowo każda grupa w oddzielnym konkursie prezentuje inscenizowaną piosenkę o tematyce kulinarnej.



Więcej informacji: <https://www.ck.przemysl.pl>

**37. Ogólnopolski Konkurs
Tradycyjnego Tańca Ludowego
Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie,
15-17 października**

Organizator: Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie

Głównym celem Ogólnopolskiego Konkursu Tradycyjnego Tańca Ludowego jest ochrona przed zanikaniem tradycyjnego folkloru, a w szczególności tańca ludowego oraz całości kontekstu obrzędowego i obyczajowego, nierozdzielnie z nim związanego. Konkurs niezmiennie od 1984 roku gromadzi miłośników folkloru, głównie tancerzy, lecz także muzykantów i śpiewaków, którzy prezentują rodzime formy taneczne, charakterystyczne dla danego regionu. Kulturowanie i popularyzacja kultury ludowej poprzez taniec jest ciekawą formą odkrywa-

nia polskiego folkloru, a występy konkursowe służą przekazywaniu tradycji następnym pokoleniom.



Więcej informacji:
<https://wdk.kulturapodkarpacka.pl/>

**„ZŁOTA SZPILA” - Ogólnopolski Turniej Satyry
im. Ignacego Krasickiego
Kresowy Dom Sztuki w Dubiecku,
16 października**

Organizator: Centrum Kulturalne w Przemyślu

„Złota Szpila” – Ogólnopolski Turniej Satyry im. Ignacego Krasickiego, ma charakter interdyscyplinarnej, obejmuje cztery dziedziny twórczości: sztukę, muzykę, kreację słowa i literaturę. Otwarty dla młodzieży i dorosłych, również niepełnosprawnych, tworzących amatorsko i chcących ukazać świat poprzez wybrany przez siebie artystyczny i oryginalny sposób.



Więcej informacji: <https://www.ck.przemysl.pl/>

PODLASKIE

**Podlaski Dzień Kukurydzy
Szepietowo,
12 września**

Organizator: Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szepietowie

Na Podlaskim Dniu Kukurydzy firmy nasienne zaprezentują bogatą kolekcję odmian kukurydzy. Planowane są również pokazy pracy maszyn przy cięciu kukurydzy na kiszonkę. Można będzie skorzystać z porad doradców PODR Szepietowo.

Więcej informacji: www.odr.pl



Podlaskie Ziołami Pachnące
Wasilków,
12 września

Organizator: Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej

Podlaskie Ziołami Pachnące to festyn przypominający bogate tradycje zielarskie tego regionu. Ziołom, a także związanemu z nimi pszczelarstwu, poświęcone są zarówno widowiska obrzędowe w wykonaniu zespołów ludowych z Białostoczczyzny, jak też pokazy kulinarne i jarmark. Wystawcy, oprócz miodów, przywożą tradycyjne przysmaki podlaskiej kuchni.

Więcej informacji: www.skansenbialystok.pl



Babie Lato w Skansenie
Wasilków,
20-24 września

Organizator: Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej

Babie Lato w Skansenie to impreza edukacyjna dla dzieci i młodzieży. Uczestnicy poznają prace gospodarskie, które towarzyszyły mieszkańcom podlaskiej wsi u progu jesieni. Będzie można zobaczyć m.in. obróbkę lnu. Pokazom będą towarzyszyć warsztaty inspirowane ludowym rękodziełem.

Więcej informacji: www.skansen.bialystok.pl



ŚWIĘTOKRZYSKIE

Rodzinna niedziela w skansenie.
Piknik pszczelarski
Tokarnia,
3 października

Organizator: Muzeum Wsi Kieleckiej – Park Etnograficzny w Tokarni

Piknik Pszczelarski odbędzie się w godz.11-16. Pojawią stoiska najlepszych producentów miodów z województwa świętokrzyskiego i innych regionów naszego kraju. Na stoiskach, oprócz wielu gatunków znakomitego miodu, będzie można kupić produkty pszczele (wosk, pyłek) oraz wyroby powstałe na bazie miodu (pierniki, kosmetyki, syropy lecznicze). Zwiedzający będą mogli poznać historię, tradycję i obecną kondycję pszczelarstwa.



Więcej informacji:
<https://www.mwk.com.pl/o-muzeum/park-etnograficzny-w-tokarni/>

Święto Gęsiny Tokarnia, 17 października

Organizator: Muzeum Wsi Kieleckiej – Park Etnograficzny w Tokarni

Podczas tego wydarzenia odwiedzający będą mieli okazję posmakować wyśmienitych potraw z gęsiny, jak chociażby pieczona gęś, smalec z gęsi, pierogi z gęsina, paszтет czy galareta, przygotowanych przez lokalnych wystawców. Oprócz tego organizatorzy zaplanowali również szereg innych atrakcji dla dzieci i dorosłych.

Więcej informacji:

<https://www.mwk.com.pl/o-muzeum/park-etnograficzny-w-tokarni>



WIELKOPOLSKIE

47. Biesiada Kozłarska Zbąszyńskie Centrum Kultury, Sportu i Turystyki, 8-9 października

Organizator: Zbąszyńskie Centrum Kultury, Sportu i Turystyki

Biesiada Kozłarska to najważniejsza impreza folklorystyczna Regionu Kozła, pierwszy raz została zorganizowana we wsi Nądnia. Zadaniem Biesiad Kozłarskich jest zgromadzenie możliwie wszystkich kapel kozłarskich, by wspólnie pomuzykować, wymienić uwagi, pielęgnować najlepsze tradycje muzyki kozłarskiej. Celem tego wydarzenia jest również podtrzymywanie więzi, jakie łączą wszystkich muzyków ludowych. Pierwotnie były to spotkania muzyków ludowych grających na koźle, obecnie są to spotkania oraz wspólne muzykowanie kozłarzy i dudziarzy. Formuła biesiady, która wykrystalizowała się ostatnio, to 3 dni imprez, związanych z folklorem, odbywających się w różnych miejscach Zbąszynia. Jedną z najważniejszych części Biesiady



Kozłarskiej jest konkurs na Młodego Muzyka Ludowego, który pozwala wypromować folklor wśród dzieci i młodzieży oraz zapewnić kontynuację pokoleniową gwarantując, iż tradycja grania na lokalnych instrumentach nie zaginie.

Więcej informacji: zck.org.pl

Sztukosłowiańskość. Słowiańszczyzna w polskim malarstwie, rysunku i grafice od XIX wieku
Gniezno,
10 kwietnia – 31 października 2021 r.

Organizator: Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie

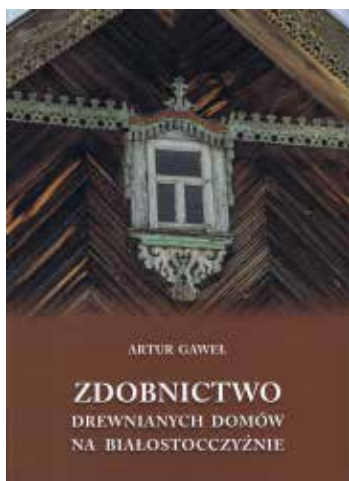
Na wystawie zaprezentowano ponad 200 obrazów, grafik i rysunków przeszło 70 twórców, udoświadczonych przez 22 muzea i kolekcje prywatne, większość nieeksponowana szerszej publiczności. „Sztukosłowiańskość” to retrospektywa i współczesne interpretacje słowiańskości w twórczości m.in. Wojciecha Gersona, Artura Grottgera, Witolda Pruszkowskiego, Włodzimierza Tetmajera, Ludwika Stasiaka, Zofii Stryjeńskiej, Mariana Wawrzenickiego, Stanisława Jakubowskiego, Stefana Mrożewskiego, Franciszka Walczowskiego, Franciszka



Frączka, Michała Byliny, Jerzego Przybyła, Hanny Doli czy Natalii Rex.

Więcej informacji: www.muzeumgniezno.pl

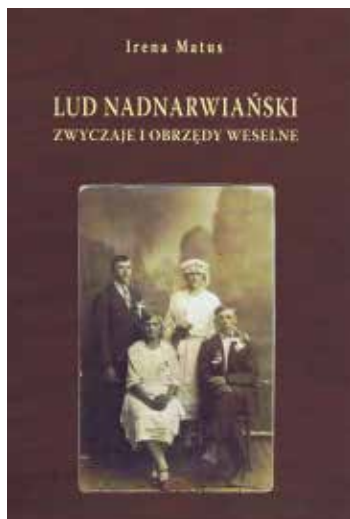
Nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej - Oddziału NIKiDW w Puławach



Artur Gawel

Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie
Wasilków 2021

Książka dr. Artura Gawła jest adresowana do wszystkich, zainteresowanych budownictwem drewnianym. Stanowi świetny materiał poznawczy dla architektów, etnologów i krajoznawców. Znajdziemy w niej ogólną charakterystykę drewnianych budynków mieszkalnych na Białostocczyźnie wraz z opisem technik wykonywania detali i charakterystyką motywów zdobniczych. Szeroko omówiono detale zdobnicze wiejskich domów: wiatrownice, sterczyny, rogowniki, wiatrowskazy, zdobienia okien oraz drzwi. Zebrany w książce materiał ilustracyjny ma charakter dokumentacyjny. Blisko tysięcy ilustracji jest owocem trzydziestoletniej pracy autora w terenie. Z roku na rok ubywa drewnianych domów o walorach zabytkowych. Pozostałe często tracą swój pierwotny wygląd w wyniku remontów. Wiele fotografii, zawartych w albumie ma wartość archiwalną, ponieważ przedstawione na nich obiekty znikły już z naszego otoczenia. Na uwagę zasługują również zamieszczone w książce detale zdobnicze ze zbiorów Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej, którego kolekcje w tej dziedzinie są naprawdę bogate.



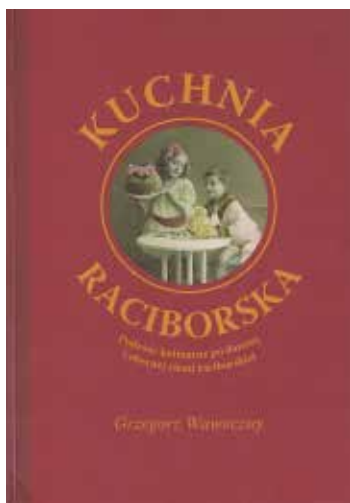
Irena Matus

Lud nadnarwiański. Zwyczaje i obrzędy weselne

Białystok 2018

Książka wprowadza nas w świat dawnych zwyczajów i obrzędów weselnych ludu nadnarwiańskiego. Autorka publikacji, Irena Matus, jest historykiem, etnologiem, profesorem Uniwersytetu w Białymstoku. Od wielu lat zgłębia historię codziennego życia, pracy i zabaw mieszkańców doliny górnej Narwi. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przeprowadziła szczegółowe badania terenowe, pozwalające odtworzyć obraz ludu nadnarwiańskiego, jego kultury i obyczajów. Owocem tych badań była publikacja „Lud nadnarwiański”, będąca zbiorem esejów, gawęd etnograficznych.

W książce „Lud nadnarwiański. Zwyczaje i obrzędy weselne” autorka, w oparciu o opowieści informatorów, opisuje obrzędy weselne. Ożywia atmosferę, towarzyszącą tym wydarzeniom. Słowa pieśni i przyśpiewek weselnych dają barwny przekaz o dawnych zwyczajach i obrzędach. Znajdziemy tu informacje na temat form rodzicielskiego błogosławieństwa, jak też ogólne życzenia. Poznamy szeroką gamę utworów weselnych, o mocnym zróżnicowaniu emocjonalnym, gdyż każdy obrzęd weselny był jedynym w swoim rodzaju ludowym musicalem.



Grzegorz Wawoczny

Kuchnia raciborska.

Podróże kulinarne po dawnej i obecnej ziemi raciborskiej

Racibórz 2005

Grzegorz Wawoczny, autor kilkudziesięciu książek, poświęconych dziejom Śląska, tym razem zabiera Czytelników w podróż kulinarną. Przybliża historię kultury materialnej żywienia z terenu Raciborza i okolic. Prezentuje dzieje cukiernictwa, piekarnictwa, rzeźnictwa, myślistwa, rybołówstwa, piwowarstwa, gorzelnictwa, bartnictwa, karczmarstwa. Obok opisów wielkich uczt, znajdziemy też informacje o używkach, takich jak tytoń, kawa czy herbata. Informacje zawarte w książce oparte są o obszerny materiał źródłowy, począwszy od sięgających średniowiecza dokumentów po XIX-wieczne doniesienia prasowe. Na uwagę zasługuje niewątpliwie archiwalna ikonografia oraz suplement, w którym autor zamieścił przepisy ludowe wraz z kolorowymi zdjęciami potraw. Zamieszczone ilustracje uzupełniają treść zawartą w tekście, a jednocześnie uruchamiają wyobraźnię i pobudzają apetyt, skłaniając do kulinarnych eksperymentów.

Coby wam się darzyło!

Sikora Kazimierz, Życzenie w gwarze i kulturze wsi, Kraków, Bibliotekę „LingVariów” T.29, 2020, ISBN 978-83-8138-286-1; 393 s.

Odchodzący świat kultury chłopskiej przywiązywał wagę do życzeń, które wpisały się w obowiązujący na wsi patriarchalny model grzeczności. Był on związany z wyjątkową religijnością i elementami magicznymi. W kulturze tradycyjnej życzenia traktowano jako dar, wierząc w ich sprawczą moc. Równocześnie był to też wyraz empatii okazywanej innym ludziom.

Życzenia składamy sobie z okazji świąt, w dniu urodzin czy imienin, czasem zupełnie bez okazji np. żegnając kogoś słowami: bądź zdrów! Podobnie jak nasi przodkowie, wyrażamy wtedy swoją sympatię, a może pobrzmiwa w nich magiczna wiara w moc sprawczą słowa. Lubimy ich słuchać wierząc, że wraz z nimi przychodzi do nas dobro, życzliwość, uwaga innych ludzi.

Prof. (UJ) Kazimierz Sikora, językoznawca i dialektolog, badacz języka i kultury polskiej wsi, poświęcił im swoją najnowszą publikację „*Życzenie w gwarze i kulturze wsi*”, która ukazała się w Serii Biblioteki „LingVariów”, Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezentującej prace z zakresu językoznawstwa, a szczególnie badań dialektologicznych. Jest wynikiem wieloletnich badań autora. To głęboka analiza interesującej problematyki, zilustrowana przykładami. Praca podzielona została na wstęp i uwagi metodologiczne, rozdział przybliżający pojęcia, trzy rozdziały zasadnicze: *Życzenie jako akt mowy*, *Życzenie w kontekście etymologicznym*, *Życzenie i życzenia w kulturze ludowej* oraz zakończenie, bibliografię, spis skrótów, ilustracji i bardzo obszerne Aneksy.

Autor zaczyna od przedstawienia uwag dotyczących wzajemnych powiązań między metodologią badań, pragmatyką językową, etnolingwistyką a okolicznościami kulturowymi stosowania formuł grzecznościowych. Analizy te opierają się na badaniach terenowych, prowadzonych przez niego głównie w południowej Małopolsce i na Podkarpaciu. To ograniczenie geograficzne wynika z dużej ilości materiału źródłowego na tych terenach. Sikora jest zainteresowany przede wszystkim zilustrowaniem aspektu genetycznego i funkcjonalnego (pochodzenia i znaczenia) życzenia, a także analizą również pod kątem formalnym formuł grzecznościowych, a dokładniej struktur życzeniowych, które stały się konwencją czy rytuałem; przedmiotem analizy stają się więc *formuły performatywne* (s.14)¹. Terminem tym określa się wypowiedzi, które są równocześnie działaniami, np. „tak”

¹ Wypowiedzenie performatywne, które przez samo wymówienie staje się jakimś aktem illokucyjnym np. obietnicą, pytaniem, ostrzeżeniem, nadaniem nazwy (...) np.: Pytam Cię czy pojedziesz ze mną? (K. Polański, s.v. Wypowiedzenie performatywne, [w:] K. Polański (red.) Encyklopedia językoznawstwa ogólnego, Wrocław - Warszawa - Kraków: 1995, s. 594-595.).

w czasie ślubu. Spośród codziennych zwrotów grzecznościowych i życzeń okolicznościowych Autor wybrał: powitania, pożegnania, pozdrowienia przy pracy, przy spożywaniu posiłku oraz oracje kolędnicze i życzenia weselne.

Kultura ludowa jest czy była?

Autor wyjaśnia następnie podstawowe pojęcia dotyczące kultury wsi, takie jak: gwara, kultura ludowa, lud i ludowość, tradycyjna kultura ludowa. Próbuje je uporządkować, co nie wydaje się ani łatwe, ani ostateczne. Podkreśla także rolę przekazu ustnego w środowisku ludzi niepiśmiennych, zaś na poziomie medium (a raczej miejsca tego przekazu), dawną rolę chłopskiej izby w przekazywaniu opowieści zastąpionej współcześnie telewizorem, który odesłał wszystkich do ich własnych domów. Autor wątpi, czy w tym kontekście można mówić jeszcze o kulturze ludowej na polskiej wsi. Zauważa natomiast istnienie wielu krzywdzących stereotypów na temat wsi i jej mieszkańców. Wszechobecny w młodym pokoleniu mieszkańców wsi jest miejski model kultury, co doprowadza do kulturowego kryzysu tożsamości i utraty chłopskich korzeni, np. w sytuacji gdy wiejska młodzież wyszydza swoich kolegów za mówienie gwarą (s. 27). Polszczyzna ogólna przejmując rolę języka, używanego do kontaktów oficjalnych, zewnętrznych, spychając gwarę do funkcji języka domowego, nieoficjalnego. Autor powołuje się na **cztery elementy „istoty wiejskiej egzystencji”**: **ziemię (rolę), gwarę, wiarę i tradycję (doświadczenie)**. Ważnym aspektem jest więc z tymi elementami nie tylko w postaci fizycznego przywiązania do uprawianej ziemi, lecz wynikający z niego system wartości, poczucie odrębności (także autostereotypy tożsamościowe) oraz poczucie krzywdy społecznej. Smutnym wydaje się stwierdzenie, iż *źródła kultury ludowej wyschły, że pozostała pamięć i ona tworzy zmitologizowane wyobrażenia przeszłości* (s.29). Folklorizm jest więc już oderwany od świata wartości wsi i służy jedynie na potrzeby rynku czy

chwilowych mód. Sikora zastanawia się nad wiarygodnością badań naukowych koncentrujących się na przetworzonych przekazach, na micie a nie rzeczywistości. Skutkuje to nowym podejściem do kultury ludowej, które musi podejmować dyskusję z kolbergowskim obrazem wsi „kolorowej i rozśpiewanej” a więc tym, co ma charakter zewnętrzny. Kazimierz Sikora wątpi w sens badań dawnej, nieistniejącej kultury, na podstawie opracowań na jej temat. W mediach badacze kultury ludowej, etnografowie pojawiają się właściwie wyłącznie jako komentatorzy świąt czy okolicznościowych wydarzeń, takich jak dożynki czy topienie marzanny. Nowe, postulowane przez Autora podejście opiera się na zrozumieniu „warstwy głębinowej” (a nie „powierzchniowej”) kultury wiejskiej tj. poczucia wspólnotowości i współdziałania czy zachowania norm obyczajowych i moralnych. Trudne wydaje się również prowadzenie badań gwaroznawczych – analiza samych faktów językowych już nie wystarcza, muszą jej towarzyszyć wiadomości o kulturze, socjologii wsi oraz etnografii.

Etykieta językowa

Autor przechodzi następnie do tematu etykiety językowej wsi. Jest ona o tyle szczególna, że łączy w sobie dwa modele. Pierwszy z nich to model standardowy, będący jakby punktem wyjścia i należący do dziedzictwa kultury szlacheckiej. Składa się na niego np. okazywanie szacunku oraz empatii i zainteresowania sprawami drugiego człowieka, zasada czynienia siebie podwładnym polegająca na umniejszaniu własnej wartości oraz zasług przy jednoczesnym wyolbrzymianiu własnej odpowiedzialności za błędy i bagatelizowaniu winy drugiej osoby. Drugi model to model wiejski, z szeregiem norm. Szacunek wobec osób stojących wyżej w hierarchii społecznej jest w społeczności wiejskiej mocniej okazywany, a uwagę poświęca się wszystkim jej członkom np. poprzez pozdrawianie. Normą jest także **okazywanie solidarności i więzi**

z rozmówcą poprzez wspólne narzekanie, solidaryzowanie w uczuciach czy też gotowość przyjścia z pomocą. Inną formą dbania o sieć wzajemnych relacji jest okazywanie wdzięczności za przysługi z jednoczesną deklaracją odwzajemnienia ich. „**Strategia asekuracji**” polega na unikaniu wywyższania się, okazywania zamożności oraz odpowiedzialności za słowo – jeśli więc zadawać pytania i wydawać polecenia czy formułować prośby to tylko w zawołany sposób; wynika to z ostrożności, zwłaszcza w stosunku do kogoś stojącego wyżej w hierarchii społecznej. Sikora podkreśla, że wymienione normy grzeczności wynikają z systemu wartości wspólnoty wiejskiej czy szerszej – parafialnej. Tradycja definiowana jako *źródło wiedzy i autorytetu w sprawach ważnych* (s. 39) jest punktem odniesienia także w procesie **sakralizacji pracy rolnika i jej owoców** (poprzez przywiązanie do religii), a także **przekonania o niezmienności i trwałości zastanego porządku**. Charakterystyczna jest również postawa **dystansu wobec obcych**, nie wchodzących w skład wspólnoty.

W kolejnym rozdziale Autor podejmuje krytykę regionalizmu, promującego elementy folkloru np. strój regionalny a nie gwara, która pełni rolę kulturotwórczą. Samo zainteresowanie językiem wsi sprowadza go do tradycjonalności – poprzez promowanie archaizmów czy wypisywanie regionalnych nazw potraw w celu podkreślenia odrębności danego regionu na zewnątrz, a kreowania poczucia wspólnoty wewnątrz. Według Autora bowiem **tożsamość regionalna jest jakby sumą tożsamości jednostek, dzielających ten sam system wartości, norm i obyczajów, używających tego samego języka – gwary – będącego źródłem poczucia dumy i zaspokajającego wszelkie potrzeby komunikacyjne**. W pędzie wsi ku nowoczesności, zostawia ona za sobą to, co „skansenowe”, dlatego trzeba skupić się na tym, co stanowi jej duchowe dziedzictwo. *Regionalna różnorodność przekłada się więc na bogactwo i siłę polskiej kultury* (s. 43).

Życzenia – pusty konwenans, magiczne zaklęcie czy wyraz empatii?

Po tych wstępnych rozważaniach bardziej kulturoznawczych niż językoznawczych, Autor przechodzi do zdefiniowania życzenia jako aktu mowy – formy działania w interakcji poprzez użycie czasowników performatywnych (*życzę, wieszuję*)². Stanowi ono formę okazywania grzeczności, życzliwości, serdeczności, empatii, szacunku, pragnienia i oczekiwania dobra dla kogoś, a także radości ze spotkania. Najbardziej neutralne życzenia dotyczą zdrowia, szczęścia i pomyślności. Inne nawiązują do konkretnych sytuacji, są gotowym repertuarem, dostosowywanym do szczególnych potrzeb rozmówcy, dobrym słowem, jakim się go obdarza. Oczywiście może dochodzić do nieporozumień w kwestii wartości, wyobrażeń czy oczekiwań, zwłaszcza ze względu na różnice pokoleniowe lub używanie form niedopuszczalnych kulturowo lub kontrowersyjnych. Autor przywołuje w tym miejscu złorzeczenia jako przeciwieństwo życzeń. **Życzenia muszą więc spełniać warunek fortunności, niosąc ze sobą chęć sprawienia przyjemności i dobre nastawienie odbiorcy, bez konieczności wiary w sprawczą moc słowa**. Oczywiście dyrektywno-sprawczą funkcję życzeń wyrażają ich formuły i założenie, że wyobrażamy sobie, że tak się może stać; Autor podkreśla, że wieś nie różni się od miasta pod tym względem. Jako akt mowy, życzenia są trudne do sklasyfikowania, niektórzy badacze uznają je za bliskie obietnicy, jeszcze inni uznają, że wyrażają one raczej oczekiwania nadawcy. Często mogą stanowić konwenans i pustą formę okazywania grzeczności, jako elementu gry społecznej. Autor jest jednak zdania, że życzenie wiąże się ściśle z myśleniem magicznym oraz zabobonami, nadal obecnymi w naszym społeczeństwie i odcina się od „pułapki racjonalności” (s. 51). Poza

2 Czasownik, który nazywa akt illokucyjny dokonywany przez wypowiedzenie performatywne, np. *obietuję, pytam, przysięgam, ostrzegam* (K. Polański, s.v. Performatyw, [w:] K. Polański (red.) *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław – Warszawa – Kraków: 1995, s.392).

wymienionymi już wcześniej operatorami funkcji życzącej (życzę, wieszczę) istnieją także inne jak partykuły *bodaj*, *niech*, *żeby* (operator trybu/optatywny³). Niektóre z nich mogą zawierać element lęku czy obawy przez niespełnieniem życzenia np. oby. Autor zwraca uwagę na rodzaj partykuły *bodaj* = Bóg daj. Tryb rozkazujący, w tym przypadku także wyraża życzenia (*Bądź szczęśliwa!*).

Następnie w omawianej książce zostały przedstawione dwa wzorce tekstowe życzeń, które są kontynuacją dawnych życzeń obrzędowych, odwołujących się do istoty boskiej. Świadczą one o tym, że wieszczanie przyjmuje formę zrytualizowanych, utrwalonych wzorców tekstowych. Życzenie niewątpliwie pełni funkcję fatyczną⁴ (podtrzymującą kontakt) służy podtrzymaniu szczególnej więzi między rozmówcami, gdyż wyraża pragnienie dobra dla drugiego człowieka. Autor ponownie rozważa szczególną pozycję życzeń pośród innych aktów mowy i wraca do problemu aktów optatywnych (wyrażających życzenie). Tak jak w sytuacji standardowej komunikacji, obecni są nadawca i odbiorca życzeń, w konkretnym kontekście i sytuacji. Istnieją gotowe wzorce życzeń na każdą okazję, które można odtwarzać w sytuacjach niekomfortowych, w których musimy przełamać poczucie wstydu. Słabością może być jednak ich banalność. Właściwie wszystkie schematy komunikacyjne można w tym przypadku sprowadzić do „gestu kulturowego językowej etykiety” (s. 60), który jest oczekiwany. Autor analizuje ten akt mowy z punktu widzenia filozofii języka (zgodnie z koncepcją aktów mowy w ujęciu Johna Searle’a) i dochodzi do wniosku, że życzeniu nie można przypisać jedynie jednego celu illoku-

cyjnego⁵ (wyrażenia jakiegoś aktu, np. obietnicy), a wszystkie akty, wyrażające uczucia są kategorią najtrudniejszą do opisanego. Dlatego Autor klasyfikuje życzenie jako „akt empatii”, *bowiem zacieranie się w świadomości użytkowników języka udziału tego pierwiastka (udziału/protekcji istot nadprzyrodzonych) w strukturze życzenia sprzyja zanikowi funkcji dyrektywnej i jego konwencjonalizacji do roli grzecznościowego komunikatu, gestu empatii i życzliwości, którym często się staje, nadal wszakże implikując pozytywne i serdeczne nastawienie nadawcy wobec odbiorcy* (s. 63). Warunki fortunności życzenia jako aktu optatywnego są spełnione, gdy kontekst pragmatyczny i pragmatyczno-kulturowy stanowi okoliczność, a osoba składająca życzenia ma do tego odpowiednie kompetencje. Jeśli chodzi o warunek szczerości, formuły „z głębi serca” czy „najszczerze” mają o tym utwierdzić odbiorcę życzeń, pomimo iż część składanych życzeń wynika bardziej z tradycji niż z potrzeby czy okoliczności, jest spełnieniem rytuału. Dlatego Autor przychyliła się do twierdzenia, że życzeniu w gwarze i kulturze wsi należy przypisać funkcję aktu optatywnego. Grzecznościowe akty mowy są nastawione na podtrzymywanie kontaktu, więc pełnią, w pewnym sensie, funkcję fatyczną, ale chodzi tu o więź nie chwilową, a trwałą pomiędzy rozmówcami, którzy są członkami tej samej społeczności. *Akty grzeczności (...) są bliskie austinowskiemu rozumieniu performatywów: ich funkcją nie jest informowanie o rzeczywistości, komunikowanie jakiejś wiedzy, ale wytworzenie pewnego rodzaju związku między partnerami komunikacji* (s. 67). Podlegają one konwencji (mogą być zautomatyzowane i bezrefleksyjne) i normom obyczajowym (mogą być stosowne lub niestosowne) oraz są przypisane do danej sytuacji pragmatycznej. W przypadku polskich reguł grzeczności istotną się wydaje ich symetryczność, związana z akceptacją, podkre-

3 *Optativus*, łac. „wyrażający życzenie”. Życzenie to jest możliwe do spełnienia w teraźniejszości lub przyszłości (S. Karolak, s.v. *Optativus*, [w:] K. Polański (red.) *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław – Warszawa – Kraków: 1995, s. 372).

4 Funkcję fatyczną pełnią komunikaty nastawione na kontakt, jego nawiązanie i utrzymanie („Halo, czy pan mnie słyszy?”), jest to jednocześnie pierwsza funkcja słowna, którą opanowują dzieci poprzez wyrażanie skłonności do komunikowania (R. Jakobson, *W poszukiwaniu istoty języka*, Warszawa 1989, s.84-85).

5 Termin akt illokucyjny dotyczy wypowiedzenia zdania, które stanowi samo w sobie jakiś akt, np. obietnicę, rozkaz, pytanie, twierdzenie, udzielenie ślubu, chrztu itp. (K. Polański, s.v. *Akt mowy*, [w:] K. Polański (red.) *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław – Warszawa – Kraków: 1995, s.27).

ślaniem ważności rozmówcy oraz współodczuwaniem i solidarnością z nim. Sikora podkreśla związek grzeczności z symboliką daru poprzez etymologię słowa *życzyć* w języku polskim, jako pochodzącego od czasownika *pożyczyć* czyli *użyczyć, dać*, a za Lindem podaje rzeczownik *życzyciel*, który komu dobrze życzy, pragnie' oraz przymiotnik *życzny* czyli *życzliwy, życzący* komu dobrze, sprzyjający (dawne określenie), dobrej dla niego chęci' (s. 72). Słowo to występuje w językach słowackim, czeskim oraz górno- i dolnołużyckim, w językach wschodniosłowiańskich jako zapożyczenie z języka polskiego.

Ludowy katolicyzm

W kolejnej części książki Kazimierz Sikora przechodzi do analizy zebranego, bardzo bogatego materiału, dotyczącego życzenia w gwarze i kulturze wiejskiej. Cechą najbardziej charakterystyczną jest obecność licznych odwołań do istoty boskiej w formułach powitania, pozdrowienia i życzenia, świadczących o przenikaniu *sacrum* i *profanum* w wiejskim życiu codziennym. Badacze różnie nazywają ten fenomen, polegający na gorliwości wsi w wypełnianiu praktyk religijnych, a łączący w sobie wiarę w magię i zabobony z „ludowym katolicyzmem”. Autor powołuje się na Izabellę Bukrabę-Rylską i jej pracę zatytułowaną *Socjologia wsi polskiej* (Warszawa 2008), twierdząc, że ma to uzasadnienie w społecznym charakterze religii, jej uprzywilejowanym miejscu w życiu zbiorowym: rodzinnym, sąsiedzkim, gromadzkim (s. 79). Wiele rytuałów, jak kreślenie krzyża oraz pozdrowień, odwołuje się do Boga np.: *Szczęść Boże, Boże dopomóż, Boże prowadź, W imię Boże, Wszelki duch Pana Boga chwali* itd. Część z tych formuł wyszła z użycia, natomiast formuła powitanie – odpowiedź „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – Na wieki wieków. Amen!”, która je zastąpiła, wywodzi się z łacińskiego powitania, upowszechnionego w Europie przez jezuitów z końcem XVI w. (s. 81). Autor przytacza klasyfikację rytuałów słownych, według Anny Engelking, związanych z trzema kategoriami: zaklinania, zamawiania, zażegnania

wania⁶. Ludowe życzenia, które Sikora analizuje, wpisują się w typ rytuałów stwarzających, jako rodzaj zaklęć. Jest to widoczne szczególnie w życzeniach obrzędowych (kolędach czy oracjach życzących). Na co dzień, etykieta grzeczności wiejskiej od ogólnopolskiej różni się stałą obecnością formuł i zwrotów o charakterze religijnym. Przykładem jest formuła, która służy za powitanie w Wysokim Mazowieckim: *Panie Boże dopomóż – Panie Boże zapłać*, bowiem jak się okazuje dawne zwroty powitalne mają charakter modlitewny. (s. 98). Przywoływanie *sacrum* oczywiście towarzyszy również pożegnaniom np.: *Zostańcie z Bogiym!*, a także reakcji na kichnięcie: *Dej Boże zdrowie* (s. 99).

Autor przedstawia liczne gwarowe odmiany powitania *Szczęść Boże! // Panie Boże dopomóż!*, które bywają czasem dość odmienne i rozbudowane, a stanowią pamiątkę dawnej wiejskiej etykiety. Przywołuje również listę uchybień („przestępstw przeciwko czci i sławie bliźniego”) z końca XIX w. autorstwa Jana Świątka⁷, wśród których wymienia się właśnie pozdrowienie. Co ciekawe nie każda praca w kulturze wiejskiej ulega sakralizacji, zazwyczaj jest to praca na roli (pozdrawia ten, kto się zbliża do osoby pracującej). Dawniej miała ona charakter zbiorowy, wspólnotowy – cała rodzina pracowała, nie wspominając o pomocy sąsiedzkiej. Ważne jest także określenie pory dnia np.: *Bóg daj Wam dobre rano, Bóg daj Wam dobre popołudnie, Bóg daj Wam dobre odpołudnie*, itd. Przy powitaniu, istotne jest również odwitanie lub podziękowanie dobrym słowem np. *Bóg zapłać!*

Znaczący wpływ na kulturę chłopskiego stołu miał także częsty/ciągły niedostatek. Gospodarzowi wypadało zaprosić do jedzenia a gościowi odmówić – jeśli zaproszenie było po-

6 A. Engelking, *Rytuały słowne w kulturze ludowej. Próba klasyfikacji*, [w:] J. Bartmiński, R. Grzegorzczkova (red.), *Język a Kultura*, t. 4: *Funkcje języka i wypowiedzi*, Wrocław 1991, s. 75–85.

7 Świątek, *Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadraabskiego*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie”, t. 2, 1897, s.281-282.

nowione, można już je było uznać za poważne i po kolejnych namowach z niego skorzystać, jakby od niechcienia. Takie uporczywe namawianie jest obecne na wsiach do dziś, w gwarach różnie się je określa: *cynstowaniem*, *nukaniem*, *prynuką*. Zwroty towarzyszące spożywaniu posiłków również miały formę życzenia np.: *Niech idzie na zdrowie!*

Życzenia obrzędowe

Wiejskie życzenia obrzędowe to życzenia świąteczne – kolędowanie zimowe i wiosenne – innymi okazjami są życzenia żniwne i dożynkowe, a wśród okolicznościowych powszechne są oracje i życzenia weselne od družby czy starosty weselnego oraz bardziej rodzinne życzenia chrzestne. Według Autora to one *stanowią szczególnie zajmujący naukowo, rozległy przedmiot badań* (s. 146). Omawia obrzęd kolędowania, przytaczając gwarowe teksty powitań, próśb o przekroczenie progu, kolęd, życzeń kolędniczych. Ważne jest „okolędowanie” domowników, zwłaszcza panien; dopraszanie się daru od gospodarza oraz pożegnanie. Kolędowanie pełni rolę integrującą w społeczności wiejskiej – zarówno przygotowania do nich, jak i sam obrzęd. Ponieważ w takim wypadku mamy do czynienia z tekstem obrzędowym, istnieją pewne ich wzorce i formuły życzeń. Mają one niezbędne elementy, jak czasownik illokucyjny (określający intencję): *winszuję*, *życzę* oraz partykuły życzące: *aby*, *coby*, *żeby*, *niech*. Tych formuł tradycyjnych życzeń jest bardzo wiele i powtarzają się z różnymi wariantami regionalnymi. Część z nich odchodzi w zapomnienie, ale doczekały się również kontynuacji i przetwarzania. Autor podaje też kilka przykładów takich wytworów folklorizmu i poddaje analizie. Często są to zapożyczone teksty, poddane adaptacji gwarowej. Ich współczesnym nośnikiem jest poczta internetowa oraz sms-y – łatwo się je powieliła i przesyła dalej. W ostatnim rozdziale Kazimierz Sikora przytacza szereg pieśni i oracji życzących – kolęd i pieśni życzących, które charakteryzuje moc sprawczego słowa. Zwłaszcza interesujące wy-

daje się okolędowanie gospodarza, które ma mu przynieść urodzaj i dostatek, a *teksty zatrudniają wyobraźnię odbiorcy (beneficjenta życzeń) obrazami spełnionego chłopskiego szczęścia* (s. 261).

Życzenia wiosenne i pieśni gaikowe strukturą, formą i obrzędowością przypominają kolędę zimową, odchodzą jednak w zapomnienie. Życzenia żniwne i dożynkowe, związane były niegdyś z symbolicznym ukoronowaniem pracy rolnika – po miesiącach niedostatku i trudu nadchodził moment obfitości. Natomiast życzenia i oracje weselne mają ścisły związek z błogosławieństwem (także tym rodzicielskim). Pozostało to w obrzędzie zaślubin, który do XV wieku odbywał się poza kościołem, towarzyszyło mu wiele zabiegów magicznych, dających nowożeńcom płodność i obfitość w szczęście, a które praktykowane są do dziś nawet w miastach (np. sypianie ryżu a dawniej owsa). Bardzo ważne były przemowy, a analizę kilku z nich Autor przedstawia, porównując dawne i współczesne oracje. Zawierały one, poza życzeniami szczęścia, nauki moralne, dotyczące oszczędnego gospodarzenia czy wychowania córek itp. gdyż chodziło o przedstawienie oczekiwań społecznych wspólnoty wobec nowych pełnoprawnych jej członków. Współczesne teksty dryfują, jak pisze Autor, z obrzędowości w stronę ceremonialności i świeckości (s. 302). W popisach oratorskich, porzuca się często gwarę i dokłada elementy żartobliwe. Pozostają one jednak przykładami zapomnianej, wiejskiej tradycji retorycznej, która towarzyszyła niegdyś chrzcinom, pogrzebom czy dożytkom.

W podsumowaniu Autor zauważa, że na polskiej wsi nie ma już wielu okazji do winszowania i składania życzeń, a te, które pozostają, mają charakter rytualny oraz obrzędowy, z towarzyszącym i nieodłącznym *sacrum*. Praca zawiera aneks z zapisami wykorzystanych tekstów gwarowych, co bardzo ją wzbogaca, ale, jak stwierdza sam Autor, nie wyczerpuje przedstawionego tematu.

Marcin K. Schirmer

Rozwój spółdzielczości wiejskiej w powiecie grójeckim jako przykład współpracy środowisk ziemiańskiego i chłopskiego

Początek XX w. to okres intensywnego rozwoju ruchu spółdzielczego, w tym także spółdzielczości mleczarskiej w Europie¹. W II RP Spółdzielcy stanowili wielką siłę zarówno organizacyjną, jak i ekonomiczną.

Pierwszą taką spółdzielnię założono na Morawach w 1893 r. W 1908 r. działało tam 105 spółdzielni, zrzeszających 13496 członków. Na terenie Danii w 1906 r. funkcjonowało 1076 spółdzielni ze 176 tys. udziałowcami. Spółdzielczość mleczarska bardzo intensywnie rozwijała się także w Niemczech, Szwecji i Szwajcarii. W Polsce pierwsze stowarzyszenie mleczarskie założono w Rybnej, na terenie Galicji w 1901 r. Dwa lata później pojawiły się także w Królestwie Polskim. Początkowo rozwój ruchu spółdzielczego blokowany był przez władze carskie, które widziały w nim dążenie Polaków do uzyskania większej niezależności politycznej i ekonomicznej. Dopiero po zliberalizowaniu polityki przez Rosjan, wskutek następstw rewolucji 1905 r., odnotowujemy wzrost liczby zakładanych spółdzielni. W 1908 r. przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym powstała komisja mleczarska, a w 1911 r. Wydział Mleczarski, zrzeszający mleczarnie wiejskie.

W 1904 r. powołano handlowe stowarzyszenie spółdzielcze - Warszawskie Ziemiańskie Towarzystwo Mleczarskie. Jego członkami były przeważnie stowarzyszenia mleczarskie, a celem było „spieniężyć korzystnie produkty białkowe członków Towarzystwa (masło, sery, jaja, kazeinę) i dostarczyć członkom wszelkich maszyn mleczarskich”². Towarzystwo popierało także i pomagało organizować stowarzyszenia mleczarskie i serowarskie, przy których zakładano także zbiornice jaj. Zajmowało się również handlem i aprowizacją ludności Warszawy, nie tylko w produkty mleczarskie, ale także w miód i owoce. W tym celu dokonywało dużych zakupów żywności w sezonie letnim, którą przechowywano i sprzedawano po wyższych cenach zimą. Przed pierwszą wojną istniało na terenie Kongresówki 300 stowarzyszeń mleczarskich, po wojnie pozostało 70. Towarzystwo było bardzo prężną organizacją. Posiadało siedzibę we własnym gmachu przy ul. Hożej 51 w Warszawie, oddziały w Poznaniu, Łodzi i Lublinie oraz dwanaście agentur

1 Z. Chmielewski, *Korzyści z mleczarni spółdzielczych*, Warszawa 1914, s.13-21.

2 *Stowarzyszenia Rolnicze*, „Echo Grójeckie”, 1920, nr 11, s.103.

w innych miastach. Poza tym prowadziło sklepy detaliczne, warsztaty i reprezentowało firmy, zajmujące się produkcją maszyn do młeczarni.

Ruch spółdzielczy na wsi rozwijał się pod patronatem Wydziału Kótek Rolniczych przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym. Inne przejawy działalności spółdzielczej w tym czasie to: stowarzyszenia rolniczo-handlowe, kółka rolnicze, kasy pożyczkowe. W 1907 r. istniały 302 kółka, w 1910 r. było ich już 628, w 1912 - 916, a w 1913 - 1 052. W przededniu I wojny światowej na terenie Królestwa Polskiego działało prawdopodobnie około 1300 kótek rolniczych w ramach struktur CTR, zrzeszających przeszło 60 000 członków³. Wybuch wojny zdecydowanie osłabił ich działalność, część rozpadła się zupełnie lub zawiesiła działalność. Niektóre wprawdzie funkcjonowały dalej, ale w ograniczonym zakresie, w zależności od lokalnej sytuacji. Inicjatorami rozwoju spółdzielczości na wsi byli przede wszystkim ziemianie, a także księża i przedstawiciele wiejskiej inteligencji - nauczyciele oraz bardziej aktywni chłopi⁴. CTR zapewniało instruktorów rolnych, którzy organizowali i nadzorowali działalność spółdzielni. Pomagali także w księgowości i sprawach formalnych. Dysponujemy danymi z 1913 r. z 686 kótek na 1052 istniejące. Funkcję prezesa pełniły w nich 302 osoby z grup: ziemianie, dzierżawcy, administratorzy dóbr, nauczyciele ludowi (44%); 153 księża (22,3%); 130 chłopów (18,9%) i 101 osób, których zawodu nie znamy (14,7%)⁵.

W 1920 r. nowa ustawa wniosła duże ułatwienia w zakładaniu spółdzielni, wystarczyła sama rejestracja. Było to o tyle ważne, że wojna spowodowała znaczny spadek liczby działających spółdzielni. W 1921 r. na terenie grójeckiego funkcjonowały 34 spółdzielnie (17 spożywc-

zych, 10 kredytowych i 7 innych). W tym czasie w sąsiednim powiecie błońskim działało ich 59, w ciechanowskim 40, a rawsko-mazowieckim 32⁶. Początkowo dużym problemem była galopująca inflacja, która powodowała utratę wartości wkładów. Dopiero po wprowadzeniu waluty złotej i przeliczeniu pierwotnych wkładów z rubli na walutę polską sytuacja uległa stabilizacji. W 1927 r. na terenie Polski działało 11,9 tys. spółdzielni, najwięcej w Wielkopolsce, w woj. warszawskim 825 (317 kredytowych, 269 spożywczych, 179 jajczarskich, mleczarskich i hodowlanych), w roku 1929 15,5 tys., a w 1934 już 22,7 tysięcy. W tym też roku na terenie grójeckiego funkcjonowało 99 spółdzielni, w tym 47 związkowych (39 polskich i 8 żydowskich), 52 niezwiązkowych⁷. Ruch spółdzielczy był w czasie II Rzeczypospolitej bardzo silny, w 1935 r. zrzeszał prawie 2,5 mln osób.

Początkowo głównymi organizatorami spółdzielni mleczarskich byli właściciele ziemscy, którzy namawiali do ich zakładania okolicznych gospodarzy. Do ziemian należała nie tylko sama inicjatywa powołania spółdzielni, ale jako osoby lepiej wykształcone i dysponujące większymi kapitałami oraz niezbędną wiedzą i doświadczeniem, często wykupywali większościowe udziały. Organizowali także zakup wyposażenia i zabiegali o przystanie instruktora rolniczego, który przeszkoliłby miejscowy personel. Z czasem powstawały spółdzielnie rolnicze z inicjatywy chłopskiej, zrzeszające w swych szeregach wyłącznie gospodarzy.

Spółdzielnie rolnicze zakładano w przygotowanych wcześniej budynkach. Członkowie deklarowali ilość krów, które chcieli wstawić, a ich dochód zależał od posiadanych udziałów. Nie miało znaczenia, czy zwierzęta pochodziły z dworskich, czy też z chłopskich obór. Na inwestycję zaciągano zbiorowy kredyt, gwarantowany wspólnie przez wszystkich udziałow-

3 J. Bartyś, *Kółka rolnicze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1974, s.64-71, 84-85.

4 M. Przeniosło, *Chłopi i ziemianie Królestwa Polskiego w latach I wojny światowej: stosunki wzajemne*, [w:] „Dzieje Najnowsze”, 33/4, Warszawa 2001, s.9.

5 J. Bartyś, *Kółka...*, op. cit., s.64-71, 84-85.

6 E. Kołodziej, *Spółdzielczość na Mazowszu do 1939 r.*, „Rocznik Mazowiecki”, 1999, t. XI, s.127-131.

7 *Ibidem*, s.134-135.

ców. Funkcjonowanie spółdzielni postrzegano jako możliwość zwiększenia dochodów gospodarstwa rolnego. Dlatego przyrost ich liczby był bardzo intensywny, od 5 w 1909 r. do 132 w roku 1912. Dysponujemy danymi na temat 93 z nich, które zrzeszały 5153 członków, czyli średnio 55 przypadają na jedną mleczarnię. Znajdowało się w nich 14016 krów (152 sztuki w jednej spółdzielni), które dostarczały 12,5 mln l mleka rocznie. W roku następnym odnotowano już 170 mleczarni. Średnio krowa w Polsce dawała 1000 kwart mleka rocznie. Pomimo iż było to znacznie mniej niż na zachodzie Europy, to wartość produkcji mleka, przy istniejących wówczas 2 mln krów, uwzględniając cenę za kwartę 3,5 kopiejki, dawała niebagatelną kwotę 70 mln rubli rocznie.

Na potrzeby planowanej produkcji kupowano wirówki do oddzielania tłuszczu od mleka, tzw. centryfugi. Uzyskiwano w nich masło, sprzedawane następnie do miasta. Dzięki zastosowaniu maszyn było ono lepszej jakości i uzyskiwano go więcej niż przy produkcji domowej tradycyjnymi metodami (jeden funt masła z 10 kwart mleka w spółdzielni versus 13 kwart w domu). Masło pochodzące ze spółdzielni sprzedawano w cenie 38-45 kop. w lecie i 48-56 kop w zimie za funt, a produkcji domowej odpowiednio za 25-30 i 30-35 kop⁸. Rozwój spółdzielczości powodował szerzenie postępu na wsi, czego przejawem było wyrabianie masła w bardziej higienicznych warunkach niż przy produkcji chałupniczej. Uczył także działania wspólnego pokazując, że korzyści, jakie się wówczas osiąga, są wyższe niż przy pracy samodzielnej.

Korzyści z zakładania spółdzielni mleczarskich były bezsprzeczne, stąd szybki ich rozwój. Przede wszystkim uzyskiwano w nich większy, a w dodatku stały dochód niż przy produkcji chałupniczej. Odciążano także kobiety w pracy, dzięki czemu mogły zająć się innymi zajęciami

polowymi. Pozostałym z produkcji chudym mlekiem, które otrzymywali udziałowcy za darmo, skarmiano cielęta i nierogaciznę, co powodowało rozwój hodowli. Wyrabiano z niego także sery. Zwiększenie chowu bydła powodowało zmianę profilu gospodarstw, odchodząc od mniej wydajnej produkcji zbóż na rzecz bardziej opłacalnej produkcji zwierzęcej. Zwiększone zapotrzebowanie na paszę powodowało większą dbałość o łąki i pastwiska, dostarczające niezbędny pokarm dla krów.

Grójeckie charakteryzowało się szybkim rozwojem kółek rolniczych i mleczarni, zarówno spółdzielczych jak i prywatnych. W okresie międzywojennym tamtejsze mleczarnie przerabiały ¼ całej produkcji mleka tj. 10 mln kg. rocznie. Tę korzystną tendencję przerwał wielki kryzys, w wyniku którego opłacalność tego typu produkcji znacznie spadła. Brak też było tanich kredytów na zakup pasz treściwych. Spowodowało to spadek liczby działających mleczarni z 39 do 34. Upadły przede wszystkim mniejsze zakłady, które nie podołały rosnącym kosztom. W latach kryzysu przerób mleka spadł do 7 mln kg⁹. Pierwszą mleczarnię w Grójeckim, zapewne na początku XX w. założono w Goszczynie, z inicjatywy tamtejszego proboszcza, ks. Stefana Roguskiego¹⁰. Równocześnie w Zastrużu powstała mleczarnia oraz zbiornica jaj¹¹. Inicjatorem jej

9 M. Piątek, *Rolnictwo w powiecie grójeckim*, w: „Echa Grójeckie”, Rok 2, Nr 1, 1934, s. 3.

10 Ks. Stefan Roguski, proboszcz parafii w Goszczynie w latach 1906-1918, działacz społeczny i gospodarczy. Z jego inicjatywy założono w Goszczynie: Ochotniczą Straż Pożarną, szkołę, mleczarnię oraz sklepy spółdzielcze, zwane „Ogniwo”. Promotor rozwoju sadownictwa, propagował nowoczesne metody uprawy i przechowywania jabłek. Członek zarządu Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Grójcu w latach 1907-1914. W latach 1910-1917 prezes Wydziału Kółek Rolniczych w Grójcu. W 1913 roku w Goszczynie został zorganizowany kurs rolniczo-sadowniczy, którego wykładowcą był profesor Urbanowicz. W 1917 r. współtworzył spółkę ogrodniczą, której był działaczem i wiceprezesem. *Kalendarz Rolniczy Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim na 1909 rok*, Warszawa 1909; APW, WGU ds. Stowarzyszeń, j. 251, s.1-21.

11 M. Piątek, *Rolnictwo w powiecie grójeckim*, w: „Echa Grójeckie”, Rok 1, Nr 1, 1933, s.3-4.

8 Z. Chmielewski, *Korzyści z...*, op. cit., s.38.

powstania był właściciel pobliskich Lechanic, Kazimierz Brzeziński¹². W 1902 r. Ludwik Górski¹³ z Kozietu i T. Nocznicki¹⁴ założyli w Belsku spółkę do wspólnych zakupów. Po kilku latach, z inicjatywy Górskiego, powstała maślarnia spółkowa, czyli spółdzielnia mleczarska, pierwsza w guberni warszawskiej. Jej organizację wzorowano na spółdzielni w Desznie, w pow. Jędrzejów na Kielecczyźnie. Majątek ten należał do Stanisława hr. Łosia, który założył mleczarnię razem z miejscowymi rolnikami¹⁵.

12 Kazimierz Brzeziński (1895-1965), właściciel majątku Lechanice, polityk i działacz społeczny. Podczas wojny z bolszewikami został pełnomocnikiem i przewodniczącym Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w gminie Nowa Wieś. Wspierał budowę szkoły we Wrociszewie. W 1925 r. zorganizował Kasę Spółdzielczą im. Stefczyka w Lechanicach, której został prezesem Rady Nadzorczej. Od 1928 roku działał w Stronnictwie Narodowym. W 1930 r. zdobył mandat posła do Sejmu, z którego zrezygnował na rzecz prezesa SN. Prezes SN na powiat grójecki w latach 1929-1942, a w latach 1942-1944 na okręg Warszawa-Ziemska. Podczas wojny współpracował z Armią Krajową, ocalił wiele osób, przeznaczonych na roboty przymusowe. Po 1945 r. pozbawiony majątku i aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Ponownie aresztowany w 1947 r. i skazany na 6 lat więzienia za działalność w Stronnictwie Narodowym. Z. Szelaż [w]: Słownik wiedzy o Grójeckiem, z.9, Grójec 2000, s.2-4.

13 Ludwik Górski (1867-1931), właściciel majątku Koziety, działacz społeczny i gospodarzy. Podczas I wojny światowej członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, a następnie w Rady Głównej Opiekuńczej. W latach 1917-1918 członek Tymczasowej Rady Stanu, w której pełnił funkcję dyrektora Komisji Wojskowej.

14 Tomasz Nocznicki (1862-1944), w latach 1896-1908 mieszkał w Belsku, gdzie prowadził sklep. Początkowo działacz ruchu narodowego, a później ludowego, publicysta, założyciel tygodnika ludowego „Zaranie”, w którym publikował felietony. Środowisko to wyznawało radykalnie lewicowe i antyklerykalne poglądy. W 1915 r. Był jednym z organizatorów PSL „Wyzwolenie”. W 1922-1927 poseł na Sejm I kadencji, a w latach 1928-1930 senator II kadencji, wybranym z listy tej partii. *Słownik Biograficzny Działaczy Ruchu Ludowego*, Warszawa 1989, s.287.

15 Stanisław hr. Łoś (1865-1939) właściciel majątku Deszno, działacz społeczny i krzewiciel oświaty ludowej, inż. rolnik. Założył szkołę dla dziewcząt wiejskich, wychowującą w sposób katolicki gospodynie wiejskie, działał także na rzecz podniesienia kultury oraz rozbudzenia patriotycznego wśród ludności. Z jego inicjatywy powstało kółko rolnicze oraz ochotnicza straż pożarna. Był współzałożycielem Towarzystwa Rolniczego Kieleckiego, współorganizował rolniczą wystawę w Kielcach i działał w związkach hodowców. Członek Akcji Katolickiej i Stronnictwa Narodowego, uczestnik wojny 1920 r. w randze por. szwoleżerów. Z zamiłowania muzyk i dyrygent. W 1903 r. założył w Desznie, jedną z pierwszych na terenie Królestwa Polskiego, spółdzielnię mleczarską „Ognisko”, która stała się przykładem

L. Górski wraz z przedstawicielami miejscowych gospodarzy przebywał jakiś czas w Desznie, gdzie uczyli się organizacji produkcji. Maślarnia w Belsku stała się wzorem dla innych i jeszcze przed wybuchem wojny powstało kilkanaście innych. W okresie międzywojennym było ich kilkadziesiąt. Dochody, jakie przynosiły spółdzielnie pozwoliły przetrwać wielki kryzys¹⁶. Od 1909 r. działała spółdzielnia w Bodzewie. Produkowano w niej masło, sprzedawane następnie w Warszawie. W 1924 r. powstały spółdzielnie mleczarskie w Lewiczynie i Wilczogórze. W 1925 r. powstała spółdzielnia mleczarska „Zjednoczenie” w Belsku. W jej władzach zasiadał Tadeusz Morawski w Małej Wsi¹⁷. Produkowano masło, maślanekę i śmietanę. Część

dla innych tego typu stowarzyszeń. Celem zakładu było przejście handlu mlekiem przez Polaków i wyeliminowanie pośredników. Za działalność niepodległościową skazany na przymusowy pobyt w Rosji. Po powrocie dostał zakaz osiedlenia w dotychczasowym miejscu zamieszkania i w 1912 r. musiał sprzedać Deszno. Spółdzielnia funkcjonowała, z różnymi przerwami i pod różnymi nazwami, do czasów współczesnych. *Ziemianie Polscy XX wieku, słownik biograficzny*, red. J. Leskiewiczowa, część 5, Warszawa 2006, s.79-83.

16 R. Matyjas, *Radości i smutki gminy Belsk (do 1945 r.)*, Belsk Duży 1989, s.163; *Grójeckie we wspomnieniach. Antologia*, wybór i opracowanie Z. Szelaż, Seria I, Grójec 1999, s.37.

17 Tadeusz Morawski właściciel majątku Mała Wieś, działacz społeczny i polityczny. Brał udział w powstaniu wielkopolskim, a w 1920 r. był zastępcą delegata rządu do spraw plebiscytowych na Warmii. Później pracował w Generalnym Komisariacie RP w Wolnym Mieście Gdańsk. Po poślubieniu Julii ks. Lubomirskiej osiadł w Małej Wsi. Dwukrotnie (w 1928 i 1930 r.) wybrany do sejmu z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Na znak protestu przeciwko procesom brzeskim wycofał się z polityki. Od 1933 r. przewodniczący Zarządu Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kótek Rolniczych w Grójcu. Przewodniczący Grójeckiej Rady Szkolnej i Towarzystwa Popierania Budowy Szkół. W 1934 r. przewodniczący komitetu budowy siedmioklasowej szkoły powszechnej w Belsku. W 1936 r. przekazał parcele pod budowę szkoły w Łęczeszycach. Podczas drugiej wojny światowej uczestnik konspiracji w szeregach ZWZ i AK. W jego majątku udzielano schronienia osobom poszukiwanym i wygnanym, w tym Żydom. Za działalność niepodległościową aresztowany przez Niemców. Po wojnie pozbawiony majątku mieszkał w Warszawie. Z. Morawski, *Gdzie ten dom, gdzie ten świat*, Warszawa 1994; P. Majewski, *Postowie i Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1939. Słownik biograficzny*, T. IV, Warszawa 2009, s.200; H. Świdorski, *Okupacja...op. cit.*, s.57-58; *Sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kótek Rolniczych w Warszawie za 1934/5 rok*, Warszawa 1935, s. 110; R. Matyjas, *Radość i smutki gminy Belsk (do 1945r.)*, Belsk 1989, s.98.

wyrobów sprzedawano na miejscu, a resztę wywożono do stolicy¹⁸.

Spółdzielcy stanowili w II RP wielką siłę zarówno organizacyjną, jak i ekonomiczną. Lata międzywojenne to apogeum rozwoju myśli spółdzielczej na ziemiach polskich. Ówczesne władze doceniały i promowały ten sposób organizowania się i budowania przedsiębiorczości. W 1928 r. doszło w Grójeckim do wizyty prezydenta RP Ignacego Mościckiego, co było wielkim wydarzeniem dla całego powiatu. Wydaje się, że nie było przypadkiem, iż jednym z punktów programu była mleczarnia w Olszewie. Tam też zorganizowano na jego cześć przyjęcie¹⁹. Rozwój spółdzielczości rolniczych został zahamowany po 1945 r. wskutek nacjonalizacji majątków ziemskich oraz podjętych prób likwidacji prywatnych gospodarstw przez komunistyczne władze.

Analizując rozwój ruchu spółdzielczego na terenach polskich należy stwierdzić, że spółdzielnie rolnicze, niezależnie od ich roli ekonomicznej, stanowiły doskonały przykład zgodnej kooperacji właścicieli wielkiej własności z lokalnymi gospodarzami. Świadczyło to o przełamaniu pewnych stereotypów oraz wzajemnych uprzedzeń, panujących dotąd na linii dwór - wieś. Stworzono naturalną płaszczyznę, gdzie te dwa środowiska mogły się ze sobą zetknąć na zasadach partnerskich. Współpraca ta miała nie tylko charakter ekonomiczny, ale także wymiar społeczny i była dla obu stron korzystna. W spółdzielniach wspólny był zarząd, a decyzje podejmowano większością głosów (udziałów). Ponadto ich działalność przyczyniła się do wprowadzenia postępu rolniczego na wsi, co skutkowało rozwojem i zwiększeniem dochodowości produkcji rolnej, a tym samym wzrostem poziomu życia. Potwierdzają to słowa S. Czekanowskiego, wybitnego działacza społecznego i ekonomicznego regionu grójeckiego, który

18 R. Matyja, *Radości smutki gminy Belsk (do 1945r.)*, Belsk 1989, s.164.

19 S. Czekanowski, *Roczniki długiego żywota mojego*, Grójec 2004, s.67.

w swoich wspomnieniach zanotował: „Mając bardzo rozległe stosunki z włościanstwem naszego powiatu, naliczyłem około dziesięciu, z którymi byłem w takich stosunkach, jak z gro-nem inteligencji - w stosunkach szczerzej przyjaźni i równości”²⁰.

Warto dodać, że spółdzielnie rolnicze nie były jedynymi inicjatywami, kiedy dochodziło do harmonijnego współdziałania ziemian z włościanami. Podobna sytuacja miała miejsce także w innych organizacjach zawodowych, jak Towarzystwa Rolnicze, Kółka Rolnicze czy też kasy zapomogowo-pożyczkowe. Przedstawiciele obu zbiorowości odnajdujemy także w gremiach społecznych, dotyczących różnych dziedzin życia, jak komitety obrony kraju w 1920 r., budowy szkół czy stawiania pomników. To pokazuje, że taka współpraca była nie tylko możliwa, ale wręcz konieczna. Wynikała ze wspólnoty interesów i traktować ją należy jako przejaw pewnego racjonalizmu. Obie grupy, mieszkające razem na wsi i utrzymujące się z rolnictwa były na siebie skazane. Miały tożsame cele, które mogły realizować wyłącznie razem, współpracując ze sobą.

Summary

The beginning of the 20th century was a period of intensive development of the cooperative movement in the Kingdom of Poland. In rural areas in particular, we note the development of dairy cooperatives. They were founded on the initiative of local landowners and priests, but small farmers also belonged to them. The cooperative movement reached its apogee in the between-wars period, when it became a significant economic and social force. The situation was similar in the Grójec district, where we have seen an increase in the number of cooperatives being established. Rural cooperatives increased farm productivity and provided a platform for harmonious cooperation between the landowners and peasants for the benefit of both.

20 *Ibidem*, s.127.